

Kinga Czaplarska
Zofia Gustowska
Joanna Krakowska
Paulina Ozga
Adrianna Ratajczak
Kamila Räuber
Apolinary Rzońca
Gabriela Stankiewicz
Maciej Tomaszewski
Katarzyna Wojtasik



TEATR MILLENNIALSÓW



Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza
Wydział Wiedzy o Teatrze
Warszawa 2017

Spis treści

XYZ

• #MILLENNIALSI #XXI	5
Alicja Barbara Zalewska	
DE-GENERACJA	13
Maciej Tomaszewski	
X CZY Y?!	19
Kamila Raüber	
CHCEMY TYLKO SZACUNKU	22
Olga Byrska	
DOROSŁE DZIECI MAJĄ ŻAL	26
Apolinary Rzońca	
MARKO, MÓW, JAK JEST NAPRAWDĘ	37
Anna Karczmarek	
FOTOSZOPOWANIE ŻYCIA	40
Katarzyna Wojtasik	

Powrót Alkestis

COŚ TY ZROBIŁ, HERAKLESIE?	47
Paweł Goźliński	
MONOLOGI ALKESTIS	51
Kinga Czaplarska, Zofia Gustowska, Paulina Ozga, Gabriela Stankiewicz, Kamila Raüber, Katarzyna Wojtasik, Apolinary Rzońca, Maciej Tomaszewski	

Ciało pozytywne?

PODATNE CIAŁA TEATRALNE	63
Adrianna Ratajczak	

WYGLĄD JAKO PRACA	68
Paulina Ozga	
DZIEWCZYNKI NA RYNKU PRACY	72
Gabriela Stankiewicz	
#BODYDIVERSITY	75
Zofia Gustowska	
BŁOK WSCHODNI	80
Kinga Czaplarska	

Prawica, lewica i klątwa

• PRAWICA, LEWICA I TO COŚ, CO NAZYWAM ROBOCZO „JA”	83
Zofia Smolarska	
GŁOSY O KLĄTWIE	92
Tomasz Plata, Zofia Smolarska Szymon Spichalski, Anna Szafrńska	

Sztuki przeczytane. Konkurs #millenialsi

FLAUTA	100
Lulu Zubczyńska	
RYBA	100
Sara Kruszona	
GALAKTYKI DUSZ, CZYLI KOSMOLOGICZNE ROZWAŻANIA NAD NATURĄ LUDZKĄ	101
Maciej Czajka	
OFERTA SPECJALNA	101
Sylwia Kobuszewska	
JEZUS UMRZE DOKŁADNIE O 20:40 DZISIAJ	102
Luiza Lena Stefaniak	

XYZ

ALICJA BARBARA ZALEWSKA

#millenialsi #xxi

OSOBY:

- BOHATERKA (CÓRKA / KOLEŻANKA / EMKA / BYŁA)
- OJCIEC
- KOLEGA-GEJ
- MATKA
- BABCIA
- PRZYJACIÓŁKA
- EX-CHŁOPAK
- PSYCHOLOG

oraz sześciu chłopaków i jedna dziewczyna jako przypadkowe znajomości z imprez lub studiów, możliwie różnorodni

Scena 1

Studenckie mieszkanie. Łóżko, kozetka, stół z dwoma krzesłami a na nim popielniczka i czajnik elektryczny, niski stolik z laptopem (obraz z niego na rzutnik), stolik z lustrem i kosmetyczką.

Wchodzi dziewczyna w długim, ciemnym płaszczu. Cały jej wygląd sugeruje porę zimową. Rozbiera się z ubrań wierzchnich i zmienia buty. Siada przy lustrze, zmywa makijaż i kremuje twarz. Potem przebiera się w ubrania „domowe”.

Podłącza telefon do ładowania i siada po turecku przed laptopem. Włącza go, odpala notatnik i zaczyna pisać.

BOHATERKA Gdy tylko to możliwe, siadam dokładnie na środku rzędu w metrze i obserwuję swoją twarz w szybie naprzeciwko. Cienie pod oczami i pod kośćmi policzkowymi tak godnymi zazdrości. Tym niemniej w ich zaistnienie wkład miał bronzer i talent manualny

przepowiadany mi od dziecka. Nic z nim nie zrobiłam. Jest naprawdę sporo rzeczy, które ludzie wyczytywali w moim uśmiechu lub w błysku oczu, gdy byłam jeszcze bardzo dzieckiem, a których pozostałościami karmię się, pozostając już jedynie dziecinna. Bo dzieckiem już zupełnie nie jestem.

Kiedyś, też dawno, usłyszałam, że człowiek jest naprawdę dorosły, gdy przestaje się bać. Oczywiście fałszywość tego zdania wydaje się niemal oczywista. Ja jednak uczepliłam się go. Wyczekiwałam momentu, gdy przestanę się bać. Gdy zasypiając, nie będę obawiać się wystawienia głowy spod kołdry – bo mrok pokoju mógł kryć najgorsze potworności. Bestie nie miały jednak do mnie dostępu tak długo, jak nie konfrontowałam się z nimi twarzą w twarz. Specjalnie odwracałam się ustami do ściany, bym nie zdążyła się zorientować, gdy zdecydują się mnie zaatakować. Epikur powiedział, że nie należy bać się śmierci, bo gdy ona przychodzi, nas już tu nie ma.

Tego akurat dowiedziałam się dopiero w wieku szesnastu lat. Wtedy już się nie bałam. Mogłam sama iść ciemną uliczką lub zostać bez nikogo w mieszkaniu. Strach nie paraliżował, ale sączył się powoli do wszystkich części ciała. Dopóki się ruszałam, pozostawałam dzielna. Włączałam głośno muzykę i tańczyłam. Matka orzekła, że mam talenty musicalowe. Odpalałam mikser na najgłośniejszych obrotach i robiłam naleśniki. Ojciec orzekł, że umiejętności kulinarne przejęłam po jego matce i z pewnością będę doskonałą gospodynią. W przyszłości.

Nie byłam z pokolenia dzieci, które przeżywały czas buntu młodzieńczego w jakiś szczególnie sposób. Subkultury mnie obrzydzały, alkohol smakował presją towarzystwa. Za to bardzo lubiłam opisy seksu w książkach i kącik porad erotycznych w magazynach dla młodych mężatek.

Strach pozostaje w nas. Na miarę naszego wieku i wyobraźni. Nie da się od niego uwolnić, lecz można go z sukcesem neutralizować. Nie pozwalałam irracjonalnym lękom docierać do serca. Jestem w tym mistrzynią. Jak na poziom w tej dziedzinie, muszę być naprawdę dorosła. Dojrzała. Przejrzała nawet. Czuję się czasami jak nadgniły owoc. Wyrzuciłabym się na kompost. Lęki racjonalne natomiast – wiem, że sama się oszukuję, próbując sobie wmówić, że naprawdę się nimi przejmuję. Naprawdę nigdy nie obchodziła mnie przyszłość dalsza niż najbliższe wakacje. Naprawdę nigdy nie miałam marzeń ani realnego długoterminowego celu w życiu. Studia to oczywiście jakiś żart, nie ma wątpliwości. Same w sobie są wspaniałe, ale zawodu z tego nie będzie. Na razie jednak nie muszę się tym przejmować.

Carpe diem, baby.

Kładzie się do łóżka pod białą kołdrę. Do pokoju wchodzi Ojciec. Mężczyzna koło 55 lat, wygląd zadbane, ruchy trochę sztywne. Rozgląda się po pokoju i zauważa Córkę w łóżku.

OJCIEC O tej porze?

CÓRKA (nie patrząc na niego) Dobra jak inna.

OJCIEC Tyle mogłabyś zrobić jeszcze do wieczora.

CÓRKA Ale nie muszę.

OJCIEC (*milczy długo, potem*) I to w ubraniu.

CÓRKA Oezu, to moje mieszkanie.

OJCIEC (*siada do stolika*) W ogóle cię nie wychowałem.

CÓRKA Dzięki, tato.

OJCIEC (*chodzi po pokoju, milczy, potem*) Nie masz mi może nic...?

CÓRKA Nie mam ci nic do powiedzenia.

OJCIEC (*długo milczy, potem*) ...opowiedzenia. Cóż, pójdę już. Mam sprawy.

Córka milczy

OJCIEC Nie brakuje ci pieniędzy?

CÓRKA Zarabiam, dzięki.

OJCIEC Pamiętaj, żeby płacić w terminie za mieszkanie.

CÓRKA Aha.

OJCIEC (*w drzwiach*) Pa, córcia.

CÓRKA Pa, tato.

Ojciec wychodzi. Córka-Koleżanka leży dalej pod kołdrą. Słysząc pukanie. Zanim odkrzyknie do mieszkania wchodzi Kolega-Gej. Wygląda na najbardziej stereotypowego geja, jakkolwiek krzywdząco i fałszywie to brzmi. Odwołujemy się do potocznych wyobrażeń. Kolega-Gej siada koło łóżka i zapala papierosa. Koleżanka wystawia rękę spod kołdry prosząc o papierosa. Kolega-Gej podaje jej papierosa, a gdy ona wystawi głowę – daje jej ogień, ta pali nie wychodząc z łóżka. Kolega podaje jej popielniczkę ze stołu.

KOLEGA-GEJ Ciężki dzień?

KOLEŻANKA Oezu, nic mi nie mów. Tak bardzo nie czuję sensu niczego.

Nietzschego, hehe... Widzisz? Upadam tak nisko.

KOLEGA-GEJ Każdy miewa gorsze dni.

KOLEŻANKA Oj no wiem, ale już nie mam siły. Mam tak mało motywacji.

Wszystko takie banalne. Cokolwiek mnie zainteresuje okazuje się pozorem. (*proponuję słowotok*)

KOLEGA-GEJ Tacy są ludzie.

KOLEŻANKA Przecież to bez sensu. A wiesz co jest najgorsze?

KOLEGA-GEJ No cooo?

KOLEŻANKA Że ja jestem dokładnie taka sama.

KOLEGA-GEJ (*dopala i podnosi się*) Wiem, że to banał, ale – będzie lepiej Emi. To taka sinusoida wiesz. Teraz jest źle, ale potem bardziej docenisz ten szczęśliwy moment. Trzeba tylko mieć pozytywne podejście. Trochę luzuuu.

KOLEŻANKA Masz dychę? Brakuje mi do papierosów.

KOLEGA-GEJ No niestety. Ale poczęstuj się.

Częstuje ją papierosem. Bierze i odpala. Kolega-Gej wychodzi. Koleżanka siada do laptopa i pisze.

BOHATERKA Najbardziej lubię galerie z wystawami fotograficznymi.

Wpasowuję w kompozycję zdjęcia moją twarz odbijającą się w ochronnej szybie. Sztuka jest dla każdego, szczególnie, gdy najlepszym płótnem jest twoja własna cera. Wiem jak łączyć barwy, by pasowały do koloru tęczówki. Malowany ptak nic więcej. Gdy umiera coś kolorowego,

widać to bardziej. Nakładam filtr na zdjęcia, żeby ukryć szare tony na twarzy.

Moi znajomi chodzą na msze trydenckie. A inni na rave'y, na których białe proszek dosłownie wisi w powietrzu. Wszyscy przebrani i prze-malowani. Tacy szczęśliwi. Emocje zaczynają się w ciele, nie w umyśle. Proste sprawdzalne eksperymenty. Uśmiechnąć się, możliwie szeroko i przytrzymać kilka sekund. Zaraz wydzielą się endorfiny. Chwila uczucia podobna lataniu.

Jestem w stanie zrozumieć, czemu tak bardzo bóstwo znienawidziło Ikara. Zbyt wysoko, zbyt śmiało. Niebios nienawidzą skrzydlatych istot. W najważniejszych momentach mojego życia niespodziewanie natykałam się na martwe ptaki na chodnikach. Szłam z nosem wbitym w ziemię, w najgorszym z ziemskich humorów, czułam jak strasznie jest wytrzymać we własnym ciele i starannie unikałam kałuż, by przypadkiem nie zobaczyć odbicia swojej twarzy. W polu widzenia rozplaszczona wrona. Lub inaczej. Jadę pociągiem, zaczytana i zaćmiona refleksjami o jakimś tekście. Podnoszę wzrok znad książki dosłownie raz na jakiejś małej leśnej stacji i co. Bażant. Przetrącony, wygięty, kolorowe pióra pomieszczone z kolorowymi wnętrznościami. Jakby Bóg znajdował szczególną satysfakcję w tym, by strącać mi ptaki pod nogi. Yolo.

Urywa na pukanie do drzwi.

Scena 2

Wchodzi Matka z Babcią. Obie również wyglądają typowo. Stoją przy drzwiach. Koleżanka-Córka patrzy na nie wciąż siedząc po turecku.

CÓRKA A babcia co tu? Babcia przecież nie żyje.

BABCIA Aa, faktycznie. *(Po dłuższej chwili)* Ale z pamięci mnie tak łatwo nie wyrzucaj.

CÓRKA Dobrze, dobrze. Pamiętam. Dzieciństwo na Wołyniu i „damę da się poznać po wypastowanych butach”.

Babcia zdaje się dość usatysfakcjonowana i wychodzi. Matka podchodzi bliżej i wyjmuję z torebki zapakowane ciastka.

MATKA *(patrząc na zdania na ekranie)* Przecież ty nie wierzysz w Boga.

CÓRKA Ale jest naprawdę ładną figurą stylistyczną. W końcu to wiekowa tradycja.

MATKA *(kładzie ciastka na stole)* Tak pomyślałam, że będziesz głodna, pewnie zapomniałaś kupić. Spotkałam tego twojego kolegę na schodach.

CÓRKA Radzę sobie, dzięki. No, to zrobię naszą ulubioną kawę i wszystko mi opowiesz.

Córka wstaje, Matka siada do stołu. Córka przygotowuje kawę w dwóch filiżankach.

Intensywny zapach kawy czuć też na widowni. Możliwie napastliwy, jak wtedy, gdy czuje się go rankami mijając kawiarnię. Piją kawę.

CÓRKA milczy

MATKA milczy

CÓRKA *milczy*

MATKA *milczy*

CÓRKA *milczy*

MATKA To jak ty z tym swoim chłopcem tam?

CÓRKA No już nie moim.

MATKA O, przykro mi. Taki miły był.

CÓRKA Oj taaak.

MATKA Ale tak bywa w życiu. To co, nie masz jakiegoś ulubionego kogoś teraz?

CÓRKA No akurat jeszcze nie. Bywają.

MATKA Jacy bywają?

CÓRKA No różniiii.

MATKA Tylko tyle?

CÓRKA No nie ma co mówić. Nic poważnego.

MATKA Jeśli tak mówisz. Tylko ostrożnie.

CÓRKA Mamo, pozwól mi się uczyć na własnych błędach.

MATKA (*milczy*) Taka małowówna jesteś. Widzę, że masz dużo do zrobienia, nie przeszkadzam ci?

CÓRKA No nie jakoś bardzo.

MATKA Czyli lepiej żebym poszła.

CÓRKA Nie no mamo, nie powiedziałam tak.

MATKA Ja rozumiem, rozumiem. Tylko zjedz ciastka póki świeże.

Córka wstaje i całuje matkę w czoło, a potem wchodzi pod koldrę. Matka wstaje i zbiera się do wyjścia.

CÓRKA (*woła*) Zamknij za sobą!

Matka wychodzi. Bohaterka z twarzą w poduszce wydaje jęk. Dzwoni telefon. Bohaterka wstaje i odbiera stojąc przy ładowarce. Rozmawia.

BOHATERKA Cześć. Już dawno zrozumiałam, że zdecydowanie bardziej będę w życiu żałować tych rzeczy, których nie zrobię, niż tych, które zrobię z własną szkodą. Wpadaj.

Scena 3

Wpada Przyjaciółka z dwoma zestawami sushi w plastikowej reklamówce.

PRZYJACIÓŁKA Ezu, Emka, wyglądasz jak po mocnym balecie.

EMKA Naturally wild, no nie. Co przyniosłaś?

PRZYJACIÓŁKA Sushi (*lub cokolwiek jest aktualnie modne*)

EMKA Kocham cię.

Siadają na podłodze i powoli jedzą.

PRZYJACIÓŁKA No wiem. To co tam u ciebie ostatnio? Masz kogoś nowego?

EMKA Niezbyt. Nic nie czuję ostatnio. Pokażę ci zresztą.

Przyjaciółka siada po turecku do laptopa. Bohaterka sprząta po jedzeniu, a potem kładzie się na plecach opierając głowę na nodze Przyjaciółki. Ta przegląda profile na FB. Bohaterka ogląda defilujące przed nią postacie i równolegle opisuje je Przyjaciółce.

PRZYJACIÓŁKA To ci z ostatniej imprezy?

EMKA Nieee-e. Przegląd miesiąca.

PRZYJACIÓŁKA Apetyt to zdrowa rzecz.

Gdy Przyjaciółka wchodzi w profile, Bohaterka ogląda defilujące przed nią postacie mężczyzn, z którymi łączyło ją cokolwiek przez ostatni miesiąc i równolegle opisuje ich Przyjaciółce.

EMKA Był spoko. Ten w sumie tylko w necie. Ignoruję go.

PRZYJACIÓŁKA Jak go nie chcesz, to ja chętnie.

EMKA On w realu jest naprawdę przeciętny.

PRZYJACIÓŁKA A to podziękuję.

EMKA Żaden z nich nie jest w jakikolwiek sposób ważny.

Pojawia się dziewczyna między chłopakami.

PRZYJACIÓŁKA Mada?!

EMKA Chciałam spróbować.

Przyjaciółka wymownie milczy.

EMKA Miała miękkie usta, ale to nie to samo co z chłopakiem.

PRZYJACIÓŁKA Oj Emka. Ty weź jej nie rób nadziei. O, ten ma śliczne usta akurat!

EMKA To taki jeden ze studiów. Rok starszy. Trochę przejeb, ale tak pozytywnie.

PRZYJACIÓŁKA Ten jakiś starszy coś.

EMKA Kurwa, tego to nawet nie pamiętam. W klubie pewnie.

PRZYJACIÓŁKA Kluby są teraz tak okropne, wpuszczają jakieś bydło.

EMKA Domóweczka zawsze spoko.

PRZYJACIÓŁKA A właśnie. Chodź ze mną dziś. Dziewczyna z kierunku robi duży melanz.

EMKA Zobaczę jeszcze.

PRZYJACIÓŁKA Dobra dobra, tylko bądź grzeczna Kotek.

EMKA Aha. Koniec psot. Poważna dwudziestojednolatka z pracą na umowie-zleceniu.

PRZYJACIÓŁKA I z winem w mózgu.

EMKA A to się jeszcze zobaczy.

PRZYJACIÓŁKA No wiadomo, na to opcji jest wiele. Bye.

Przyjaciółka żegna się pocałunkiem w policzek i wychodzi.

Scena 4

Bohaterka Emka idzie do telefonu i coś na nim pisze. Wchodzi jej Ex-Chłopak. Rozgląda się trochę nieśmiało, ale gdy zauważa profile na FB wkurwia się i zaczyna mówić do Emki-swojej Byłej.

EX-CHŁOPAK Zaczęłaś z nimi jeszcze będąc ze mną czy to jakieś nowe nabytki?

BYŁA Sam to zaczęłaś.

EX-CHŁOPAK Bo w ogóle cię dla mnie nie było. Jesteś aż tak zajęta czy musiałaś ode mnie uciekać?

Była zostawia telefon i staje przed Ex-Chłopakiem

BYŁA Co ty mi w ogóle zarzucasz?

EX-CHŁOPAK Przetrzymywanie mnie w niepewności, gdy wiedziałas, że to już koniec.

BYŁA Nie wiedziałam.

EX-CHŁOPAK Wiesz co jest najgorsze? Okłamywanie, gdy już się kogoś dopuściło tak blisko, że naprawdę wierzy, że nigdy go nie oszukasz.

BYŁA Nie, najgorsze to odejść i zostawić człowieka niedokończonym. Bez możliwości wyjaśnienia siebie. Bez spojrzenia z drugiej perspektywy.

EX-CHŁOPAK Boże, Emi, gdybyś stosowała się do własnych słów, może nie czułaś się hipokrytką, jak zawsze mówiłaś.

BYŁA „Daj człowiekowi maskę, a powie ci całą prawdę”. Wiesz, że zawsze jestem jedyną faktyczną sobą? Nawet gdy do zdjęć zawsze odwracam się lepszym profilem. Mamy dwa profile. Jeden jakby młodszy i świeższy, a drugi gorszy, starszy i poważniejszy. Jakby rysy twarzy napinały się z jednej strony z goryczą, by po drugiej wykreować najjaśniejszy z uśmiechów. A ty zawsze wolałaś brać mnie na kolana i sadzać mnie do siebie lepszym profilem. Czym się różnisz od ludzi, którzy kłamią?

EX-CHŁOPAK Sprowadzasz naszą relację do mechanizmów fejsbuka.

BYŁA Nie, zarzucam ci, że uczyniłaś ze mnie pomyłkę.

EX-CHŁOPAK Działasz dokładnie tak samo.

BYŁA (*milczy, potem*) Nie chciałaś bym ci to wystarczająco wyjaśnić. Gdy pisałam, ucinałaś temat zadowalając się własną wymyśloną wersją wydarzeń. Wcale nie chciałaś mnie usłyszeć. Więc się poddałam.

EX-CHŁOPAK Wszystko da się sprowadzić do problemów komunikacyjnych.

BYŁA Tak, to prawda.

EX-CHŁOPAK (*milczy*) Emi, kochałem cię, naprawdę.

BYŁA (*śmieje się*) Myślisz że tak najłatwiej to zakończyć. Że zdeklarowanie przeszłości pozwoli ją zamknąć?

EX-CHŁOPAK Możemy jeszcze do siebie wrócić...

BYŁA Jedzenie odświeżane w mikrofalówce. Za późno to zauważyłam, ale zawsze byłeś okropnym romantykiem.

Ex-Chłopak łapie ją za nadgarstek, a gdy ona próbuje się wyswobodzić, zarzuca ją sobie na bark i zrzuca na łóżko. Niezbyt natarczywie próbuje ją całować, ale zostaje odepchnięty. Zero krzyków czy większych emocji. Patrzą na siebie z odległości dwóch metrów.

BYŁA Spierdalaj.

Ex-Chłopak się nie rusza. Była rzuca w niego poduszką. Ten rusza i siada na krześle z tyłu sceny. Była siedzi wyraźnie zirytowana.

BYŁA Czy możesz wyjść? Nie znoszę takiego zalegania w tyle głowy.

Ex-Chłopak wstaje i wychodzi. Bohaterka wstaje i kładzie się na kozetce w pozie typowo kozetkowej jak u psychoanalityka. Ściemnienie. Światło na Psychologa, który siedzi sztywno z jakimś notesem ręce i na Bohaterkę.

PSYCHOLOG Mhmmmmmm.

BOHATERKA Więc tyle. Rządzi nami potrzeba miłości. Bycia zrozumianym i widocznym. Wszeghogarniająca potrzeba miłości. Często bez zwracania uwagi na środki.

Milczy. W sumie nie wiem, o co mi chodzi.

PSYCHOLOG Jeśli dobrze rozumiem, ostatnie miesiące były dla pani dość wyczerpujące.

BOHATERKA Nie, nie. To całe życie takie jest. Ja nie mówię, że mi się nie podoba. Lubię sobie utrudniać.

PSYCHOLOG Czuje pani wtedy, że bardziej żyje?

BOHATERKA Można tak to ująć. Chyba chodzi mi o to, że jestem zupełnie zagubiona. Rozbijam się o rzeczywistość, momentami żyję w bańce mydlanej – nieważnych sukcesów, lekkich porażek, przelotnych ludzi i ciągłej świadomości tego drugiego, szybszego świata platform internetowych. Może to tylko zdanie mojego pokolenia, ale wszystkie te humanistyczne wartości, o których nieustannie gadam na studiach, zdają się mało pokrywać z realnym światem większości ludzi.

PSYCHOLOG Mhmm. Co to dla pani znaczy? Czy może pani coś więcej opowiedzieć o tym kryzysie wartości?

BOHATERKA Teraz nie mam siły. Opowiedziałam już dziś naprawdę dużo. Muszę wracać do życia, czekają na mnie.
Ściemnienie.

BOHATERKA *wstaje, podchodzi do laptopa i zapisuje:*

I w gruncie rzeczy bardzo mi się to wszystko podoba.

Zapisuje dokument, zamyka laptopa i przebiera się w wyraźnie letnią, długą, czarną, elegancką sukienkę. Robi makijaż i używa perfum. Zabiera telefon, coś w nim sprawdza, bierze butelkę wina i wychodzi.

K O N I E C

ALICJA BARBARA ZALEWSKA:

Urodziłam się w 1997 roku i pochodzę z Warszawy.

Studiuję na pierwszym roku na Uniwersytecie

Warszawskim w ramach MISHu na kierunkach:

Kulturoznawstwo i Psychologia. Teatrem zajmuję się

od jakichś pięciu lat, *#millenia/si* to jednak pierwszy

dramat, który ukończyłam. Zazwyczaj raczej występuję

niż piszę. Jeśli już, to są to krótkie opowiadania lub

ciągi świadomości, rzadziej krótkie scenki teatralne.

To chyba tyle. Mogę tylko dodać, że bardzo lubię

używać słów i wiązę swoją przyszłość z teatrem.

De-Generacja?

• MACIEJ TOMASZEWSKI •

Osiem lat temu podczas konferencji poświęconej kategorii pokolenia i zjawisku pokoleniowości, jedenastu badaczy związanych z Katedrą Dramatu Uniwersytetu Jagiellońskiego zadało sobie pytanie – „na ile (i czy w ogóle...) kategoria pokolenia posiada dzisiaj swój autentyczny byt społeczny i historyczny, a na ile jest tylko wirtualnym tworem, sztucznie wykreowanym przez media?”. Pokonferencyjna monografia *Pokolenie – kategoria historyczna czy współczesna*¹ wydana w 2010 roku próbuje odpowiedzieć na te pytania, choć nie prowadzi do żadnych finalnych konkluzji. Dzisiaj sam zadaję sobie pytanie, czy czuję się częścią jakiegoś pokolenia? Czy czuję jakąś podskórną więź z moimi rówieśnikami? Czy jesteśmy podobni czy może to media i korporacje próbują na siłę nas upodabniać, szukać schematu, który pozwoli im zrozumieć nasze zachowania i pragnienia? Aspiracje, którymi się kierujemy, wybory, które podejmujemy? Co jednak, jeśli żadnego takiego schematu nie ma? Co, jeśli na zadane osiem lat

temu pytanie odpowiedź brzmi – pokolenie stało się kategorią historyczną. Nie ma już pokoleń. Wszyscy rozbiliśmy się na samotne atomy niezłączone żadną nicią relacji. Gdy zaczynamy rozmawiać o pokoleniach bez wcześniejszego przygotowania prawie na pewno wpadniemy w pułapkę subiektywizmu. Bez względu na wszystko będziemy opisywać dane pokolenie ze swojej perspektywy, porównując do własnych wspomnień, doświadczeń, do swoich pasji i przemysłów. Rozmowa o własnym pokoleniu zazwyczaj sprowadza się do sentymentalnej podróży do czasów dzieciństwa. Rozmowa o czymś pokoleniu kończy się na krzywdzących często stereotypach i spojrzeniu skrzywionym przez złe doświadczenia z przedstawicielami danego pokolenia.

Każda teza próbująca scharakteryzować dane pokolenie nie ma szans w starciu z indywidualnymi perspektywami. Charakterystyki pokoleń zmieniają się w zależności od państwa, regionu, czy miasta w którym mieszka dana osoba. Z jak dużej perspektywy trzeba patrzeć, żeby stworzyć charakterystykę pokolenia, która opisze stan

¹ *Pokolenie – kategoria historyczna czy współczesna*, red. Joanna Zając, Księgarnia Akademicka, Kraków 2010.

faktyczny i czy w ogóle jest to możliwe? Dokąd prowadzi tworzenie ogólnych schematów? Co nam właściwie daje kategoria pokolenia skoro jest tak daleka od jakiegokolwiek rzeczywistości? A może po prostu źle na nią patrzymy?

Kategoria pokolenia kojarzy się przede wszystkim z socjologią, chociaż dzisiaj szczególnie chętnie korzystają z niej sekcje HR dużych korporacji. Ma im pomóc w przygotowaniu działów rekrutacji do napływu kolejnych pokoleń nowych pracowników. Ma dać odpowiedzi na pytania – jak z nimi rozmawiać, czego się spodziewać, jak ma zmieniać się klimat pracy, do jakich zadań ich skierować, a jakich lepiej nie powierzać. To wymaga od charakterystyki pokolenia przede wszystkim skupienia się na cechach przydatnych w korporacjach – pracowitości, podejściu do rodziny, do technologii itp. Taka kategoria nie musi wchodzić głęboko w charaktery młodych ludzi, wystarczy żeby prześlizgnęła się po ogólnikach i dała jako takie pojęcie ludziom z działu HR, czego spodziewać się po następnej fali potencjalnych pracowników. To właśnie tu narodził się termin pokolenie Y. Przyjrzymy się mu z bliska, odkładając na chwilę na bok wątpliwości dotyczące samej kategorii.

Jak wyróżnić cechy wspólne wśród ludzi urodzonych w danym okresie? Natura lubi nam podrzucać różne pozorne prawidłowości. Zdarza się przecież, że osoby o tym samym imieniu albo znaku zodiaku rzeczywiście są do siebie podobne mimo, że mogą pochodzić z zupełnie różnych środowisk i wcale się nie znać. A może to nasz mózg usilnie te podobieństwa wyszukuje? Musimy powiedzieć sobie jasno – ani imię, ani data urodzenia nie mają bezpośredniego znaczenia w procesie kształtowania naszego charakteru. W przypadku pokoleń nie tyle ważne są widelki dat,

co widelki wydarzeń. To co nas kształtuje to pewien nieuchwytny klimat czasów. Nastrój, który wytwarzany jest przez wydarzenia, technologie, przełomy, groźby czy media. Znowu trzeba być jednak uważnym – możemy założyć, że dane pokolenie trwa od tego do tego wydarzenia, i że wówczas panował taki właśnie, a nie inny nastrój – wciąż jednak dalecy jesteśmy od scharakteryzowania przedstawicieli owej generacji. Możemy powiedzieć, jakie elementy ich kształtowały, ale nie jesteśmy w stanie powiedzieć CO ukształtowały. Dla jednej osoby zamach 11 września był znaczącym wydarzeniem, dla kogoś innego czymś ledwo zapamiętanym.

Joanna Zajac w ostatnim artykule z przywoływanej we wstępie książki, poświęconym generowaniu pokoleń, wspomina, że aby pokolenie mogło się ukonstytuować musi zaistnieć Wydarzenie pisane przez duże „W”, a więc „przeżycie pokoleniowe”. Wydarzenie to musi być ograniczone czasowo (nie może być serią mniejszych zdarzeń lub ciągnąć się przez kilka miesięcy), musi też pozwalać stworzyć wokół siebie narrację, a w konsekwencji mit, którym będzie się żywić ukonstytuowane wokół niego pokolenie. Joanna Zajac używa terminu „stop-klatki”, nieruchomego obrazu, który zapisuje się w pamięci zbiorowej. Ten moment zwrotny ma wywołać w jego uczestnikach wrażenie, że świat „nigdy już nie będzie wyglądał tak samo”. Ostatnim kluczowym elementem przy formacji pokolenia jest aktywne uczestnictwo w Wydarzeniu.

Czy w swoim życiu brałem udział w przeżyciu pokoleniowym? Jestem pewien, że nie. Co ważniejsze, myślę, że większość moich rówieśników również z trudem podałaby przykład takiego Wydarzenia ze swojego życia. Czy wspomniany zamach z 11 wrze-



śnia 2001 roku rzeczywiście jest takim przeżyciem pokoleniowym? Znacząca większość z nas brała udział w tym bez wątpienia istotnym Wydarzeniu biernie, przed telewizorem. Mogło ono więc ukształtować pokolenie w USA, ale raczej nie w Polsce.

Czy zatem jest coś mniej spektakularnego niż przeżycie pokoleniowe, co mogło ukształtować nas jako millenialsów? Mówmy oczywiście o sytuacji w Polsce. Śmieszna wydaje się wizja kreowana przez „VICE” w artykule o millenialsach, który przetłumaczony jest z brytyjskiej wersji portalu.

Rzekomo starsze pokolenia różnią się od millenialsów między innymi tym, że oni mogli sobie pozwolić na zakup mieszkania, na ustatkowanie się jeszcze przed trzydziestką, a my już nie. Ale powiedzmy o tym naszym rodzicom, którzy dorastali w PRLu, a zostaniemy wyśmiani. Przecież oni podobnie jak i my do trzydziestki mieszkali z rodzicami, bo nie byli w stanie zdobyć własnego mieszkania. Generalizowanie w obrębie jednego państwa jest już sporym nadużyciem, pisanie o pokoleniach z perspektywy całego świata, to już skrajność nie do zaakceptowania.

Najprościej więc powiedzieć tak – millenialsi czyli pokolenie Y, to osoby urodzone w wolnej Polsce. Nie oznacza to osób urodzonych dopiero po 1989 roku, bo przecież zazwyczaj pamiętamy rzeczywistość od jakiegoś piątego-szóstego roku życia, czyli spokojnie granicę tę można przesunąć kilka lat wstecz. To osoby, które często o PRLu nie wiedzą paradoksalnie nic konkretnego, bo gdy chodziły do szkoły historia zazwyczaj kończyła się na drugiej wojnie światowej. Sam o PRLu zajęcia miałem po raz pierwszy na czwartym roku studiów. Mimo że okres ten jest normalnie wpisany w podstawę programową gimnazjum i liceum, mało który nauczyciel historii wyrabiał się z tym materiałem. Świadomość milleniasów na temat powojennej Polski jest zbudowana na postpamięci, czyli przede wszystkich na rodzinnych wspomnieniach, anegdotach i historiach opowydanych przy stole oraz na filmach i serialach takich jak *Miś*, *Poszukiwany*, *poszukiwana* czy *Alternatywy 4*. To ludzie, którzy przez większość życia słyszeli o jakimś mitycznym PRLu i wiedzą, że nie było wtedy za różowo, ale nie mają pojęcia, skąd się to wzięło i co oznacza.

Za datę końcową pokolenia Y uznałbym przełom, który ukształtował następców, czyli pokolenie Z – masowe upowszechnienie się smartfonów i całkowite przemodelowanie sposobu życia. Wychodzę z założenia, że młodzież dorastająca w świecie, w którym telefon ze stałym połączeniem z internetem był nieodzownym towarzyszem każdego, z pewnością różni się od naszego pokolenia Y.

Pokolenie Y jest też łącznikiem między tym całkowicie stechnicyzowanym pokoleniem Z, któremu pewnie ciężko wyobrazić sobie rzeczywistość bez internetu, a pokoleniem X, dla którego technologia często jest czymś, za czym

trzeba gonić i co niekoniecznie musi być nam rzeczywiście tak potrzebne jak wielu uważa. To millenialsi dojrzewali w czasach, gdy internet, telefony i portale społecznościowe wchodziły pod strzechy. Oni byli świadkami tych przemian, można wręcz powiedzieć, że byli w samym ich centrum, podczas gdy Zetki przyszły na gotowe, a Ikisy w większości przyglądały się ze sceptycyzmem tym nowym wynalazkom. To millenialsi i ich wybory również w dużej mierze odpowiadają za to co ostatecznie przeszło do mainstreamu, a co zostało pogrzebane. W kwestii technologii najważniejszą rolę odgrywa nasz portfel, a za Igreków płaciły na ogół starsze pokolenia, ale to oni dzisiaj swoje młodzieńcze wybory przekuwają w poważne finansowe decyzje i to oni odpowiadają za popularność startupów i kolejnych technicznych nowinek.

Z tego względu pokolenie Y zawsze będzie nieco podobne do pokolenia Z. U milleniasów jednak dużo mocniej zarysuje się dystans do stechnicyzowanej rzeczywistości. Podczas gdy Zetki urodziły się już w czasie boomu przeróżnych nowych technologii i nie pamiętają innych czasów, polskie pokolenie Y doskonale wie, jak to było korzystać z komputera bez internetu, czy mieć dostęp tylko do telefonu stacjonarnego. Wiele cech, które u milleniasów będą słabsze, u Zetek będą już wyostrzone. Na przykład brak autorytetów, czy awersja do hierarchii. Zresztą kwestia autorytetów to kolejny ciekawy wątek, który warto rozwinąć.

Jak bowiem kształtują się relacje, jakie zachodzą między pokoleniami? Upadek autorytetów nie jest tu żadnym odkryciem. Rozwój technologii sprawia, że doświadczeni dorośli nie są już kopalniami wiedzy i często to młodzi ludzie uczą czegoś starszych. To pociąga za sobą szereg konsekwencji. Brak wiary

w hierarchie, brak autorytetów, mistrzów. Młodzi ludzie raczej uczą się z internetu czy od samych siebie niż od mentorów. Rzadko już zdarza się spotkać kogoś, kto byłby zapatrzony w jakiegoś wybitnego naukowca czy artystę. Jednak pokolenie Y, przynajmniej w początków, dorastało w świecie, w którym mentorzy i autorytety jeszcze istnieli, nawet jeśli czasami w nich nie wierzyliśmy, to wpajano nam, że należy ich szanować. Mieliliśmy zakodowany po rodzicach szacunek do starszych. Dopiero z czasem okazywało się, że informacji w naszym świecie jest już tak wiele, że nawet bycie specjalistą w jednej dziedzinie jest już prawie nie do osiągnięcia. Dzisiaj mało kto pogłębia wiedzę wertykalnie, przez próbę specjalizacji w jednej lub kilku dziedzinach. Wiedzę zdobywa się horyzontalnie pogłębiając ją po trochu w wielu dziedzinach.

To co jednak u Igrków dopiero się zaczynało, u Zetek rozwinęło się w pełnym zakresie. Pokolenie to nie potrzebuje już mentorów i w jakiś sposób nie ma zakodowanego respektu dla starszych osób. Nie chcę powiedzieć, że nie mają szacunku do innych czy że są lekceważący, ale po prostu sam fakt, że ktoś jest starszy nie robi na nich wrażenia. I tak pokolenie Y, które przynajmniej na początku traktowało Iksów jako wzór, teraz ma mimo wszystko cień oczekiwań, że młodszy będą podobnie zapatrzony w nich. Nic takiego jednak się nie dzieje i Zetki w żadnym razie Igrków tak nie traktują. W ten sposób pokolenie Y staje się w pewnym sensie pokoleniem sierot na przecięciu dwóch światów.

Tym co nie zawsze wchodzi w skład definicji danego pokolenia, a bez wątpienia jest jego znaczącym elementem, jest wspólny zbiór odniesień kulturowych. Kultowe książki, filmy, artyści.

Coś czego wstyd było nie znać, o czym zawsze można było podyskutować. W dzisiejszym zalewie treści i informacji, młode pokolenia znów tracą kolejną szansę na znalezienie wspólnego języka. Ktoś powie, że współczesna nowa generacja seriali, stała się taką obowiązkową dawką kultury, ale nawet wśród nich oferta jest już tak duża, że nie sądzę by można było utrzymać tę tezę.

Tomasz Kireńczuk w rozdziale książki *Pokolenie...*, wspomina o koncepcji Johna Urrego dotyczącej sieci społecznych: „Pod wpływem coraz szybciej postępującej mediatyzacji i informatyzacji codziennego życia uległy zniszczeniu wszelkiego rodzaju tradycyjne relacje i więzi społeczne i zostały zastąpione przez ich technicznie wytwarzane substytuty”. Odpowiedzią na ten rozpad są właśnie owe sieci, które Michael Mann określa jako „nową formę organizacji, która nie składa się na jednolite społeczeństwo, ideologiczną wspólnotę czy państwo, lecz przekształca się w spłot wzajemnie przenikających się sieci”. Kireńczuk rozwija tę myśl, pisząc, że „sieć stanowi tutaj rodzaj typowego dla społeczeństwa globalnego związku między ludźmi, który przekracza ograniczenia tak narodowe, jak i państwowe, łącząc w grupę te wszystkie jednostki, które dzięki odpowiednio rozwiniętym technikom komunikacji mogą dowolnie wymieniać między sobą informacje”. Kategoria pokolenia ustąpiłaby więc kręgom (korzystając z terminologii Googla), czyli osobom, które poruszają się w podobnym obszarze informacji, co my i mają podobny zbiór odniesień kulturowych, ale niekoniecznie urodziły się w tym samym czasie.

Wciąż zadaję sobie pytanie, czy rzeczywiście jest jakaś wspólna płaszczyzna, która łączy mnie z moimi rówieśnikami? Skoro nie połączyło nas żadne wspólne doświadczenie, a jedynie cza-

sy, w których żyjemy i technologiczne osiągnięcia, które zmieniają sposób tego życia. Z pewnością nie łączą nas cechy charakteru. Nie można brać na poważnie opisów pokoleń opartych na zestawie cech. Jak wielkie trzeba by zrobić uogólnienie i jak wiele indywidualności wykluczyć, by określić tak dużą grupę społeczną, jaką jest pokolenie, konkretnym zestawem cech. Myślę więc, że to co nas łączy to problemy, przed którymi stajemy. Boimy się powszechnego zagrożenia wojną (w różnych jej odcieniach – od problemu uchodźców, przez terroryzm, po aneksje terytoriów należących do innych państw oraz konflikty zbrojne), próbujemy poradzić sobie z rozpadem tradycyjnego modelu rodziny (w tym z rozwodami naszych rodziców, ze świadomością, że sami najpewniej też nie zbudujemy rodziny, że nie będzie nas stać na mieszkanie, na dzieci), w większości jesteśmy w mniejszym lub większym konflikcie z Kościołem katolickim, ale jednak czujemy wewnętrzną potrzebę jakiegoś systemu moralnego czy duchowego, staramy się zrozumieć, jak żyć z technologią, która opanowuje każdy skrawek naszej co-

dzienności. Jednocześnie żywimy pewien sentyment do beztrudnych czasów dzieciństwa, kiedy spędzaliśmy czas na podwórku bez żadnych komputerów, telefonów, dronów, instagramów i reszty sprzętów czy aplikacji, których dzisiaj używamy na każdym kroku. Tych wspólnych miejsc jest jeszcze więcej. Myślę, że kolejne artykuły oraz drukowane w „FakeDialogu” dramaty, pokazują pewne spektrum problemów, jakie ma nasze pokolenie i jak próbuje sobie z nimi poradzić.

Być może jednak, jak zastanawia się Joanna Zając, wszystko to jest raczej „pobożnym życzeniem”, ukrytym pragnieniem by znaleźć wokół siebie chociaż namiastkę pokoleniowej wspólnoty. W rzeczywistości zaś nastąpiła „de-generacja tradycyjnych form życia społecznego”, a my wpłatujemy się jedynie w krótkotrwałe sieci wspólnych kontekstów kulturowych. Tak jak teraz, gdy grupka studentów zebrała się wokół tematu własnego pokolenia i swojego miejsca w tej skomplikowanej rzeczywistości.

mpt.tomaszewski@gmail.com

X czy Y?!

• KAMILA RAÜBER •

W wieku dwudziestu pięciu lat wciąż mieszkam z rodzicami, na tym samym przedmieściu stolicy, na którym się urodziłam. Z dwuletnim opóźnieniem kończę studia wyższe, bo dopiero w dwa lata po maturze udało mi się wytłumaczyć sobie samej, że moje życie jest tylko i wyłącznie moje i nie muszę spełniać niczyich oczekiwań odnośnie mojej przyszłości. Dopiero kiedy to zrozumiałam udało mi się wybrać kierunek, który studiowałam z zamiłowania.

Jestem millenialsem, akceptuję to. Mam smartfon niemal przyrośnięty do ręki, odpisuje na maile w ciągu kilku sekund od ich otrzymania i jak już wspomniałam nadal mieszkam z mamą i tatą. Stoję w dziwnym rozkroku między dorosłością i dzieciństwem, niby od siedmiu lat pracuję, równocześnie dziennie studiując, płacę rachunki i robię zakupy, ale ktoś sprawdza, czy wróciłam na noc, robi mi pranie, a czasem nawet poda śniadanie. Zarządzam swoim światem z łóżka. Póki mam przy sobie laptopa i telefon, to nie muszę wstawać, ubierać się ani robić makiażu, żeby prowadzić życie, nawet to-

warzyskie. I wcale mi to wszystko nie przeszkadza, no może poza mieszkaniem z rodzicami, które mimo oczywistych plusów jest dość uciążliwe.

Moi rodzice, typowe pokolenie X, czy też po polsku, pokolenie PRL na tym samym etapie życia, na którym ja jestem teraz, mieli już dziecko w przedszkolu, stałą pracę na etacie, własny dom i jakieś oszczędności. Prowadzili ustabilizowane życie, do którego mnie i mnie podobnym jest jeszcze bardzo daleko, także mentalnie.

Pochodzenie z przedmieścia, nawet stolicy, to trochę jak pochodzenie z małego miasteczka albo ze wsi. Wszyscy mijani na ulicy ludzie cię znają, nie jesteś anonimowy. Jeśli wszyscy pamiętają cię jako pięciolatkę jeżdżącą uliczkami na czterokołowym rowerku, to nie oczekują, że się ustatkujesz. Nawet się nad tym nie zastanawiają. Ale przejście od bycia wiecznym nastolatkiem do dorosłego życia, takiego, jakie mają rodzice jest tu bardzo gwałtowne. Nagle, okazuje się, że jest się „starą panną”. Gdy tylko jakaś para ogłosi zaręczyny, natychmiast znajdujesz się w krzyżowym ogniu pytań: „A ty kie-

dy?”, „To chyba już czas!”. A jeśli się zapomnisz i w obecności rodziny lub w większej grupie znajomych weźmiesz na ręce czyjeś dziecko, to zmuszona jesteś wysłuchać tyrady o tym, że do ciebie pasuje, że twój zegar biologiczny tyka, że najlepsze lata masz już za sobą, a tak w ogóle to kto ci poda szklankę wody na starość?! (Z pozycji autorki tego tekstu chciałabym przesłać głębokie, pełne politowania spojrzenie wszystkim tym, którzy zdecydowali się na dzieci dlatego, żeby mieć kogoś, kto poda im szklankę wody, gdy sami nie będą w stanie już po nią sięgnąć.)

Z przedmieść, na których mnie wychowano, pochodzą moi najlepsi przyjaciele, ludzie których znam od wczesnego dzieciństwa, z którymi przeszłam przez wszystkie szkoły. To z nimi wiążą się moje najlepsze wspomnienia, pierwsze poważne zakupy, imprezy, wakacje. Chociaż od szkoły średniej, co oczywiste, nasze drogi odrobinę się rozeszły, każde z nas wylądowało na innej wyższej uczelni, bo mamy różne zainteresowania, to wciąż utrzymujemy kontakt, nawet jeśli coraz trudniej znaleźć nam czas na spotkanie. Jednak, jak się ostatnio okazało nie tylko zainteresowania mamy zupełnie różne.

Z Sylwią przyjaźnię się od tak dawna, że nie jestem nawet w stanie określić od kiedy dokładnie. Wychowałyśmy się przy tej samej ulicy, chodziłyśmy razem zarówno do gimnazjum, jak i do liceum. Miałyśmy podobne zainteresowania i to samo grono znajomych. Jesteśmy rówieśniczkami. Ona, podobnie jak ja, jest więc Igrem. Ale czy na pewno?

Zawsze miałyśmy o czym rozmawiać, i teraz mimo upływu lat to jedno wciąż pozostaje niezmiennie, ale podczas kiedy ja, siedzę w piątym do godziny piętnastej, ona niecały rok temu wzięła ślub. Jej wesele było dla nas kolejną

wielką imprezą, która dołączyła do kolekcji rzeczy najcenniejszych – wspólnych wspomnień. Tak to traktowałam. Jako okazję do świetnej zabawy. Nie panikowałam, że z czymś się spóźniłam, skoro to nie moje wesele i nawet poszłam na nie sama. Pojechałam tam, żeby uczestniczyć w jednym z najważniejszych wydarzeń w życiu moich przyjaciół i tylko to było dla mnie ważne. Teraz, kiedy dowiedziałam się, że Sylwia i jej mąż, nasz licealny kolega Piotrek, spodziewają się przyjsia na świat małej Tosi, coś się zmieniło. Podczas kiedy dla mnie jedną z najważniejszych rzeczy w tej chwili jest samorozwój i kariera, dla nich celem stanie się rozwój kogoś innego, najważniejszej osoby w ich życiu.

Niby obie należymy do tego samego pokolenia, ale nie mogę oprzeć się wrażeniu, że przyjaciele w tej chwili znajdują się raczej tam, gdzie z mojej perspektywy są nasi rodzice i ich pokolenie. Oczekują dziecka, ruszają z budową domu. Nasze problemy na tym etapie życia są zupełnie inne. Podczas kiedy ja jestem prekariuszem, mimo wielu, jak na mój wiek, lat pracy, nie mam stałej umowy i moja sytuacja zawodowa nie wygląda zbyt różowo, oni mogą być o to spokojni, mają pracę, oszczędności, a przede wszystkim stabilizację. Powoli między nami tworzy się przepaść, której nie da się nie zauważyć. Ale my znamy się od lat, więc szanse na to, że nasza przyjaźń przetrwa mimo wyraźnych rozbieżności, nawet w sprawach tak kluczowych jak cele życiowe, są ogromne. Oczywiście będzie musiała się zmienić, w pewnym sensie dorosnąć, ale to, co się z nią stanie, zależy tylko od nas.

Stosowanie wielkich kwantyfikatorów nie ma sensu, bo one w żaden sposób się nie sprawdzają. Zarówno ja, jak Sylwia i Piotrek jesteśmy millennialsa-



mi, urodziliśmy się w tym samym 1991 roku, a jednak w aspekcie podejścia do życia dzieli nas niejako całe pokolenie. Bo millenialsi to nie tylko prekariusze. Wewnątrz tego pokolenia są też tradycyjni, którzy chcą przejść przez życie śladem swoich rodziców. Założyć rodzinę i prowadzić dom, mieć ustabilizowane życie.

Jednak nie jest to tylko sytuacja społeczno-towarzyska, w prostej linii można przełożyć ją na kulturę. My, twórcy tego numeru, typowi millenialsi, mamy w przyszłości „robić” teatr, taki jest plan. Chcemy być producen-

tami, reżyserami, dramaturgami. Oni, nasi rówieśnicy, tacy jak moi najlepsi przyjaciele, nie wyparują, będą widzami tego teatru. Nie jedynymi, to jasne, ale nie można o nich zapomnieć, czy ich wykluczyć. Jak pogodzić dwa tak odmienne spojrzenia? Oto z czym jako twórcy teatralni będziemy musieli sobie poradzić, nie będzie to zadanie łatwe, ale przecież nikt nie powiedział, że będzie łatwo. Pozostaje więc kierować się tak modnym w pokoleniu Y zwrotem: „keep calm and carry on”.

kamila.rauber@gmail.com

Chcemy tylko szacunku

PRAKTYKI I STAŻE W KULTURZE

• OLGA BYRSKA •

1.

Jedna z bardziej znanych anegdot o Winstonie Churchillu mówi, że gdy Anglia zaangażowała się w drugą wojnę światową, jeden z ministrów zaproponował, by obciąć wydatki na kulturę. Churchill miał na to rzekomo odpowiedzieć: „W takim razie, panowie, o co my tę wojnę tocimy?”. My, ludzie kultury, bardzo chcemy wierzyć w prawdziwość przytoczonej historii. Miałaby ona udowadniać, że istnieją społeczeństwa – oraz kształtujący jego życie politycy – postrzegające kulturę jako podstawę wszelkiej działalności człowieka. Dziś służy nam ona raczej jako pocieszenie, rodzaj przypomnienia, że nasza praca ma sens.

Statystyki bowiem nie rozpieszczają: jak podają autorzy raportu *Fabryka kultury. Praca i wolontariat przy festiwalach*, opublikowanego przez Stowarzyszenie Instytut Wolnej Kultury w 2013 roku, mamy do czynienia ze znaczącym zanikiem infrastruktury kulturalnej: „w latach 1995-2012 zostało zlikwidowane 255 kin (36%), 1323 bibliotek lub ich filii (14%), 235

muzeów publicznych (40%), 52 teatry (29%)”¹. Jednocześnie nie dość, że jakimś cudem ten zmniejszony sektor zdołał chłonać większą liczbę pracowników (ta między rokiem 2005 a 2011 zwiększyła się o 20 tysięcy osób²), to na dodatek liczba absolwentów uczelni artystycznych – a więc potencjalnych pracowników tej branży – wzrastała miarowo. Od ponad dziesięciu lat szkoły teatralne, filmowe i akademie sztuk pięknych wypuszczają na rynek pracy ponad cztery tysiące młodych osób (w roku 2008 i 2009 było to raczej 4200 absolwentów³; obecnie liczba ta przekracza 4600 osób⁴). Na dodatek mediana za-

¹ *Fabryka kultury. Praca i wolontariat przy festiwalach*, Wrocław 2013, s. 4.

² Por. tamże.

³ Główny Urząd Statystyczny, *Notatka na temat szkół wyższych w Polsce*, dostępna pod adresem: http://stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/e_not_nt_szkol_wyzszych_w_Polsce.pdf (data dostępu 11 maja 2017), s. 3.

⁴ Główny Urząd Statystyczny, *Szkoły wyższe i ich finanse w 2015 r.*, raport dostępny pod adresem: <http://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/edukacja/edukacja/szkoły-wyzsze-i-ich-finance-w-2015-r-,2,12.html> (data dostępu 11 maja 2017), s. 89.

robków w kulturze to zaledwie 3064 złote brutto, czyli jakieś 2200 netto⁵. Powyższe dane wskazują na szereg doskonale znanych branży problemów, diskutowanych w wąskim gronie: centralizację kultury i strukturalne niedofinansowanie.

2.

Statystyki jednak mają tę właściwość, że osłabiają wrażliwość na losy jednostek – a tym samym na potencjał zmian i nowych pomysłów, jaki może w nich tkwić. Tymczasem każdego roku cztery tysiące studentów, a następnie absolwentów próbuje wydeptać sobie mikro-miejsce w tłumie jednakowych ambicji, celów i pragnień. Często koncentrują się one wokół tych samych instytucji, i nic dziwnego, skoro publiczne szkoły artystyczne mieszczą się w większych miastach: Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, Szczecinie, Gdańsku czy Poznaniu.

Pierwsze zetknięcie z instytucjami kultury od strony jej pracownika odbywa się zazwyczaj dzięki wolontariatowi lub stażom. Co ciekawe, mimo że wolontariat definiuje się jako „świadomą, dobrowolną działalność podejmowaną na rzecz innych, wykraczającą poza więzi rodzinno-przyjacielsko-koleżeńskie. Wolontariuszem jest każda osoba fizyczna, która dobrowolnie, ochotniczo i bez wynagrodzenia wykonuje świadczenia na rzecz organizacji, instytucji lub osób indywidualnych wykraczając poza więzi koleżeńsko-rodzinne”⁶, to zarówno przez studentów, jak

i muzea czy teatry nie jest on traktowany jako forma aktywizacji społecznej. Dla młodych ludzi wolontariat stanowi praktykę zawodową ukrytą pod innym pojęciem, dla instytucji – najczęściej bezpłatną siłę roboczą do wykonywania różnorodnych niewdzięcznych zadań (rozwojenie plakatów i ulotek, ksera i druki, opieka nad artystami). Jeden ze stołecznych teatrów całą obsługę publiczności kompletuje właśnie z wolontariuszy; standardem przy festiwalach literackich jest odbieranie i zabieranie na lotnisko zagranicznych pisarzy przez wolontariuszy o każdej porze dnia i nocy.

Staże z kolei z definicji ukierunkowane są na zyskanie praktycznej wiedzy, dotyczącej sposobu funkcjonowania instytucji. Na praktyki przyjmowane są osoby, których wykształcenie jest zgodne lub pokrewne z profilem przyszłego pracodawcy. Trzeba jednak wyróżnić dwa typy staży: zawodową praktykę studencką, która stanowi integralny element procesu studiowania (patrz art. 166 ust. 2 ustawy Prawo o Szkolnictwie Wyższym: „Do okresu studiów pierwszego stopnia oraz jednolitych studiów magisterskich zalicza się praktykę zawodową studenta”⁷), oraz wszystkie inne staże i praktyki studenckie – w tym absolwenckie. Ogólnopolskie Badanie Losów Zawodowych Uczelni Artystycznych z 2015 roku mówi, że praktyki zawodowe lub staż w firmie państwowej ma za sobą około 70% badanych absolwentów.⁸ Od stażysty i praktykanta znacznie

⁵ Sedlak&Sedlak *Ogólnopolskie Badanie Wynagrodzeń w 2016 roku*, dostępne pod adresem: <http://wynagrodzenia.pl/arttykul/najwyzej-i-najnizej-oplacane-branze-w-2016-roku> (data dostępu 12 maja 2017)

⁶ Ogólnopolska Sieć Centrów Wolontariatu, *Kim jest wolontariusz*, dostępne pod adresem: <http://wolontariat.org.pl/wolontariusze/kim-jest-wolontariusz/> (data dostępu 13 maja 2017)

⁷ Za: Kamil Fejfer *Nie istnieje coś takiego jak darmowe staże*, 31.03.2015, dostępne pod adresem: <http://rynek-pracy.org/wiadomosc/1510522.html> (data dostępu 13 maja 2017)

⁸ Por. *Ogólnopolskie Badanie Losów Zawodowych Uczelni Artystycznych*, raport pod kierownictwem Ewy Bogacz-Wojtanowskiej, Kraków 2015, dostępne pod adresem: <http://artystapostudiach.pl/wynikibadan.html> (data dostępu 13 maja 2017), s. 64-66.

częściej wymaga się konkretnych umiejętności jak znajomość języków, obsługa programów graficznych, biegłość w operowaniu mediami społecznościowymi.

3.

Niejasność kompetencji stażystów oraz wolontariuszy, których zakres zależy tak naprawdę od instytucji zapraszającej, a jednocześnie furtka, która pozwala im na niezapłacenie wynagrodzenia, tworzą szarą przestrzeń do nadużyć wobec młodych, niedoświadczonych jeszcze osób. Szarość tej strefy wzmacniana jest kilkoma czynnikami: niedofinansowaniem kultury w Polsce (w roku 2015 było to nadal mniej niż 1% PKB⁹); społecznym postrzeganiem kultury jako branży, która powinna zostać skomercjalizowana lub podobnej organizacjom pozarządowym, gdzie praca powinna polegać na służbie społecznej, a więc darmowej; brakiem regulacji dotyczących pracy artystycznej – z płynną granicą między tym, co na przykład w teatrze jest jeszcze administracją, co pracą artystyczną, a co techniczną.

Bezpłatne staże traktowane są przez wiele osób jako naturalny początek kariery zawodowej i prawie każdy dwudziestolatek ma za sobą przynajmniej jedno takie doświadczenie. Statystyki przywoływane na początku tekstu pokazują jednak, że inaczej niż dziesięć-piętnaście lat temu, praktyka nie musi prowadzić w większości przypadków do uzyskania płatnego zlecenia, nie wspomniawszy

nawet o etacie¹⁰. Za jedną aktywnością przychodzi wtedy druga w imię wiary, że godząc się po raz kolejny na brak wynagrodzenia, uzyskuje się przynajmniej kompetencje, które przysłużą się później na rynku pracy. Jednocześnie nie pozwala to młodym ludziom na wypracowanie zdolności do negocjacji jakichkolwiek stawek – gdyż zwyczajnie ich nie ma.

4.

Być może najważniejszą sprawą dla pokolenia, które wychowywało się od początku w kapitalistycznej Polsce, jest stosunek braku zarobków do wykonywanych obowiązków i relacji między nimi a resztą zatrudnionych w instytucji kultury. W tym miejscu mogę powołać się jedynie na doświadczenia własne, te zasłyszane od znajomych oraz internetowe doniesienia – ze świadomością, że stanowią one zaledwie wycinek praktyk. Symptomatyczne wydaje się też, że mimo prowadzonego od kilkunastu lat programu „Staże w instytucjach kultury” Narodowe Centrum Kultury nie podaje żadnych szczegółowych statystyk, podsumowujących zakres obowiązków, zadowolenie z tego doświadczenia oraz wpływ praktyki na późniejszą karierę zawodową.

Tymczasem sytuacja z lutego, kiedy na portalu organizacji pozarządowych ogłaszała się Fundacja Staraków, poszukująca wolontariusza-kuratora biennale w Wenecji, pracującego 6 dni w tygodniu przez 9 godzin dziennie,

⁹ Por. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, *Sprawozdanie z wykonania budżetu państwa i budżetu środków europejskich w części 24 i dziale 921 – kultura i ochrona dziedzictwa narodowego za 2015 rok*, dostępne pod adresem: http://www.mkidn.gov.pl/media/docs/budzet/20160620_budzet_sprawozdanie.pdf (data dostępu 13 maja 2017) s. 7.

¹⁰ Według raportu *Ogólnopolskie Badanie Losów Zawodowych Uczelni Artystycznych*, dziś więcej niż 20% absolwentów szkół artystycznych nie prowadzi takiej aktywności, która mogłaby stanowić ich źródło utrzymania, a praktyką jako stałym źródłem dochodu może pochwalić się niewiele ponad 35%, por. *Ogólnopolskie Badanie Losów Zawodowych Uczelni Artystycznych*, op. cit., s. 21.

a w zamian otrzymującego zakwaterowanie i diety wydaje się skrajnością, ale dziwnie znajomą. Stanowi zwieńczenie pewnego kontinuum raczej niż pojedynczy przypadek (symptomatyczne, że medium, które krytycznie napisało o tej ofercie jako pierwsze, to plotkarski portal Pudelek.pl^[1]). Często bywają sytuacje wykonywania czynności, do których równolegle zatrudnione są na pełen etat inne osoby; niekiedy wymagana jest znajomość języków obcych lub programów komputerowych, której nie posiadają osoby na żadnym szczeblu danej instytucji. Do nierzadkich przypadków należy korzystanie z własnego telefonu komórkowego, by realizować powierzone obowiązki, czy płacenie z własnej kieszeni za potrzebne w kryzysowych sytuacjach materiały (czy na przykład za taksówkę, by natychmiast dojechać w konkretne miejsce). A to wszystko w poczuciu, że nie dość, że wykonuje się „brudną robotę”, to jeszcze docenianą o tyle, o ile wykonywana jest za darmo, a to oznacza zupełny brak podmiotowości, związany również z poczuciem braku szacunku

wobec wykonywanej przez praktykanta czy wolontariusza pracy.

5.

Problem staży i praktyk, ich wynagrodzenia lub braku jak w soczewce skupia linie podziału społecznego, które dotyczą również innych branż: pytań o elastyczność zatrudniania, rozmiary publicznego dotowania konkretnych sektorów działalności państwa, efektywne wykorzystanie wiedzy po to, by rozwijać siebie i instytucje, w których pracujemy. Ale istnieje również inny, czysto ludzki, już nie systemowy aspekt zarysowanych tu zaledwie problemów: życzliwości, szacunku i porozumienia. My – najmłodsze dorosłe pokolenie na rynku pracy, obwołane przez amerykańskich socjologów millenialsami – oskarżani jesteśmy o arogancję, przeceńnianie się, lenistwo. Wydaje się jednak, że wszyscy, bez względu na pokolenie, status w pracy czy dochody, musimy na nowo przedyskutować nie tylko systemowe i finansowe rozwiązania, ale również kwestię wzajemnego podmiotowego traktowania. Bez rzeczywistego kontaktu w środku instytucji i między instytucjami, bez zadawania sobie pytań: dlaczego oraz po co właściwie to robimy – wszyscy, od dyrektora do stażysty – nie sposób zbudować solidarności, która może wywierać nacisk na konieczne reformy.

¹¹ *Tak Fundacja Staraków szuka chętnych do pracy w Wenecji... Oferuje pracę 6 dni w tygodniu po 9 godzin dziennie ZA DARMO!*, Pudelek.pl, 9 lutego 2017, dostępne pod adresem: http://www.pudelek.pl/arttykul/105066/tak_fundacja_starakow_szuka_chetnych_do_pracy_w_wenecji_oferuje_prace_6_dni_w_tygodniu_po_9_godzin_dziennie_za_darmo/ (data dostępu 13 maja 2017)

Dorośle dzieci mają żal

• APOLINARY RZOŃCA •

Witold żyje w świecie własnych imaginacji, uznaje się za lorda, który dziwnym zrządzeniem losu musi egzystować pośród nędznych parweniuszy i sfrustrowanych humanistów. A na dodatek jest zmuszony wynajmować im pokoje w mieszkaniu. Witold chciałby być twarzą miejskiej rewolucji, ale rzesza walczących uznaje go za wariata. Jego współlokatorami są pracujący w kwiaciarni Adam i nieodkryty artysta Evan, którzy są parą. Evan prawdopodobnie stracił nadzieję, która kiełkowała w nim jeszcze na studiach, że zostanie drugim Maurizio Catellanem, czy artystą bardziej rozpoznawalnym niż członkowie poznańskiego „Penerstwa”. Balansuje na granicy obłędu. Członkinią tej pepiniery jest Weronika, która zмага się z doktoratem o Jarosławie Iwaszkiewicz, zaciekawia ją schizofreniczny popęd do wielkości Witolda, staje także z przypadku na czele młodzieńczej i krwawej rewolty. A cała ta uliczna heca przez niejakiego Radomira W., studenta ASP ponoszącego karną odpowiedzialność za instalację złożoną z martwych gryzoni. Radomir, jak sam w wywiadach przyznaje; zro-

bił to z powodu desperacji. Niewiara w system edukacji, po którym absolwent może liczyć jedynie na zawodowe rozczarowanie, a także brak perspektyw i pieniędzy to jego największe inspiracje. Takie tłumaczenia nie znajdują zrozumienia ze strony większości opinii publicznej, a najgłośniejsi populiści wysławiają się o zbrodni przeciw ludzkości, o pedałach, Żydach, komuchach, pseudoartystach z ASP, czy po prostu apelują o miejsce dla autora w zakładzie dla obłąkanych zwyrodnialców. Inni jeszcze plotą banały, że niechciany artysta chciał wreszcie czymś zaistnieć, a kolejni mówią o tym, że sztuka współczesna podąża za skłonnościami społecznymi i też na swój sposób się radykalizuje.

Na specjalnym briefingu oskarżony Radomir W. tłumaczył się ze swojego szaleństwa, ale i podawał znacznie bardziej szczegółowe przyczyny. W swoich przemyśleniach zawarł cenną myśl: to nie programista działający w sektorze IT ma być kreatywny, innowacyjny i przedsiębiorczy, by przetrwać. On już nic nie musi, ma wszystko zagwarantowane. To cechy, po których powinien

być identyfikowany współczesny artysta i humanista, jeśli pragnie utrzymać się na powierzchni własnej kariery zawodowej. Wybór zawodowy (jeśli nie jesteś handlowcem lub lekarzem) waha się pomiędzy realizowaniem własnych pomysłów wyniesionych z wymarzonych studiów za marne grosze a ślęczeniem w call center za dostateczne wynagrodzenie. Przesłanie Radomira W. jest jednak kalekie, ponieważ adresowane do nielicznego grona pasjonatów, którzy trafili na studia nie z łapanki i przypadku, a z prawdziwej woli. A takich wybrańców jest wśród bezrobotnych millenialsów najmniej.

Wydaje się poza tym, że tylko nieliczne kierunki studiów są w stanie obudzić w młodych ludziach prawdziwe pasje, które mogłyby zaowocować własnymi dokonaniem w wielu dziedzinach. I nie idzie tu wcale o budowanie kariery przyszłego Fausta, polihistora, lecz kogoś, kto po ukończonej socjologii jest choćby w stanie, na podstawie badań rynku, opracować skuteczną metodę zarabiania pokaźnych kwot na sprzedaży pożądaných przez internautów materiałów. Analogicznie do charakterów stworzonych przez Kubę Wojtaszczyka w powieści *Kiedy zdarza się przemoc lubię patrzeć*¹ można pokusić się o zidentyfikowanie modelowych prekariuszy próbujących budować swoje kariery związane z teatrem. Nie od dziś wiadomo, że początki bywają trudne – mogą powiedzieć złotouści. Tylko równie dobrze można zadać kolejne pytanie: ile można pracować na umowę wolontariacką? Czy to w ogóle jest praca?

Przyjęło się w naszym systemie, że wszelkie praktyki i staże – w szczególności w kulturze – są wyłącznie bez-

płatne. Organizatorzy są przekonani, że jeśli stażysta lub praktykant przychodzi do nich z zamiarem pozyskania doświadczenia, to już złapał byka za rogi. Młodzi mają się uczyć, a nie zarabiać, tkwić w prekariackiej kotłowni, a nie powoli wspinać się na szczyt swoich marzeń. Z powieści Wojtaszczyka możemy wydobyć dialog między profesorką a absolwentem uczelni artystycznej:

Czy naprawdę myślisz, że jesteś wielkim, niedocenionym artystą, którego każdy będzie chciał wystawiać i któremu wszyscy będą przybijać piątki z zachwytu?! Pozbądźcie się wreszcie tej postawy roszczeniowej, przestańcie pokazywać wszem wobec, jacy to wy jesteście elitarni i że interesują was wyłącznie wasze problemy! – A nie to nam wpajacie od pierwszego roku? Pełna indoktrynacja, że niby nie każdy zdaje na UAP, że niby najlepsi, artyści z iskrą bożą zamiast mózgu... [...] Przez słodko pierdzące chmureczki mamicie nas możliwościami, drogami rozwoju, a później gówno, nie! Musimy zapierdalać w miejscach zabijających wszelką kreatywność, zakazującymi nam tworzyć, bo przecież to domena wariatów, schizofreników za osiem złotych na godzinę, co później, jeżeli mają normalną umowę jeszcze na L4 polezają z niedomagani psychicznych. To po co takich trzymać?²

Powieść *Kiedy zdarza się przemoc, lubię patrzeć* opowiada o zamachu na powszechny ład, próbie wywołania rewolty przeciwko systemowi i decydentom, którzy zamiast przeciwdziałać problemowi bezrobocia młodych (szczególnie miernej sytuacji w kulturze) bagatelizują całą sytuację. W młodych narasta frustracja i wściekłość, czują się jak te chomiki – zamordowane przez Radomira W. na potrzeby instalacji – bez wpływu na swój los, zależny od wadli-

¹ Kuba Wojtaszczyk *Kiedy zdarza się przemoc, lubię patrzeć*, Akurat, Warszawa 2016.

² Tamże, s. 248-250.



wego systemu i biernych decydentów. „Praca, praca, praca! – Byłoby jakaś niech się będzie, ale niech będzie”³ – wydziera się Sajetan w *Szewcach*. Millenialsi mają podobnie, ale zdecydowanie nie wszyscy. Jedni nie wiążą z pracą większych pasji i nadziei, pracują, ponieważ muszą się utrzymać, codziennie idą do zakładu lub korporacji ze spuszczoną głową. Inni, a tych jak pokazują badania jest coraz więcej, chcą robić nic, albo inaczej jeszcze mówiąc – są skazani na nicnierobienie.

Neetsów⁴ (not in employment, education or training) jest w Unii Europejskiej według najnowszych badań – przypadających na 2016 rok – 17%, a to około 90 milionów mieszkańców Starego Kontynentu w przedziale wiekowym 15-29 lat⁵. W Polsce ten wskaźnik wynosi 17,6%, co na tle wyniku najgorszych w tym zestawieniu Włoch (31,1%) i najlepszej Holandii (7,2%) jest wynikiem umieszczającym nasz kraj gdzieś pośrodku tabeli. Neetsi nie pracują i pozostają na utrzymaniu rodziców, często nie mają żadnych aspiracji, czują się bezpiecznie w rodzinnym gnieździe, nie odczuwają presji ze strony rówieśników robiących kariery, nie chcą podjąć żadnego życiowego wyzwania, ponieważ najczęściej nie są do tego zmuszani, albo nie wiedzą jak.

W przypadku wielu, prawdopodobnie taki stan jest powiązany z chorobą XXI wieku, czyli przewlekłą depresją. Przeważająca grupa millenialsów bar-

dzo chce się realizować zawodowo, ma na siebie pomysł, ba, nawet scenopis swojego dalszego życia. Szybko jednak zderzają się z mało przychylną rzeczywistością. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego pod koniec grudnia 2016 roku procentowa stopa bezrobocia grupy wiekowej 25-34 wyniosła 27,7%, w stosunku do ogółu. W wymaganiach rekrutacyjnych na jakiekolwiek intratne stanowisko (w wielu przypadkach jest to pół etatu za najniższą pensję krajową) trzeba mieć doświadczenie, laury i doskonale opanowane języki obce, albo (i to w zasadzie w wielu przypadkach najbardziej decydujące) protekcje. Żeby dostać się do jakiegokolwiek redakcji wcale nie trzeba posługiwać się piórem na miarę przyszłego kandydata do nagrody Nike albo być znamienitym komentatorem rzeczywistości, ale wytrawnym konformistą i mieć szczęście. Kiedyś wszyscy zaczynali od przynoszenia herbaty i zadań typu: przynieś, zanieś, podaj, waruj, ale dziś taka stricte amerykańska droga kariery wywołuje szyderczy śmiech i po prostu raczej się nie potwierdza.

W dzisiejszych czasach postęp w technologiach, dostęp do nich, a także wielkie możliwości, jakie dają otwarte granice, są dla młodych ludzi wyzwaniem, ale i asumptem do wewnętrznej mobilizacji. Millenialsi są dziś ludźmi o wiele szerszych horyzontach niż poprzednie pokolenia. Wiedzę o świecie zdobywają za pośrednictwem takich programów jak „Erasmus +” (gdzie „lata nauki” przeplatają się z „latami wędrówki”), mają dostęp do zagranicznych pism i wydawnictw, filmów, seriali na masową skalę, mogą podziwiać prace zagranicznych artystów w teatrach czy muzeach, mają wreszcie dostęp do najnowszych trendów w modzie, designie etc. Także za sprawą mediów

³ Stanisław Ignacy Witkiewicz *Szewcy*, w: tenże, *Dramaty*, tom 2, opr. Konstanty Puzyna, PIW, Warszawa 1972, s. 537.

⁴ Więcej: http://ec.europa.eu/eurostat/statistics-explained/index.php/Statistics_on_young_people_neither_in_employment_nor_in_education_or_training (data dostępu 10 maja 2017)

⁵ Więcej: <http://biznes.onet.pl/wiadomosci/ue/neet-mlodzi-europejczy-ktorzy-nie-pracuja-i-sie-nie-ucza/78yzdy> (data dostępu 10 maja 2017)

społecznościowych tworzą cywilizację globalną, na skalę do tej pory niespotykaną; nawet pierwszy wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej⁶ w jednym z wywiadów chwalił się, że jego dzieci spędzają wolny czas latając po miastach świata, podczas, gdy on w ich wieku zadawał się przejażdżką na holenderską prowincję.

Dzisiejszy pracodawca musi rozumieć, że młodzi mogą być naprawdę wybitnymi pracownikami, przewyższającymi wiedzą i często umiejętnościami swoich zwierzchników. I nie ma w tym nic zdrożnego, ponieważ mądry pracodawca będzie zawsze otaczał się lepszymi od siebie podwładnymi – z korzyścią dla siebie oraz całej firmy bądź instytucji. Coraz częściej zdarza się, że firmy na zachodzie zatrudniają specjalnych konsultantów zajmujących się pokoleniem Y, aby przedsiębiorstwo mogło lepiej zrozumieć nową kadrę pracowniczą. Według autorów publikacji *Millenials w pracy* do 2030 roku pokolenie obecnych dwudziestolatków zaważadnie globalnym rynkiem pracy. Dzisiaj 7 na 10 millenialsów uważa, że potrzebuje mieć w pracy czas dla siebie, 3 na 5 jest przekonanych, że zmieniają pracę w ciągu pięciu lat, 4 na 5 ma poczucie, że ich praca powinna być bardziej doceniana, a 9 na 10 ma głębokie przeświadczenie, że zasługuje na pracę marzeń.⁷

Rekrutacje w świecie startupowym przeprowadzane są często, młodzi twórcy innowacji coraz rzadziej są zaskoczeni faktem, że łowcy talentów wyszukują ich spośród milionów mło-

dych użytkowników sieci. Wpływ ma na to niezwykła pomysłowość i umiejętność wdrażenia swojej idei w przestrzeni sieciowej. Praca w teatrze ma niewiele wspólnego ze światem najnowszych technologii, skupia się na ciele namacalnym, na tworzeniu autentycznej, bliskiej wspólnoty. Materialnie biednej, ale prawdziwie obecnej.

Futurystyczne pomysły Marka Zuckerberga⁸ dotyczące nakładania cyfrowych obrazów na świat rzeczywisty (co już się dzieje po części za pośrednictwem Snapchata) mogą okazać się jeszcze bardziej chwytnym i uzależniającym produktem, ale millenials – jak to mają w zwyczaju – zaczną odczuwać znużenie i tęsknotę do bardziej tradycyjnych form kreowania świata fikcji. Wartościowym remedium na wszech ogarniającą cyfryzację może być teatr z wszelką postgrotowską spuścizną. Z podobnych pobudek młodzi ludzie korzystają z tanich lotów, wyszukują je poprzez aplikacje lub specjalne serwisy i wybierają się na wojaże dookoła globu. Chcą w ten sposób uciec od codziennej rutyny, od rodzinnego podwórka, które swoim zasięgiem obejmuje Tinder.

Chcemy wreszcie przeżyć nie tylko coś nowego, ale też „prawdziwego” w świecie „pozacyfryzowanym”. Sam mogę wskazać takie osoby ze swojego najbliższego otoczenia. Wygląda na to, że poszukiwanie inspiracji i natchnienia podczas wędrówek po zakątkach Azji i reszty świata chyba już nigdy nie wyjdzie z mody.

Wśród najbardziej charakterystycznych cech pokolenia Y wymienia się: nastawienie na samorealizację (podkreślanie na każdym kroku własnego „ja”), niezdolność do długotrwałej koncen-

⁶ Źródło: http://www.lemonde.fr/europe/article/2017/03/24/frans-timmermans-les-valeurs-de-l-union-europeenne-ne-sont-pas-une-simple-decoration_5100263_3214.html (data dostępu 10 maja 2017)

⁷ *Millenials w pracy*, Studio Emka i Deloitte, Warszawa, 2016, s. 19.

⁸ Źródło: <http://businessinsider.com.pl/technologie/nowe-technologie/rozszerzona-rzeczywistosc-facebook-smartfony/8k7y2vz> (data dostępu 10 maja 2017)

tracji, walkę o lepsze jutro (ekoglobalizm) – poczucie misji i przynależności do społeczności globalnej, podwójną osobowość: wirtualną i namacalną, a także wielozadaniowość, czyli wykonywanie zbyt wielu zadań jednocześnie.⁹ Millenialsi pragną stapiać ze sobą sfery życia osobistego i kariery, która najczęściej ma być przyjemnością, ma przynosić nie tylko korzyść finansową, ale i wielką satysfakcję. Wykonywana praca ma być dla nas sensowna, zgodna z naszymi zainteresowaniami, wtedy i tylko wtedy będzie wykonana perfekcyjnie i nadzwyczajnie. Skuteczność przy wykonywanych zadaniach to zdecydowanie za mało, jedynym celem jest pełen sukces i nagroda.

Bez osiągnięć w pracy ścianka na FB będzie świeciła pustkami. Poza tym bardzo ciężko jest wysłuchiwać negatywnych lub krytycznych opinii – wszyscy z pokolenia Y jesteśmy bardzo wrażliwi. W pracy najważniejsze jest wyrażanie siebie, bycie wiernym sobie, bez tego nic nie ma sensu. Zdecydowane kierowanie się własnymi interesami, a jeżeli skorzysta na tym cała organizacja – tym lepiej.¹⁰ Jeżeli ktoś pokusiłby się o stworzenie pełnej postaci millenialsa musiałby ponadto brać pod uwagę, że młodzi chcą, aby ich zdanie było słyszalne i liczyło się w najbliższym gronie, dodać do tego trzeba także pragnienie: szybkiego awansu i osiągania zamierzonych celów/nagród, akceptacji oraz wytyczania jasnych oczekiwań ze strony przełożonych.¹¹

Jednym z ciekawszych obrazów pokolenia Y był serial *Dziewczyny* (*Girls*) produkowany w latach 2012-2017. Główna bohaterka Hannah w pierwszym sezonie słyszy od jednego pracodawcy, że jako przedstawicielka swojej

generacji nie potrafi nic, ale ma ogromny potencjał i umiejętności. Życiowa sytuacja zmusza ją do podjęcia pracy zarobkowej, ponieważ rodzice jasno deklarują: „nie jesteśmy bankiem, jesteś po studiach, znajdź wreszcie odpowiednią pracę, stań na własnych nogach”. Hannah od roku „pracuje” na bezpłatnym stażu (ponoć takie pojęcie nie istnieje), jest chwalona i w końcu decyduje się w przypływie odwagi na rozmowę z przełożonym na temat płatnego zatrudnienia. Potencjalny pracodawca dziękuje Hannie za współpracę i mówi, że na jej bezpłatne miejsce czeka pięćdziesiąt innych CV. Dodatkowo Hannah styka się z przypadkami seksizmu, co jest również codziennością w Polsce. W takich czasach stażystalinizmu przyszło nam żyć.

O zjawisku bezrobocia wśród młodych pisał w 1935 roku Jerzy Stempowski:

W tych okolicznościach z pośród młodych ludzi, odbywających dziś studia wyższe, niewielu tylko znajdzie zajęcie w swym domniemanym zawodzie. W wielu krajach z przewidywań tych zrodziła się myśl ograniczenia możliwości studjów. Myśl ta wydaje się niepraktyczna, ponieważ z biegiem czasu bezrobotni analfabeci mogą sprawiać więcej kłopotu od bezrobotnych doktorów filozofji, są to jednak odległe przewidywania, na które nikt, zdaje się, nie ma czasu. Na skutek tego rozwoju wypadków młodzi i starsi, patrząc w przyszłość, nie widzą w niej satysfakcji osobistych, związanych z karierą zawodową, ze wspinaniem się po szczeblach hierarchicznych, ze stałym wzrostem dochodów itd. Z takich przewidywań wynikł w różnych krajach odpływ od tzw. studjów praktycznych. Umiejętność pisania sonetów lub artystycznej gry na flecie może być dla skazanego na bezrobocie więcej warta od niepotrzebnego nikomu dyplomu inżyniera lub dentysty. Ponieważ trudno

⁹ *Millenialsi w pracy*, dz. cyt., s. 50.

¹⁰ Tamże, s. 31-32.

¹¹ Tamże.

jednak wyobrazić sobie perspektywę przeżycia kilkudziesięciu lat w obozach pracy, z zasiłków państwowych lub w skromnych funkcjach wykonawczych bez żadnych satysfakcji osobistych, wśród zagrożonych bezrobociem warstw wykształconych rozpoczęło się wszędzie poszukiwanie satysfakcji niematerialnych, niezwiązanych z żadną karierą, żadnym stanowiskiem społecznym, z żadnym stałym dochodem. Tem, być może, należy tłumaczyć ogarniający dziś inteligencję całego świata wzrost zainteresowań życiem seksualnym¹².

Trudno o bardziej aktualną diagnozę z przeszłości, poczynwszy od pierwszej zdania. Ilu millenialsów kończy dziś studia z poczuciem klęski? Ilu mamy lekarzy, którzy brzydzą się swoich pacjentów? Ilu absolwentów europeistyki, którzy ze Starym Kontynentem nie chcą mieć nic wspólnego i na hasło: „wspólnota europejska” wzruszają ramionami? Chętnych na studia jest mniej, także z powodu niżu demograficznego, ale także coraz więcej młodych osób wybiera alternatywne, pozaakademickie drogi kariery. Powoli rośnie moda na szkoły zawodowe, ponieważ w firmach brakuje wykwalifikowanych rąk do pracy. Wielu (również z dyplomami uczelni wyższych) stawia na kariery w internecie, showbiznesie, zakłada własne zespoły, startupy, albo jak finalistka Nike i laureatka Gdyńskiej Nagrody Dramaturgicznej 2015, Weronika Murek (rocznik 1989), po ukończonym Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego zaczyna brylować na literackich salonach. W ostatnim zdaniu Stempowskiego można także odnaleźć zachowania współczesne i popularność takich sexrandkowych-aplikacji jak Tinder czy

Grindr, o których fenomenie powstają już spektakle.

I wreszcie najważniejsza konkluzja z tego przedwojennego eseju jest zaskakująco podobna do najnowszych polemik odnoszących się do zjawiska prekariatu. W największym skrócie prekariat oznacza przewlekły brak: stabilności zawodowej, finansowego zabezpieczenia, możliwości przewidzenia przyszłości zawodowej. Dotyczy to osób pozostających stale lub czasowo bezrobotnymi, freelancerów, zatrudnionych na umowę zlecenie, umowę cywilno-prawną (tak zwane śmieciówki) etc. Ten stan dotyka najczęściej osoby poniżej 35 roku życia oraz po 50 roku życia, którzy stracili pracę, trudno im się przekwalifikować, nauczyć nowych języków, a do emerytury mają jeszcze kilka lat lub według wyliczeń nie będą jej mieli wcale. Mimo to, czują się na siłach, by jeszcze przez lata pozostać produktywnymi jednostkami. Za remedium – po części niwelujące to zjawisko – ma posłużyć podstawowy dochód gwarantowany.

Najbardziej lansowanym w polskich mediach zwolennikiem UBI (Universal Basic Income) jest Guy Standing. Autor *Karty prekariatu*¹³ na zeszłorocznym Europejskim Forum Nowych Idei 2016 w Sopocie zwracał uwagę, że potrzebne są pewne mechanizmy kompensacyjne wmontowane w strukturę społeczną. Według obserwacji Standinga miliony ludzi stoją w obliczu niepewnej pracy i niższych dochodów, wielu traci swoje prawa ekonomiczne, obywatelskie, polityczne. Odpowiedzią na ten kryzys jest utrata zaufania w demokratyczne państwo, zwrot w kierunku populizmów i radykalnych postaw wśród prekariatu. Standing mówi tu o potrzebie bu-

¹² Jerzy Stempowski *Nowe marzenia samotnego wędrowca*, Warszawa 1935, s. 4.

¹³ Guy Standing *Karta prekariatu*, PWN, Warszawa 2015.

dowania prawidłowych fundamentów społecznego porozumienia opartego na zaufaniu, także do państwa. Dziś tysiące ludzi w poszukiwaniu pracy wysyła setki aplikacji, poświęca swój czas i pieniądze, aby odbyć rozmowy kwalifikacyjne, które najczęściej kończą się fiaskiem. Dla Standinga próby podejmowane przy aplikowaniu na nowe stanowiska, koszty ponoszone przy przedzieraniu się przez mechanizmy biurokracji – także są pracą.

Autor *Karty prekariatu* jest przekonany, że jeżeli nie dojdzie do natychmiastowego przededefiniowania znaczenia pracy to skończy się to katastrofą. „Systemy edukacji produkują kapitał ludzki, studenci stali się żywym towarem, bez poczucia własnej tożsamości, są umysłami podatnymi na manipulację, a nie o to tutaj chodzi, to jest złe”¹⁴ – mówi Standing. Podstawowy dochód gwarantowany jest obecnie testowany przez Kanadę¹⁵ i Finlandię¹⁶. Tylko czy w Polsce budżet państwa wytrzymałby takie obciążenie?

Jak podaje *Czarna księga artystów*¹⁷ w Wielkiej Brytanii istnieje przykładowe zrzeszenie pracowników prekarnych, walczące z problemem bezpłatnych staży i wolontariackiej pracy. Brytyjczycy opracowują też poradniki *Jak przetrwać staż - przeciwko bezpłatnej pracy w sztuce*, piszą listy otwarte do instytucji sztuki oraz prowadzą warsztaty uświadamiające dla studentów i absolwentów kierunków artystycznych i humanistycznych. W kraju nad Wisłą brakuje słyszalnych

inicjatyw promujących dobre praktyki w relacjach: pracodawca – stażysta/pracownik. Tematów na kampanie jest mnóstwo, a cenne działania takich stowarzyszeń jak Forum Młodych Lewiatan są wciąż mało rozpoznawalne i komentowane w przestrzeni publicznej.

W Polsce zjawisko prekariatu dotyka bardzo mocno nas – młodych ludzi kultury i sztuki. O całym zjawisku pisze w swojej książce *ABC Projektariatu* Jakub Szreder¹⁸, doświadczony kurator pracujący głównie bez stałego zatrudnienia. I pewnie znajduję się tacy, którzy powiedzą, że taki układ im odpowiada i zarabiają bardzo przyzwoicie. Tylko, że dotyczy to głównie osób z długoletnim doświadczeniem i „własną marką”, a nie dwudziestoparoletnich millenialsów. Jak będąc wiecznie poza stabilnym etatem wziąć kredyt na własne mieszkanie? Jak zapracować na godną emeryturę? Co ze świadczeniami zdrowotnymi? Wygląda na to, że mojego pokolenia nie będzie dotyczył wiek emerytalny – wszyscy będziemy pracować aż do samego końca.

Krystian Lupa mówił w wywiadzie udzielonym Anecie Kyzioł, pięć lat temu:

KL: Ale ja nie wiem, co się robi na emeryturze, umiera się chyba. Jestem *puer aeternus* i psychicznie nie ogarniam takiej możliwości. Nie wiem też, z czego ta emerytura by się naliczała? Z etatu, który wynosi 1800 zł? Jerzy Jarocki powiedział mi coś, co mnie zdumiało, bo to przecież reżyser wzięty, który tak wiele zrobił: że wciąż pracuje, bo inaczej nie miałby z czego żyć. To jedna ze specyfików zawodu reżysera.

AK: Można reżyserować nie będąc na etacie.

¹⁴ Źródło: <https://www.youtube.com/watch?v=-S1m9uKMRL8> (data dostępu 10 maja 2017)

¹⁵ Źródło: <http://m.niezalezna.pl/97840-kanada-testuje-dochod-podstawowy> (data dostępu 10 maja 2017)

¹⁶ Źródło: <http://businessinsider.com.pl/finanse/dochod-podstawowy-zamiast-zasilku-eksperyment-w-finlandii/xx5c5bt> (data dostępu 10 maja 2017)

¹⁷ *Precarious Workers Brigade*, w: *Czarna księga artystów*, Wyd. Krytyka Polityczna, Warszawa 2015, s. 251-255.

¹⁸ Jakub Szreder *ABC Projektariatu. O nędzy projektowego życia*, Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa 2016.

KL: Ale etat to przynależność do pewnej wspólnoty dyskursu. W zeszłym roku okazało się, że dużo lepiej finansowo wyszedłbym na wyjazdach ze Starym Teatrem, gdybym nie był tam na etacie. Ale nie zdecydowałem się na ten krok, bo nie chciałem wypaść z rozmowy, z członkostwa w radzie artystycznej, organu, który wiele wie o tym teatrze, o mechanizmach jego funkcjonowania, o zagrożeniach, które tu są, ma doświadczenie, służy radą¹⁹.

Młody człowiek analizując te słowa idzie na studia z przekonaniem – jakoś to będzie. Z etatem, czy bez przecież jestem wyjątkowym człowiekiem, studiuję TEATR, mogę się puszyć i nosić głowę wysoko – co tydzień siedzę na widowni, czytam zaciekle intelektualnie eseje, dramaty, powieści, uczestniczę w intelektualnych pogawędkach – wszyscy z pewnością mnie zatrudnią. Po jakimś czasie dowiaduję się, że praca w kulturze w zasadzie powinna być dla majątnych, którzy traktują to hobbystycznie. Cały czas słyszymy, że powinniśmy być dumni z tego, że możemy pracować „za grosiki przy artystycznych projektach”.

Skutkiem tego jest odpływ sfrustrowanych i zniechęconych talentów od teatru, porzucenie drogi obranej na studiach i zwrócenie się ku innym – dającym znacznie lepsze perspektywy rozwoju – ścieżkom kariery. Teatry tracą w ten sposób przyszłych wybitnych liderów, na których barkach z powodzeniem mogłaby się opierać sztuka. Współcześni władarze placówek kulturalnych nie wiedzą komu mogliby dać szansę, nie mają rozeznania lub po prostu nie chcą podjąć takiego wyzwania.

Mam nadzieję, że nadchodzący teatr publiczny millenialsów będzie się

zajmował problemami swojego pokolenia, sięgał w głąb zapomnianej literatury, która w uwspółcześnionym blasku sceny będzie jeździć na zagraniczne festiwale. I mam tu na myśli nie tylko polską literaturę (z naciskiem na XX wiek), ale i światowe utwory, warcie adaptacji lub ponownego przekładu. Warto, aby teatr XXI wieku ponownie postawił na siłę wyrazu aktora, na jego umiejętności i talent, zakopując w teatralnym ogródku wszystkie trzeszczące mikroporty. Chciałbym, żeby – idąc za słowami Grzegorza Niziołka²⁰ – w nadchodzących latach teatru publicznego rozwijała się farsa i komedia, tak bardzo wyklinana przez artystów polskiego teatru. Jest również szansa, że równolegle będzie rozwijać się opera, a reżyserzy teatralni będą szukali nowych środków wyrazu przenikając na jej pole. Mam nadzieję, że również pensje i warunki pracy w teatrach będą przyciągać najbardziej uzdolnionych i kreatywnych twórców – menadżerów. My millenialsi, potrafimy przy wszystkich różnicach wznieść się ponad wzajemne niechęci i wspólnie pracować. Dlatego nie mam nic przeciwko teatrowi środka (lub jak kto woli złotego środka), jeśli tylko znajdzie się w nim miejsce na „wspólnoty dyskursu” dla porzuconych dzieci nowego milenium.

rzonca_13@wp.pl

¹⁹ Źródło: <http://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kultura/1531097,1,krystian-lupa-o-niszczenu-teatru-przez-wladze.read> (data dostępu 10 maja 2017)

²⁰ „Teatr polski z definicji wpisuje się w obszar kultury narodowej i kultury wyższej. U nas słowo «farsa» nie nazywa pewnego gatunku dramatyczno-teatralnego, w dyskursie krytycznym jest dezawuowaniem spektaklu. Ale dlaczego właściwie teatr nie może posługiwać się farsowymi chwytami? Teatr niemiecki bardzo chętnie sięga do niskich gatunków, dopuszcza je, a to w żaden sposób nie niszczy wartości spektaklu ani jego społecznej roli. U nas automatycznie tak. Podobnie, gdy coś w polskim teatrze jest publicystyczne albo ideologiczne, natychmiast zostaje zdegradowane w swojej wartości.” „Znak”, nr 738, listopad 2016, s. 97.

W SPRAWIE PRACY (DO PUBLICZNOŚCI)

nie miałem
no nie miałem
nic do roboty
no byłem bezrobotny
co gorsza
nie przez szesnaście a przez dwadzieścia
cztery godziny na dobę
i siedem dni w tygodniu
i w niedziele i w święta państwowe i kościelne
i państwowo-kościelne też byłem
bez-
robotny
i co ja niby mogłem zrobić
z tą moją bezrobotnością
i nieporadnością życiową zrobić co ja mogłem
niż tylko pisać cv i wysyłać cv i pisać
listy motywacyjne i wysyłać listy
motywacyjne
i robić zdjęcia i załączać zdjęcia i przychodzić
na rozmowę o pracę i z tych rozmów
wracać
bez pracy
dziwnym zbiegiem okoliczności
więc chodziłem
poniedziałek siódma rano
po gazetę praca
i tak sobie siedziałem
i odhaczałem
gdzie już byłem
co już robiłem
co mnie nie interesuje
a czego nie interesuję ja
i tak sobie siedziałem i siedziałem
i odhaczałem sobie
i odhaczałem
długopisem moim do tego celu na okoliczność
przeznaczonym
i tak sobie robiłem
co umiałem
i co mi jedyne w mojej sytuacji chronicznej
pozostało

ASYSTENT

jestem odpowiedzialny
znam swoje obowiązki
jestem odpowiedzialny
znam swoje obowiązki
przekładanie papierów
z jednej kuwety do drugiej
sprawia mi radość i daje mi
poczucie spełnienia się
dzięki mojej pracy
którą daje mi
mój pracodawca
a przecież tyle jest osób
które z chęcią pracowałyby
za jeszcze bardziej darmo
niż przypada mi to w udziale
od mojej pracy
jest więcej przecież znacznie nudniejszych
zajęć od mojej pracy jak na przykład
praca na kasie w hipermarkecie
albo robienie kawy komuś
jak nie można jej samemu się napić
po studiach humanistycznych na
uniwersytecie w kawiarni na starym
mieście
czy ocieranie kogoś ręcznikiem
spoconego jakiegoś kogoś
od dbania o siebie zmęczonego
jest przecież tyle nudniejszych prac
od mojej pracy
i nie wszędzie chcą stażystów
żeby pracowali dla nich za darmo
żyjemy w określonym systemie
i nie nazywa się on stażystalizm
tylko kapitalizm bo jest to system
kapitałny i na zawsze

Michał Kmiecik *Śmierć pracownika*

LAMENT NEETSÓW

Matko Święta uroczysta
Oswobódź nas z tych kajdanów nienawiści,
z tych nędznych umysłów
ośmielających się snuć teorie,
że umierasz i trzeba cię natychmiast reanimować,
lecz ty tylko pozostajesz biernie w letargu
na każdym pomniku
jakby w czystym śnie zimowym
głucha, ślepa, niemowa
nie dostrzegasz pokolenia neetsów
czekających biernie
w zapomnieniu
chyba dobrodusznej śmierci
w nikłym spełnieniu.
W końcu odezwiesz się
płacząc za innych
na górze kaźni
pierworodnego
zarejestrowanego
w urzędzie pracy
czekającego na chwilę pomyślności.

Apolinary R.

Marko, mów, jak jest naprawdę

• ANNA KARCZMAREK •

Był rok 2013 (przynajmniej tak mi się wydaje). Nikt nie wie, kiedy dokładnie zaczął się millennialowy boom. Nagle zaczęły powstawać raporty, badania, artykuły i konferencje, które chciały wytłumaczyć nam, kim jest nowe pokolenie, nazwane pokoleniem Y lub pokoleniem millennialów. W kolejnych latach nasycenie informacjami dotyczącymi Igrków sięgnęło granic. Dziś mamy dostęp do niezliczonej, (wręcz za) dużej liczby artykułów im poświęconych. Zdaje się, że wiemy o nich wszystko. Za badaczami ruszyli marketerzy i marki, które musiały w jakiś sposób dotrzeć do nowych konsumentów. A było o co walczyć – szacuje się, że millennialów w Polsce jest około jedenaście milionów, czyli ponad jedna czwarta społeczeństwa.

Gdzie ich znaleźć?

W internecie. Igrki żyją tam prawie od zawsze. Najstarsi z nich doświadczyli sieci jako nastolatki, najmłodsi urodzili się, kiedy internet już był. Tylko jest jeden problem – internet to ogromna przestrzeń, w której teraz jest niemal każdy. Jak więc dotrzeć dokładnie do nich? Współczesne techno-

logie dają markom wiele możliwości dotarcia do konkretnych osób. Każdy użytkownik internetu zostawia po sobie jakiś ślad, na przykład zgadzając się na „ciasteczka”, podając informacje o sobie podczas wypełniania internetowych formularzy albo klikając „lubię to”. Na podstawie tych danych, marki wiedzą, kim jesteśmy i czy należymy do pokolenia Y. Wówczas mogą wyświetlić swoją reklamę tylko nam (nasza mama już jej nie zobaczy).

Samo stwierdzenie, że millennial jest na Facebooku, ma konto na Instagramie czy Snapchacie, to za mało.

Co do nich mówić?

Prawdę. Naprawdę.

Jak do nich mówić?

Szczerze.

Moda na pokolenie Y trwa (choć depreczuje mu po pięć pokoleń Z). Kiedy coś jest modne, nie musi być modnym nazwane. W tym względzie komunikacja do millennialów powinna być, ale nie powinna być nazywana. Przeglądając rynek reklamowy z ostatnich dwóch lat, można zauważyć, że istnieje silna potrzeba zaznaczania w komunikacji, że kierujemy ją właśnie

do grupy millennialów. Mam tutaj na myśli na przykład używanie hashtagów. Kiedy chcemy w internecie szukać kampanie skierowane właśnie do nich, w wielu wynikach pojawia kampania, w której użyto hashtagu. Nie jako dodatkowego narzędzia, ale często hashtagiem jest określana idea kampanii. Dlaczego? #NieMamPojęcia.

Hashtagi są pożądane tam, gdzie są wytłumaczalne. Przykładem kampanii, w której tak się właśnie stało jest kampania Zakładu Utylizacji Odpadów w Oslo (nie brzmi seksi a jednak!) dotycząca segregacji odpadów. Problemem w Oslo było to, że mieszkańcy nie korzystali lub źle korzystali z zielonych worków przeznaczonych na odpady organiczne. Było to ważne z tego punktu widzenia, że te odpady wykorzystywano potem do produkcji biopaliwa, które zasilają miejskie autobusy. Wymyślono więc hashtag „zielony worek”, czyli #Grønnpose. Mieszkańcy mieli wrzucać na Instagram zdjęcia jedzenia z tym właśnie hashtagiem. Ale to nie koniec (choć niestety zdarzają się przypadki, kiedy całym pomysłem na kampanię jest hashtag). Użytkownicy napędzali swoimi zdjęciami z hashtagiem rzeczywisty autobus. Jedno zdjęcie gwarantowało przesunięcie się autobusu o pewną odległość. Autobus przejechał w ten sposób ponad pięćdziesiąt kilometrów! Poza tym, że zielony worek skojarzono z jedzeniem, to pokazano, co się z tym jedzeniem potem dzieje. Poza trendem na #, kampania wpisała się w trend na połączenie świata online z offline i zrobiła to mądrze.

Komunikacja reklamowa do Igeneracji nie powinna ograniczać się do używania modnych form. Jeśli już się pojawiają, niech będą w jakiś sposób uzasadnione. Marki mówiąc do millennialów, powinny adresować do nich produkt, który jest do nich, a nawet,

jeśli nie jest, a chcą, żeby był – niech znajdą ku temu powód i zrobią to autentycznie. Nie wszystko, co modne, musi każdemu pasować. Wychodzę z założenia, że rewolucja w marce, która niesie za sobą zburzenie jej podstaw, w celu ustanowienia nowego bytu, który będzie przeznaczony do konsumentów „na topie” jest błędem. Millennial w to nie uwierzy. Uwierzy tej marce, która nie będzie się silić na bycie cool.

Co im dać?

Autentyczność. To trudne. Bardzo trudne. A może bardzo łatwe? Nie znam odpowiedzi na to pytanie. Żyjemy w czasach przesytu informacji i nadmiaru komunikatów reklamowych. W otoczeniu takiej dawki wszystkiego, nie mamy czasu na ocenianie autentyczności bardziej dokładnie, niż na pierwszy rzut oka. Nie sprawdzamy, czy ktoś kłamie czy nie, ale jeżeli dowiemy się, że kłamał, czujemy niechęć. A jeszcze większą niechęć czujemy wtedy, kiedy marka jest dumna ze swojego kłamstwa. W tym kontekście można przypomnieć najświeższą kampanię pewnej marki odzieżowej, która szukała polskiego chłopaka.

Chodzi o kampanię Reserved, która w pierwszej fazie w ogóle nie przypominała kampanii marki. Na YouTube’ie pojawił się filmik, na którym atrakcyjna dziewczyna szuka Wojtka, którego poznała na koncercie w Europie. Wideo było udostępniane wszędzie i przez wszystkich. Wojtek się nie znalazł, za to znalazł się sprawca zamieszania, czyli marka Reserved. Okazało się, że to dopiero początek kampanii reklamowej #polskichłopak (jest hashtag), której celem według autorów było pokazanie, że w Polsce mamy wyjątkowych chłopaków, a w Reserved są dla nich ubrania. Konsument nie był zadowolony z takiego obrotu sprawy i chociaż

pewnie dalej będą kupować tam ubrania to niesmak pozostał.

Raporty mówią, że millennials to narcyz. Żadna marka nie powie tego wprost, ale może powiedzieć, że twój indywidualizm czyni cię wartościowym (Converse: „Made by you”), że możesz spersonalizować kultowy produkt (Coca-Cola: „Podziel się radością”) lub wydać pieniądze na cokolwiek chcesz (Desperados: „1000 zł na głupoty”).

Millennials żyje tu i teraz. Jeśli coś ważnego dzieje się w tym momencie, powiedzmy o tym teraz. Jutro już będzie za późno. Naprzeciw potrzebom wychodzi technologia – powoli mar-

ki zaczynają wykorzystywać formaty umożliwiające tworzenie relacji na żywo (na przykład na Facebooku czy Instagramie). Spójrzmy na Snapchat. Przesyłane treści żyją tutaj dziesięć sekund. Potem znikają. Marki nie mogą tracić czasu swojego i swoich konsumentów. Muszą trafiać w punkt i być zawsze gotowe.

Marki oszalały na punkcie wcale nie tak szalonego pokolenia Y. Jako przedstawicielka Igreków, preferująca raczej opanowany stosunek do rzeczywistości, czekam, co przyniosą kolejne lata i jak nam namieszają w głowach kolejne pokolenia. Mam nadzieję, że namieszają, ale wierzę, że my nie oszalejemy.



Fotoszopowanie życia

ŻYJEMY ŻYCIEM ZAPOŚREDNICZONYM?

• KATARZYNA WOJTASIK •

W szybie samochodu odbijają się mijane lasy. Jeszcze tylko kilka kilometrów i wjadę do miejscowości, w której spędziłam niemal całe swoje życie. W myślach kłębią mi się wspomnienia z najwcześniejszych lat dzieciństwa i pytania, które chcę zadać mieszkającej tutaj młodzieży. Mini park posadzony kilkadziesiąt lat temu na miejscu placu rynkowego ze studnią, dwa sklepy spożywcze i pozostałości po spółdzielni produkcyjnej – cały mój dziecięcy świat otoczony lasami i stawami. Internet i telewizja satelitarna pojawiły się tu, kiedy byłam już wyrośniętą nastolatką. Podstawowym medium, w którym mogłam podejrzeć życie innych były trzy kanały telewizyjne, biblioteka publiczna i opowieści babci o Łodzi w latach sześćdziesiątych. Tymczasem młodzi ludzie, z którymi mam się dziś spotkać dorastali w dobie internetu. Właśnie to potężne medium ma zasadniczy wpływ na ich postrzeganie świata i samych siebie. Przede wszystkim samych siebie. Trudno spodziewać się, aby media były w stanie wywołać masową histerię, jak w przypadku sławnego słuchowiska *Wojna światów* Orsona

Wellesa z 1938 roku, które wywołało panikę wśród mieszkańców New Jersey przekonanych o prawdziwości przedstawionych w nich wydarzeń. Jednak nadal są potężnym środkiem manipulacji, wykorzystywanym nie tylko przez organy władzy, ale również przez samych obywateli.

Wchodzę do sali, w której spędziłam wiele godzin podczas zajęć teatralnych. Ustawiam stoły, gotuję wodę na kawę i herbatę. Nie włączam dyktafonu. Wiem, że rozmowa nie byłaby tak szczera i swobodna, gdybym zaczęła ich nagrywać. Pojawiają się niemal w tym samym czasie. Najmłodszy uczestnik naszej rozmowy niebawem kończy podstawówkę, najstarsza uczestniczka rok temu zaczęła liceum. W rozmowie udział biorą w większości dziewczyny. Żadna z nich nie pasuje do lansowanego przez media typu gimnazjalistki czy licealistki. Ubrane są raczej skromnie, nie mają makijażu inspirowanego Kim Kardashian. Chłopcy również nie są wystylizowani. Proste jeansy, bluza lub koszula, tyle. Wydają się nieco zdenerwowani. Prowadziliśmy już takie rozmowy w trak-



cie pracy nad tekstami dramatycznymi, ale nigdy nie były one podstawą do innego tekstu.

Zaczynamy od prostego pytania. Jakimi mediami społecznościowymi posługują się na co dzień. Takimi jak ty – odpowiadają nie bez racji. Ostatecznie wymieniamy Instagram, Facebooka i Snapchata. Zaczynamy przeglądać swoje profile i profile osób obserwowanych. Pytam ich jak, jako osoby wychowane na wsi, postrzegają obraz idealnego insta-życia, insta-jedzenia czy insta-miłości. Pierwsza odzywa się KM. Pytam, czy mogę nagrać jej wypowiedź. Zgadza się.

Według mnie wszystko to, co widzimy jest ułudą, taką oazą, która okazuje się fatamorganą. Wszystko to sprawia, że ludzie są zakompleksieni. Non stop zderzamy się z nienaturalnymi, nieistniejącymi ideałami. Niektórzy zaczynają za nimi podążać, a w efekcie przestają doceniać to, co już mają. To prowadzi do zazdrości, a zazdrość rodzi gniew i niewyobrażalny hejt, którego doświadczają nie tylko celebryci, ale wszyscy użytkownicy fejsa albo insta. A przecież to wszystko nie przekłada się na realne życie. Wiesz, ja nie mówię też, że Instagram jest zły. Sama z niego korzystam, ale dla mnie jest pewną bazą inspiracji. Nie próbuję kopiować życia innych. Kopiowanie nie ma najmniejszego sensu, nie ma w tym naszej pracy. A inspirowanie się wymaga od nas sporo kreatywności.

Widzę, że wypowiedź KM zdecydowanie ośmieliła innych.

W sumie ostatnio zauważyłem, że Facebook jest przepełniony zdjęciami osób, które są w typowym „związku przez fejsa” – dodaje ŁW.

Też to zauważyłam. Mam wrażenie, że ludzie chcą w ten sposób pokazać, jak fajne mają życia, albo że są lepsi od innych – wtrąca NW.

Według mnie większość z nich może nie tyle chce pokazać, że jest lepsza od innych, ale próbuje zwrócić na siebie uwagę i być w centrum zainteresowania. A tak naprawdę nie mają ciekawego życia – mówi DF.

Hashtag Photoshop – mówi ze śmiechem ŁW – takie fotoszopowanie życia.

Atmosfera staje się bardzo swojska i swobodna. Postanawiam zatem przejść do sedna.

A czy widząc idealne życie – pełne egzotycznych wakacji, markowych ciuchów, zdjęć z kina, teatru, muzeum czy treningu na siłowni – nie czujecie kompleksu wsi? – pytam. Czy kreowanie pewnych trendów w mediach społecznościowych nie wzmaga takiego odczuwania rzeczywistości? Nie chcę, żebyście czuli się urażeni tym pytaniem. Sama stąd pochodzę. Za moich czasów, miałam prawdopodobnie mniej możliwości niż wy, ale też mniej mogłam porównywać się z moimi rówieśnikami z miast.

Po raz kolejny głos zabiera DF. Nie wygląda na dotkniętego moim pytaniem. Wręcz przeciwnie jest nieco rozbawiony.

Ja takiego kompleksu nie mam. Cieszę się, że mieszkam na wsi, bo przynajmniej wiem jak wygląda prawdziwa krowa. To dzieci z Warszawy czy innego miasta mogą być pokrzywdzone, bo za kilka lat będą znały krowę tylko z reklamy czekolady. Czyli znaczna część populacji będzie przekonana, że krowy są fioletowe.

Uśmiecham się mimowolnie. Jednak nie poprzestaję na tym pytaniu, nadal drążę temat. A jak postrzegacie fakt, że bez wątpienia mamy trudniejszy start w życie?

Zdecydowanie jest nam trudniej – mówi NW. – Nie mamy na co dzień takich możliwości, jak młodzież mieszkająca w mieście. Czuję to szczególnie teraz, kiedy przyszedł czas wybrać

szkołę średnią. Wiele z nas nie może pozwolić sobie, żeby pójść do super szkoły, bo wiąże się to z mieszkaniem w bursie i utrzymywaniem się w obcym mieście. Większości z nas na to nie stać. Jakkolwiek, jeżeli komuś bardzo zależy na wykształceniu, to mieszkając na wsi też może osiągnąć sukces.

Do rozmowy włącza się DW. Jest jednym z tych, którzy wyjechali do szkoły w oddalonych o sześćdziesiąt kilometrów Kielcach. Nigdy nie doświadczyłem kompleksu wsi, jak to nazwałaś. Oni mają swoje dobra, a my swoje. Osobiście wolę przejść się do lasu, na ryby, pojeździć na rowerze, spotkać się przy ognisku ze znajomymi, niż codzienne chodź do kina. Przecież mamy tu masę pięknych miejsc. Miejsc, o których większość mieszkańców miast może jedynie marzyć.

Jeszcze dodam – mówi DF – że trudny start o niczym nie przesądza. Przecież wiele osób z naszych okolic do czegoś doszło. Arlak, Waligórska czy Czupryński pochodzą z naszych okolic, a są dosyć popularnymi aktorami. Sądzę, że najważniejsze są dobre chęci i ciężka praca w dążeniu do celu.

Wiesz co, D., masz rację i sądę, że w postrzeganiu wsi w dużej mierze winna jest telewizja – dodaje AU – trafiłam kiedyś na jakiś serial, chyba *Damy i wieśniaczki*. Jego twórcy znajdują biedne rodziny i pokazują je w telewizji. Widz widzi tylko okropne zaniechanie i brak perspektyw. Oczywiście, że jest nam trudniej wystartować, ale nie oznacza to, że powinna wylewać się na nas fala hejtu z Facebooka czy Instagrama. Przecież można mieszkać w sąsiedztwie lasu albo mieć kino przez ulicę. Jedno i drugie ma swoje zalety.

Jest jeszcze jedna sfera instajzacji, o którą chciałabym was zapytać. Jak postrzegacie lansowany w mediach i mediach społecznościowych stereotyp

kobiety i mężczyzny. Dziewczyny, które muszą być szczupłe, wysportowane jak Chodakowska, z obowiązkowo długimi włosami i doczepianymi rzęsami. Mężczyźni zbudowani jak drwale o bujnym zarostie, albo delikatni i nieco sfeminizowani chłopcy. Czy natłok takich obrazów nie powoduje, że chcecie dążyć do takiego ideału?

Jeśli chodzi o mężczyzn – zaczyna ŁW – to przecież nikt nie wymyśla specjalnego dress code'u. Każdy może chodzić w czym chce. Podobnie jest w przypadku kobiet. Moda, która lansuje męskie rurki tak obcisłe, że odcinają dopływ krwi do mózgu, czy kobiety chude jak szkielet to już lekka psychoza. Według mnie osoby, które w ten sposób się ubierają przekraczają granice dobrego smaku tylko po to, żeby pokazać pseudo idealne ciało.

Oczywiście – dodaje OT – tej myśli, że chciałoby się wyglądać lepiej, albo tak jak kobieta ze zdjęcia nikt nie uniknie. Tacy już jesteśmy. Ale czasami warto zastanowić się, czy stworzenie z siebie takiego ulotnego przecież ideału, nie zabierze nam tego, co mamy piękne na swój wyjątkowy sposób.

Dokładnie – odzywa się DF. – Poza tym sądę, że każdy powinien mieć takie ciało, jakie chce i w jakim się dobrze czuje.

Niech kobieta pozostanie kobietą, niech ma krągłości albo płaski brzuch, niech ma krótkie albo długie włosy, to jej wybór. Grunt to nie niszczyć swojego organizmu. Podobnie z facetami. Niech nosi, co chce, niech ma kaloryfer, albo bojler jak ja, niech będzie łysy, albo zarośnięty. Ważne żeby pozostać sobą i wyglądać tak, żeby czuć się dobrze – podsumowuje ŁW.

Kawa i herbata zostały wypite. Zaraz odjedzie ostatni popołudniowy autobus, który pozwoli dostać się moim młodym przyjaciółkom do domów. Po-

woli zbieramy swoje manatki i opuszczamy salę. Ze spotkania wychodzę pozytywnie zaskoczona. Miałam świadomość, że młodzież, z którą pracowałam kilka lat jest dojrzała, nie sądziłam jednak, że tak bardzo. Spodziewałam się raczej litanii o niedogodnościach życia na wsi, o chęci dążenia do lansowanych ideałów. Miast tego dostałam lekcję, jak krytycznie należy podchodzić do wszystkiego, co widzimy, również do obrazu młodzieży, który serwują nam media. Obrazu, w którym młodzi ludzie są zepsutymi przez świat egoistami, całkowicie zamkniętymi na jakiegokolwiek autorytety i ideały, prócz tych lansowanych przez media. Prawda o ich świecie jest jednak inna i daleka od tego, co serwują nam twórcy głośnego dokumentu *Czekając na sobotę* czy wszelkich pseudo- i paradokumentów, pojawiających się w telewizji. Oczywiście, młodzi ludzie mają swoje problemy, rozterki, gorsze i lepsze zachowa-

nia, ale okres dorastania to od zawsze czas „burzy i naporu”.

Zatem, czy młodzież wychowana w epoce internetu i upadku autorytetów tak bardzo różni się od pocziwych harcerzy z książek o Panu Samochodziku? Z mojego doświadczenia i odbytej przed chwilą rozmowy muszę stwierdzić, że nie. Są tak samo niezależni, idealistyczni i może, w pozytywnym znaczeniu tego słowa, naiwni, jak wszyscy w ich wieku. Za chwilę pojedę na stację, żeby dostać się do Warszawy. Pierwszy raz od wielu miesięcy wrócę tam z przeświadczeniem, że miejsce pochodzenia, wygląd i stan posiadania nie przesądza o tym, kim jesteśmy i co możemy osiągnąć. Okazało się, że grupa wychowanych na wsi nastolatków, którzy do kina i teatru jeżdżą od wielkiego dzwonu, ma po prostu zdrowy rozsądek.

wojtasik.kasia@gmail.com





Powrót Alkestis

Coś ty narobił, Heraklesie?

• PAWEŁ GOŹLIŃSKI •

1.

Alkestis kończy zakwewiona (to może być hidżab, czador, może nawet burka). Nie sposób rozpoznać rysów jej twarzy, to ważne dla przebiegu zdarzeń. H. D. F. Kitto uważa, że gdyby stała się bohaterką Shakespeare'a, ukryłby pod zasłoną manekin albo kawał drewna. A potem ograł do końca komediową sytuację, którą sprowokował.

Ale i u Eurypidesa to przede wszystkim komedia: podпиты Herakles wpada do kumpla, który właśnie wysłał żonę na tamten świat jako okup za własne życie i chce się zabawić. Admet nie spławi przecież druha i nie będzie mu psuł nastroju własną żałobą. Zaczyna się gra pozorów. Ale gra pozorów, jak to gra pozorów, musi się skończyć katastrofą. Nie jest nią śmierć żony, ale fakt, że się pijany kumpel zorientował, co się tak naprawdę dzieje na dworze Admeta. Żeby ratować sytuację – i być może również twarz gospodarza – Herakles wyprawia się do piekła. I sprowadza Alkestis z powrotem na dwór małżonka.

Co za fatalny pomysł! Ściąganie zmarłych na ziemię to zawsze ryzykowne przedsięwzięcie. Nigdy nie wiadomo, czego się wędrując po zaświatach dowiedzieli o żywych. Istnieje jednak duże prawdopodobieństwo, że pozbyli się tam wszelkich złudzeń – no bo gdzie można się ich pozbyć, jeśli nie w piekle? Dlatego strach, że wrócą i zaczną gadać. Oskarżać i demaskować.

O martwych trzeba zapomnieć, nawet jeżeli wracają. Ja nie rozumiem, jak mogłeś mi pozwolić... jak mogłeś pozwolić... jak można komukolwiek pozwolić... nie rozumiem. To była twoja śmierć - a to moje ciało jest jak lód, to moje serce przestało bić i to moja krew wystygła. Nie rozumiem.

A jednak Alkestis, nawet rozpoznana, u Eurypidesa milczy, choć ma zapewne wiele do powiedzenia. Tylko co?

2.

8 kwietnia 2005 Neue Nationalgalerie w Berlinie. Trwa performans Vanessa Beecroft. Sto nagich kobiet (prawie nagich - noszą przeźroczyste rajstopy) stoi na baczność. Widzowie – jak w galerii rzeźby – krążą wokół nich. Wydawałoby się, że – jak pisze Giorgio Agamben w *Nagości* – sytuacja, w której ubrani mężczyźni przyglądający się rozebranym kobietom musi zmienić się nieuchronnie w sadomasochistyczny rytuał, w którym celebrowana jest władza. Ale zdaniem Agambena w rzeczywistości zdarzyło się coś zupełnie innego: „Znudzone i impertynenckie spojrzenia, rzucane co chwila na bezbronnych widzów zwłaszcza przez najmłodsze z nagusek, były wyrazem wyrafinowanej perfidii. Nie, to, co powinno się było zdarzyć, ale się nie zdarzyło, nie mogło być w żadnym wypadku seansem sadomasochistycznym, zapowiedzią jeszcze mniej prawdopodobnej orgii”¹.

A więc co? Swoisty Sąd Ostateczny à rebours.

Zwykle jest przecież tak, że oto okutany w purpurę sędzia w otoczeniu odświętnie odzianych świętych oraz przestylizowanych aniołów spogląda z góry na tłumy zmartwychwstałych ciał. Nagich – bo na nowo narodzonych ale też w swojej nagości jakoś przeźroczystych. Ich nagość znaczy mniej więcej tyle, że żadna ziemską i nieziemską przewina, żadna zmaza nie ukryje się przed spojrzeniem sędziego. Tylko dlatego bezkarnie przedstawiać nago ciała wyskakujące z grobowców.

Ale u Vanessa Beecroft doszło do odwrócenia ról. To nagie dziewczyny bacznie przyglądające się widzom zmieniły się w „surowe anioły”. To one stały się sędziami sądu – raczej doraźnego, niż ostatecznego. Zaś okutana publiczność zmieniła się w wyrwanych ze swoich codziennych ról, pozbawionych umundurowanej pewności „oczekujących na wyrok zmartwychwstałych”.

Zdarzyło się coś jeszcze: zakwestionowane zostało zakorzenione w teologii znaczenie nagości. Przestała być negatywna i piekielna. Przestała być ekranem grzechu i masochistycznie pokornym oczekiwaniem na karę. Nagość, „zwyczajne, niepozorne ludzkie ciało”, odzyskało władzę. Ale też coś więcej: „jak dziecięcy głos [nagość] nic nie znaczy i właśnie dlatego przesywa nas na wylot”.

3.

Opatrzność wie, co robi, odsuwając w nieskończoność sąd ostateczny i nakazując tym samym milczeć ciałom powracającym z zaświatów. Ta naga, rozgadana śmiertelna powłoka ma rebeliancką moc burzenia narcystycznych i mesjańskich fantazji o władzy i szczególnej roli męskiego podmiotu w dziele (samo)zbawienia. Przecież – uprasza się o wybaczenie jawnego uproszczenia – wchodząc w mesjańską rolę ego, wbrew temu, co odgrywa, nie ogałaca się i nie pomniejsza, żeby oddać się za słabych i poniżonych. Ofiara pompuje je do nieskończoności.

¹ Giorgio Agamben
Nagość, przełożył
Krzysztof Żaboklicki,
WAB, Warszawa 2010.

A co dzieje się, kiedy bóg, mężczyzna, mąż – zwał jak zwał – obsadza w ofiarniczej roli własną żonę? Czy nie powierza jej tym samym swojego sekretu i instrukcji obsługi do mechanizmów własnej urojonej wielkości?

Ale skoro już ma dostęp do sekretów, Alkestis powinna za wszelką cenę milczeć.

I tym większa jest pokusa, żeby oddać jej głos.

4.

O czym opowie Alkestis (albo mężczyzna – i tak bywa – który pozwala się opętać głosowi zmarłej żony)?

W jej głosie czasami brzmi jeszcze czasami niepewność a jej słowa zmieniają się w lament. Jest w nim pragnienie powrotu do utopijnego, patriarchalnego domu, w którym tylko miłość Admeta może ją zbawić od zła wszelkiego, amen. Dlatego bardziej niż samodzielny głosem, jej monolog jest oczekiwaniem na odpowiedź. Na słowo mężczyzny, nie daj Boże, ostateczne.

Ale nawet w lamencie Alkestis mówi kluczową rzecz: jej ofiara nie była ofiarą. Alkestis umarła, bo chciała umrzeć. Nie za Admeta. Dla siebie. Albo dlatego, że nie było innego wyjścia. To nie była ofiara, lecz samobójstwo.

Chciałam spełnienia, a mogłam je znaleźć tylko w śmierci.

Mówi też o tym, że aby umrzeć, nie musiała wcale umierać. Życie obok mężczyzny, który nie kocha w niczym nie różni się od śmierci.

Tu, teraz, wiecznie, bez końca – śmieszny, jałowy czas. Smutny i przedtem, i potem.

Z czasem (choć nie o czas tu chodzi) głos Alkestis nabiera pewności siebie. Odkleja się od oczekiwań reżysera, boga, męża – zwał jak zwał. Jej słowa stają się „gorzkie jak wszystko co od ciebie dostałam”. Zaczyna bezwzględnie rozpoznawać swoje miejsce w męskim pragnieniu i oskarżać. Efekt? Ofiarnica Alkestis rośnie w siłę, a Admet zmienia się (choć w gruncie rzeczy zawsze nim był) zdziadziałym impotentem. Dlatego nie ma innego wyjścia: Alkestis musi odejść. Jeśli wróciła, to nie po to, żeby odtwarzać jałową relację. Odbudowywać miłość, która była synonimem ofiary. Grać w te same lustrzane gry.

Może się myłę, ale Alkestis, która odchodzi, nie zawsze jest jednak usatysfakcjonowana. Wie – choć to nie jest jeszcze ugruntowana świadomość – że jej głos, żeby był skuteczny (nie po to, aby działać – raczej po to, by do końca wypowiedzieć wszystko, co Alkestis ma do powiedzenia Admetowi) musi się wywikłać z sądowego kontekstu. Odwrócenie porządku kat – ofiara nie wystarczy. Zemsta też niewiele zmienia.

Kryzys jest za nami, wojna wygrana, ofiary wskrzeszone, miasta odbudowane, cmentarze niepotrzebne, nieme modlitwy, krew na nowo w żyłach, uśmiech na wszystkich twarzach.

Tylko tyle.

Dlatego Alkestis swoim głosem próbuje na nowo ustanowić relację z Admetem. Chce wynaleźć język, w którym będzie mogła opowiedzieć o swojej nieofiarniczej już miłości. W tym języku najważniejsza będzie opowieść o ciele. I założenie, że ono nie kłamie.

...wciąż czułam Twój puls. Szum przerywały pauzy. Pauzy gdy próbowałeś wziąć oddech, ale on nie przechodził przez wyschnięte ścianki Twojej krtani. Jakby tarczycza stanęła w poprzek i zatrzymała Twój czas.

5.

Ciekawe, co jej odpowie Admet?

Alkestis:

Gdy weszłam do domu poczułam zapach Twojej żałoby: mdły i gorzki. Chcę Ci powiedzieć, że widziałam Cię przez cały czas. Czułeś ból, który od czasu do czasu wykrzywił Twoją twarz - jakbyś chciał przez otwarte usta wywlec na zewnątrz swoje wnętrze. Nieustannie powtarzałeś, że mnie kochasz. Bez tego chyba nie odważyłbyś się na kolejny dzień. Ból przychodził falami, dopadał Cię wyłącznie rano. Poranki były o wiele trudniejsze do zniesienia od nocy. Gdy przychodziła trzynasta było już prawie po wszystkim - aż do kolejnego poranka.

Tęskniłeś więc wróciłam. Znajdowałam się Nigdzie. A wciąż czułam Twój puls. Szum przerywały pauzy. Pauzy, gdy próbowałeś wziąć oddech, ale on nie przechodził przez wyschnięte ścianki Twojej krtani. Jakby tarczyca stanęła w poprzek i zatrzymała Twój czas. Tarcza przed czasem, czasem beze mnie.

Po stracie ciało długo cierpi. Brak wżera się w tkankę. A ona zaczyna stawiać opór. Życie ma sens, gdy całe ciało współpracuje. Przyczyny braku współpracy mogą być różne: utrata sensu życia, niepicie wody. Tak czy siak wysychasz.

Kinga Czaplarska

Zofia Gustowska

Alkestis:

Jestem tutaj. Wróciłam. Szukałam śmierci i znalazłam ją, ale wróciłam. Pomyślałam, że tobie smutno, że smutno się może zrobić, gdy tak ktoś poświęca się tak zupełnie, tak całkiem serio. Wtedy, wtedy myślałam, że nic to, że tak trzeba. Przecież zobowiązałam się. Zobowiązałam się, prawda? Teraz jestem tutaj. Nie wiem, czy patrzeć ci w oczy i czy ty powinienes patrzeć w moje. Chyba nic nas już nie łączy. O martwych trzeba zapomnieć, nawet jeżeli wracają. Ja nie rozumiem, jak mogłeś mi pozwolić... jak mogłeś pozwolić... jak można komukolwiek pozwolić... nie rozumiem. To była twoja śmierć - a to moje ciało jest jak lód, to moje serce przestało bić i to moja krew wystygła. Nie rozumiem.

Paulina Ozga

Alkestis:

Well well well
kogo my tu mamy?

Patrz na mnie.
Patrz!

Dobrze. Nie obracaj się nie odwracaj wzroku nie odwracaj wzroku
nie odwracaj wzroku

Patrz na mnie patrz

Twoja

żona żonażona

oskarżona znieważona odkupiona

Jednak żona

Żona

Nie ta bajka

Najważniejszy jest styl.

Wracam Admecie

Lecz nie dla ciebie

Dla ciebie nie wracam

Moim przeznaczeniem było życie za ciebie oddać
oddalam

Twoją zaś powinnością jest

Cierpieć za moim odejściem

I cierp teraz z godnością

jak na wdowca przystało

Umarłam nie z miłości do ciebie

lecz ze szlachetności mej natury

Obowiązkiem małżeńskim jest życie za siebie oddawać

Młodości lata najlepsze ci poświęciłam

Życie oddalam

Tyś tchórzem potwornym się okazał

Przebaczyć tego nie mogę

W łożu co niegdyś naszym było

Mnie już nie zobaczysz

Żoną nie jestem

Dla ciebie Umarłam

Pamiętaj więc o mnie

jak o Umarłej

Podoba ci się moja sukienka?

Gabriela Stankiewicz

Alkestis:

Wielkie słowa zawsze przychodziły Ci z łatwością, więc wypowiadałeś je. Gdybym była mądrzejsza to szybciej zrozumiałabym, że zbyt często powtarzane „kocham Cię” traci na wartości. Nie wiedziałam. A może wiedziałam, ale łatwiej było udawać, że nie wiem. Ślepo wierzyć.

Wydawało Ci się, że gdy mówisz „kocham Cię” to natychmiast możesz traktować mnie gorzej. I mogłeś, bo Ci na to pozwalałam. Latami byłam w Twoim ręku niczym plastelina, którą formowałeś podług woli lub potrzeb.

Ale przekroczyłeś granicę, poszedłeś o krok za daleko. Poprosiłeś o niewyobrażalne. Gdy odmówili Ci rodzice powinienś zrozumieć, że to, o co prosisz nie jest możliwe do zrealizowania. Nie rozumiałeś. Dlaczego? Bo wiedziałeś, że masz mnie. Człowieka bez osobowości, niewolnika ujarzmionego jakże trywialnym „kocham”.

Zgodziłam się, bo cóż innego mogłam wtedy zrobić? Nigdy nie słyszałam własnego głosu. Zapomniałam go jako córka, a Ty zadbałeś bym nie przypominała go sobie jako żona. Jak wygodnie.

Tam gdzie byłam, był tylko mój głos. Dano mi dość czasu by go poznać i ośwoić. Dopiero teraz wiem, że sprawdziłam się jako żona i jako matka, ale zawiodłam jako człowiek. Siebie. Nie można wyrządzić nikomu większej krzywdy.

Mam takie dziwne uczucie pod żebrami, jakby utkwiała mi tam szyszka. Niepokój. Nie chcę Cię zobaczyć. Zaciskam powieki tak mocno, że aż łzawią mi oczy. Ale co Ciebie to może obchodzić?

Nie bój się, nie marzę o zemście. Na Twoje nieszczęście nie ma też we mnie woli wybaczenia. Osoba, którą znałeś już nie istnieje. Dla Ciebie umarła. Ale narodziła się na nowo. Sama dla siebie.

Żyj Admecie, każdego dnia patrz w oczy naszym dzieciom. Nie mnie błagaj o wybaczenie, ale dzieci.

Kamila Raüber

Alkestis:

Najokrutniejszy miesiąc – kwiecień. Wywołuje z ziemi umarłej gałąź bzu. Kojarzy pożądanie z pamięcią. To on budzi korzeń leniwy pierwszym deszczem wiosny. Ziemia przed chłodem strzegła nas i kryła śniegiem niepamiętliwym ziemię, i żywiła drobniutkie życie wysuszonym pędem. Miasto nierzeczywiste. Nocami dużo czytam, w zimie jeżdżę na południe. Jaki korzeń tu rośnie na kamiennym pustkowiu? Moje biedne kwiaty całkiem jak umarłe! O synu człowieczy, nie zdołasz zgadnąć, wyznać. Ty widziałeś tylko stos strzaskanych figur. „Zginiesz” wyszeptala do ciebie matka. „Wstawaj, to kij na którym twoi przodkowie rozpinali swój namiot. Był osią świata, jego środkiem.” Nie wstałeś. Ukląkłeś, prosząc by po raz kolejny dała ci życie. Aby rozciąła swoje ciało. Pierwsze cięcie poprowadziłaby fachowo, wzdłuż powłok brzusznych. W magicznym pokazie, jej smukłe, jasne dłonie wykonywałyby koliste, płynne ruchy, niczym u jarmarcznych czarodziejów, odsłaniając tajemnice swoich trzewi. Nim wyjmie serce, pozwoli zajrzeć nam niżej, tam gdzie spod wzgóрка wyłuska powiększoną po porodzie macicę. Nałoży ci ją na głowę, jak czepiec. Ale ona wskazała ręką na mnie. A ty wijąc się u moich stóp zażądałeś komunii z ciała. Z mojego ciała. Nigdy wcześniej specjalnie mnie nie potrzebowaleś. Sypiałeś ze mną z tego samego powodu, dla którego codziennie rano musiałeś oglądać brodate gęby doradców. Penetrowanie moich obfitych bioder, mięsistych zakamarków nigdy nie niosło ci większej przyjemności. Najbardziej brzydziły cię moje owłosione pachy i wypukłości piersi. Widziałam twoje obrzydzenie za każdym razem, kiedy się o mnie ocierałeś. Chciałam spełnienia, a mogłam je znaleźć tylko w śmierci. Przepląnąłam przez Styks. Szepcząc, nurt podwodny opływa moje kości. Zanim wstąpię w wir, powrócę ku młodości i życie powtórzę wznosząc się i spadając. Ruch jest szczegółem wszystkich wzorów zawsze. Już pożądanie samo jest działaniem, choć jako takie niegodne pożądań; miłość natomiast nie jest ruchem, tylko przyczyną ruchu albo jego celem, ponadczasowa, niepożądana, chyba, że ukazuje się w aspekcie czasu, który wyznacza jej kres i granicę, i miejsce między bytem i niebytem. Tu, teraz, wiecznie, bez końca – śmieszny, jałowy czas. Smutny i przedtem, i potem.

Katarzyna Wojtasik

Tekst we fragmentach jest trawestacją *Ziemi jałowej* T.S. Eliota i *Biegunów* Olgi Tokarczuk.

Najdroższy mój Admecie!

Koryfeusz śpiewał nad moim łóżem, że więcej trosk niż radości przynosi małżeństwo. To nie jest prawda. Kochałam się w tobie, mój drogi Amecie, do szaleństwa. To dla ciebie wstawałam rano, by służyć wydawać polecenia. A kiedy wstawałeś, po raz drugi słońce świeciło dla mnie i przyjemniejszej chwili od twojej twarzy, od twojego łaskawego spojrzenia dla mnie nie było. Ale jednak coś się zmieniło. Już cię nie kocham. Powiesz, że to podziemie mnie odmieniło. Ileż tam widziałam kobiet w rozpacz porzuconych, obłąkanych i straconych przez swoich mężów. A powiedz mi Admecie, kim jest mąż jeśli nie jest mężem? Dlaczego tylko ty mogłeś się po moim odejściu uzalać? Dlaczego mnie nie dano takiego prawa? Przyjęłam ten wyrok ze spokojem i godnością, tak jak ty powinienes przyjąć! Jesteś żenująco słaby Admecie, ja tymczasem rosnę w siłę, drugie życie od Heraklesa dostałam. Dlaczego nie poszedłeś jego tropem - mnie szukać? Dlaczego nie przeklinałeś siarczyście Thanatosa? A może było ci na rękę pozbyć się starej kochającej żony, wyrzec się starych rodziców, przywitać w swej sypialni nową młodość... Nie, przecież sam mówiłeś, zarzekałeś się, ale nie z wierności przeznaczonej dla mnie, nie, bałeś się, że prawda ujrzy światło dnia... Od lat się przecież nie kochaliśmy, nie dlatego, że ja nie mogłam, że nie chciałam, wręcz przeciwnie. Nie zdradzałam cię, choć mogłam, to ja uciążliwie pilnowałam swojej wstrzemięźliwości, sztucznie podsycając fizyczną odrzę. Straciłam życie przy tobie, bo tobie już nie staję. Stałeś się starym, bojaźliwym durniem. I na nic twoje kłamliwe utyskiwania. Umarła żona Alkestis, niech żyje królowa Alkestis. A tobie mój drogi mężu, dziewiczy wianek na drogę każę zaraz zapleść.

Bon vent!

Alkestis

Apolinary Rzońca

A.

Światło techniczne. Publiczność rozmawia. Na scenie fotel biurowy z wysokim oparciem i leżący na nim cylinder. Delikatne punktowe światło na fotel. Powoli, niezauważalnie wchodzi nagranie rozmawiających ludzi dobywające się z głośników umiejscowionych pod publicznością. Nagranie wtapia się w naturalny gwar ludzkich rozmów.

A: Alkestis, gdzie jesteś?

Wchodzi A ubrana w luźną sukienkę, bosa, z mocnym makijażem. Przez słabe światło jest nieznośnie kiepsko widoczna. Kwestie wypowieda niskim, przerysowanym głosem, stąpa powoli, jej ruch jest mocno zakreślony, przemyślany i zaprojektowany. Z każdym krokiem światło na publiczności przygasa o jeden stopień. Publiczność cichnie i zauważa, że poza nią ktoś inny jeszcze rozmawia - to wcześniej wspomniane nagranie.

Monolog A przenosi się na jej ciało, jej emocje znajdują odbicie w drobnych gestach i ruchach.

A idzie jakby balansowała na linie nad przepaścią. Kieruje się w stronę fotela. Nagranie rozmów przez ten czas bardzo powoli wycisza się aż do ledwie słyszalnego szumu. Ten szum towarzyszy nam już do końca.

A: Alkestis, gdzie jesteś kochanie? Czekam tak długo. Ileż to tysięcy już cię nie ma. Chciałbym cię całować i pieścić. Wynagrodzić cierpienia. Alkestis, twoje jędrne pośladki śnią mi się co noc. Widzisz, nie zapomniałem? *(przytula się do oparcia fotela i mówi słodkim głosem)* Kochanie już jestem, już się nie martw, przybywam lekko tylko spóźniona. *(gładzi fotel)* Twój garnitur ze skóry dzika, wciąż taki ciepły, jakbyś zabił go wczoraj. Tęskniłeś? Ale już jestem przy tobie, czujesz mnie, całkiem żywa. Mistrzu mój, intrygi twoje się powiodły.

Całuje fotel w oparcie, powoli zaczyna go okręzać, po chwili łapie za oparcie i obraca go razem ze swoim ruchem. W zależności od stanu emocjonalnego robi to szybciej lub wolniej, zmienia kierunki, puszcza fotel by poruszał się sam, lub gwałtownie zatrzymuje. Zaczyna się dziwny taniec. Jej głos ze słodkiego powoli staje się coraz bardziej gorzki, lodowaty, jej własny.

A *(słodko)*: Kochanie. Wróciłam. Nie otwieraj jeszcze oczu. Nic nie zobaczysz. Jeszcze jestem twoim snem. ale kiedy poczujesz ciepło poranka na ustach, zobaczysz ponownie swoją ukochaną. Będzie

przy tobie swym ciałem, bo duszą zawsze była. I znów będzie cudownie. Będziemy tą parą, która dla siebie odda wszystko. Będziemy R i J, ale nas nie dosięgnie jad tragedii. kryzys jest za nami, wojna wygrana, ofiary wskrzeszone, miasta odbudowane, cmentarze niepotrzebne, nieme modlitwy, krew na nowo w żyłach, uśmiech na wszystkich twarzach. Życie w moich płucach znowu pompuje brudny tlen, oczy znowu leja strugi czarnych łez, a bębenki pękają od twoich słów.

Oszukaliśmy bogów, tego chciałeś. odsłonić mięso i kłuć. Leżą i skomlą pokonani, a my na ziemi, żywi, tylko nas trochę przefiltrowało. Ale wszystko zgodnie z twoim planem. Poświęcenie – słabość Bogów. *(lodowato)* Zgwałciłbyś świnię, gdyby to miało uchronić twoją dupę. *(znowu słodko)*. O! Widzę, że masz bardzo eleganckiego gościa!

Uderza dłonią w kapelusz, który odlatuje gdzieś daleko. Na fotelu leży, wcześniej ukryty, posążek Buddy, ledwo dostrzegalny dla tylnych rzędów widowni, dlatego na publiczności na chwilę wkrada się zamieszanie – ludzie z tyłu pytają ludzi z przodu o to, co jest na fotelu. A przygląda się sytuacji z lekkim rozbawieniem.

A *(swoim głosem)*: Boże, ale ty użyłeś. Ostatnio kiedy cię widziałam, byłeś chudziutki i zmarniały, i jakby trochę... przybity. *(śmieje się nienaturalnie głośno, publiczność siedzi cicho - jakby ktoś spróbował się zaśmiać, to A spojrzałaby na niego z wielką pogardą. Nikt by tego nie chciał)* Co będzie jutro? Wyrośnie ci dodatkowa para rąk i trąba słonia? Dobrze chociaż, że nie walisz już tymi piorunami. Widzę że miałeś się świetnie przez ten czas. Ktoś cię karmił? Czy nauczyłeś się wreszcie sam gotować? A może cię nafaszerowali paszą i teraz cię zeżrą? Już nie ma kto. Ale dostrzegam w tobie nową funkcjonalność! Chyba nawet pierwszą rzeczywiście przydatną.

Biegnie do stojącego przy ścianie stolika. Publiczność w szoku, bo wcześniej nie widziała żadnego stolika. Na stoliku grejpfrut dorodny i duży, oraz nieprzeciętnej wielkości nóż. Sięga po nóż i z impetem wali w cytrusa. Idealne połówki rozlatują się w dwie przeciwne strony, jedna turla się pod nogi starszej pani wśród publiczności, drugą łapie A. Teraz porusza się z gracją nowo narodzonej nimfy. Wraca z owocem do posążka i zaczyna wyciskać sok o jego głowę. Sok spływa po porcelanie, kapie na krzesło.

A: Twoje mleko.

Rzuca skórka w publiczność. Ktoś osłania się ręką, skórka odbija się i spada na marynarkę jakiegoś elegancika z drugiego rzędu. Poruszenie i brak zgody na taki teatr. A zaczyna zlizywać sok. Przez chwilę wydaje się, że pada śnieg, ale to tylko kurz oświetlony w reflektorach.

A: Gorzkie jak wszystko co od ciebie dostałam. To tyle na dzisiaj. *(bierze posążek i rusza do młodej dziewczyny z pierwszego rzędu)* Proszę jest twój. Dbaj o niego, dwa razy dziennie podlewaj, czasem kogoś dla niego zabij, czasem spal jakąś wioskę, nic wielkiego.

Dziewczyna z powagą odbiera posążek. Nie wie co z nim zrobić, więc kładzie go pod fotelem. Później, po pokazie, wstając potrąci go nogą i ułamie kawałek. Nie będzie jej nawet głupio.

A idzie po leżącą na ziemi drugą połówkę grejpfruta, zaczyna ją jeść razem ze skórką, tak długo aż nie zje wszystkiego. Przez ten czas nie przestaje mówić.

A: Nareszcie sami kochanie, my i nasi sędziowie. *(powolutku siada na fotelu)* Pytacie dlaczego to zrobiła? No. Spytajcie – dlaczego to zrobiłam?

Patrzy na widownię, widownia milczy, atmosfera napięcia, bo nie wiadomo, co zrobić. Czy akcja pójdzie dalej jak nikt nic nie powie? Ale dzisiaj nikt nie ma odwagi by coś powiedzieć, A nawet nie drgnie.

A: Dlaczego to zrobiłem?! *(wrzeszczy po chwili)* O, dziękuję. No więc zrobiłam to bo..., bo..., bo nie wiem. No nie wiem *(stara się powiedzieć „nie wiem” na tysiąc różnych sposobów, przerywa w momencie, w którym widzi pierwszy objaw znudzenia publiczności – pan z czwartego rzędu znacząco zaczyna się wiercić na fotelu)* może dlatego, że do końca nie wierzyłem, że zgodzi się na moją propozycję? Że powie „nie kochanie, co to za życie bez ciebie”, no ale nie powiedział. A umowa z bogami, to umowa z bogami. Na miłość boską, ty nawet nie wierzysz, zaszrańcu! Na szczęście policja - taka nasza mała deus ex machina - wkroczyła w odpowiednim momencie. Skazali go na śmierć przez powieszenie i rozstrzelanie, podczas ciągłych elektrowstrząsów. Phi. Sędzia zapytał mnie, czy mogłabym zaświadczyć, że był wspaiałym mężem, to by go uchroniło od śmierci. Słowa nie powiedziałem. Niech zdycha, byle po cichutku. *(wykonuje ledwie zauważalne erotyczne ruchy na krześle)* Wiem, wiem, wiem, nie tak było w micie, ale tak bardzo chciałabym górować nad nim, choć raz pokazać, że to kobieca intryga przywiodła faceta pod topór. Te kobiety zawsze takie biedne, małowówne, mało robiące, małe. A tu taka wolta. Nic z tego. Rwę się i drę się, ale kończę zawsze tak samo. Zdechłam za niego. Myślałam chociaż, że przyjdzie po mnie, ale nie - wysłał swojego niedojebanego kochasia. Naprawdę myślał, że po tym wszystkim wrócę tu i go ucałuję w czołko? Chciałabym zrozumieć jego pragnienie życia. Czy gdyby złożono mu obietnice nieśmiertelności, poświęciłby wszystkich wokół siebie? *(znowu mówi tym samym niskim głosem co na początku, ale jakby naturalniej, publiczność doświadcza dysonansu poznawczego)* Dosyć, nigdy by tego nie po-

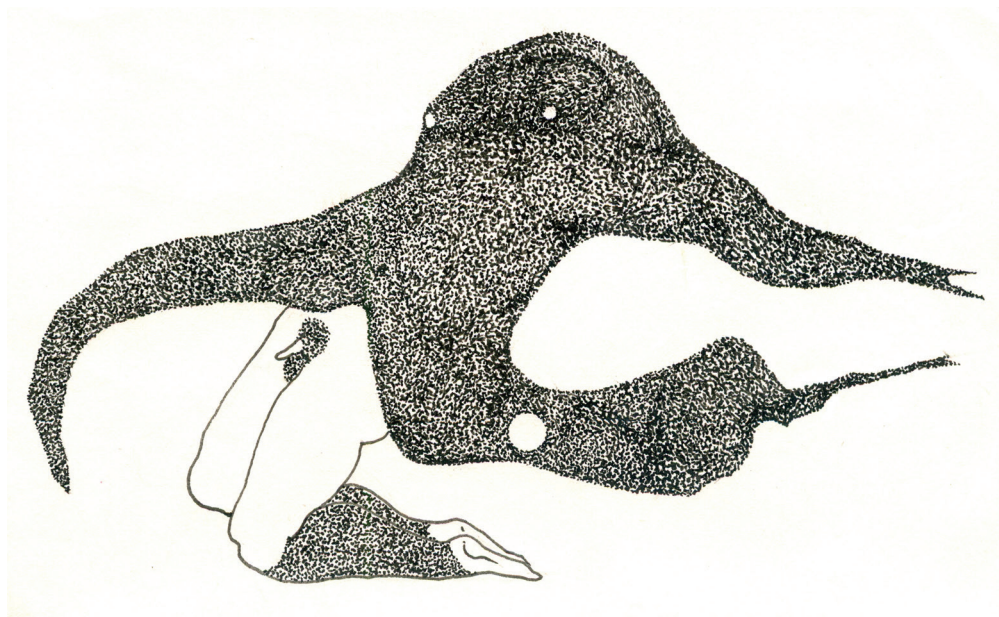
wiedziała. Nigdy już nic nie powie. Nie ma kto stanąć w jej imieniu. Projekcja skończona.

Wstaje i powolnym krokiem idzie w stronę publiczności. Zdejmuje perukę, ściera szminkę, potem ściąga sukienkę. Przed publicznością stoi nagi człowiek. Mężczyzna.

A: Każdego dnia patrzę przez okno i oczekuję jej powrotu. Każdego dnia zastanawiam się, co bym jej powiedział, gdyby w końcu wróciła.

Szum staje się coraz głośniejszy. Zaczyna padać deszcz, potem wlewa się wodospad wody i zalewa scenę, A tonie, woda sięga publiczności, publiczność tonie. Koniec.

Maciej Tomaszewski



**Ciało
pozytyw-
ne?**

Podatne ciała teatralne

• ADRIANNA RATAJCZAK •

Koncepcje nowoczesnego społeczeństwa wolności stawiają coraz większe wymagania ciału. Balansowanie na granicy podmiotu i przedmiotu ciągle bywa zjawiskiem powszechnym, ponieważ rzeczywistość żąda więcej niż lojalności, więcej niż wytworu pracy ciała. Dyscyplina – celem jej wszechobecnych praktyk jest wzmocnienie sił owego ciała oraz zwiększenie jego użyteczności, ciała traktowanego jako organ będący małą częścią jakiegoś wielkiego organizmu. Przymus i manipulacja to tylko jedno z wielu określeń, jakimi posługuje się Michel Foucault w kontekście ciała, a także jego położenia. Francuski filozof opisywał ten przebieg dokładnie: ciało ludzkie dostaje się w tryby maszyny panowania, która dokonuje rewizji, rozbiera je na części i na powrót składa: „Mechanika władzy określa, w jaki sposób można wpływać na ciała innych – nie tylko żeby wykonywały to, czego się od nich żąda, ale żeby działały tak, jak się chce przy pomocy z góry określonych technik, z określoną szybkością i wydaj-

nością”¹. Wytwarzają się w tej sytuacji tak zwane podatne ciała, które z jakichś powodów poddają się opresji, iluzji wolności i przyjmują ją jako rzeczywistość zastaną. Pierwszym skojarzeniem, najbliższym każdemu, gdzie takie praktyki mają miejsce jest oczywiście szkoła. Tam ciała-przedmioty wedle różnych reguł są szeregowane, segregowane, tresowane. Postanowiłam przyjrzeć się bliżej temu zagadnieniu w oparciu o obserwacje uczelni, w której studiuję i na co dzień przyglądam się kształceniu młodych ludzi chcących zostać aktorami.

Sandra Lee Bartky zauważa, że Foucault mówiąc o ciele nie rozgranicza płci.² Traktuje je jako jedną formę radzącą sobie z warunkami życia w ten sam sposób. Tymczasem ciało kobiety jest podatne na dyscyplinowanie

¹ Michel Foucault *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, przełożył Tadeusz Komendant, Aletheia, Warszawa 1998, s. 133.

² Sandra Lee Bartky *Foucault, kobiecość i unowocześnienie władzy patriarchalnej*, w: *Gender perspektywa antropologiczna*, tom 2, WUW, Warszawa 2007, s. 52.

w większym stopniu niż ciało mężczyzny. Emancypacyjny charakter koncepcji Foucaulta zderza się dziś z analizą genderową i przegrywa, ponieważ pomija „odmianę ucieleśnienia charakterystyczną szczególnie dla kobiet”³ – podczas gdy kanon kobiecej urody ulega nieustannym transformacjom. Narzucany przez wąskie grupy społeczne przenika z czasem do szerszej warstwy społeczeństwa, by za chwilę znowu wykreować nową modę i pociągnąć za sobą tłumy. W zależności od mody, kobiety próbują sprostać narzucanym normom: zachowania, ubioru, wyglądu. Pomagają im w tym odpowiednie przygotowane media, gotowe do przekazania jak największej liczby zadań, nakazów oraz system kapitalistyczny oferujący narzędzia do spełnienia wymagań. Bartky rozróżnia trzy kategorie praktyk: takie, które mają na celu wytworzenie ciała o określonym rozmiarze i kształcie; te, które wydobywają z ciała szczególnego rodzaju gesty oraz sposoby poruszania; a także te, które zorientowane są na pokazanie ciała jako ozdobnej powierzchni.⁴ W wielu zawodach, także w aktorstwie, wymaga się od kobiet aby wyglądały zadbane, by z gracją i szacunkiem były gotowe do usługiwania i zawsze uśmiechnięte. Jednak kobiecy sposób poruszania się, gesty i postawa muszą wyrażać jednocześnie co najmniej trzy cechy: nie tylko powściągliwość, grację, ale także pewną dozę erotyzmu, oczywiście utrzymanego w ryzach przez wrodzoną skromność.

◆

Komisja rekrutacyjna bada ogólne predyspozycje kandydatów do zawodu w zakresie wymowy, głosu, słuchu mu-

zycznego, ruchu i wyobraźni, sprawności fizycznej, sposobu interpretacji tekstu, śpiewu, wykonania elementarnych zadań aktorskich oraz warunków zewnętrznych. W trakcie egzaminu sprawdzana jest ogólna sprawność ruchowa, poczucie rytmu oraz wyrazistość ciała. Kandydatki winny ponadto zaprezentować się komisji w luźnych sukniach lub w spódnicach do kolan i lekkim obuwiu.



Zjawisko uprzedmiotowienia ciała kobiety można zaobserwować w procesie kształcenia aktorek zarówno na poziomie zmysłowym (komisja zwraca uwagę na proporcje ciała, typ urody, brak znaków szczególnych, barwę głosu), jak i na poziomie (braku) różnorodności oraz liczby ról do zagrania. Kobieta-aktorka jako spiętrzona egzemplifikacja odpodmiotowienia, ciała podatnego, jest zobowiązana spełnić kryteria wizualne (uznane powszechnie za wymagane w takim zawodzie), aby być aktywną zawodowo, ponieważ ramy teatru, filmu czy telewizji nie przewidują miejsca na nienormalny wygląd czy sposób gry – a przynajmniej nie wszystkie aktorki mogą sobie na to pozwolić, choćby ze względów ekonomicznych. Ponadto kobieta jest zobowiązana spełnić kryteria schematu zachowania uznanego za kobiece. W przeciwnym razie nie odnajdzie się w roli kolejnej służącej, kochanki, dziewczynki.

Co roku ponad tysiąc chętnych na wydział aktorski staje do walki o jedno z dwudziestu kilku miejsc. Wybrani spośród setek na początku czują się szczęśliwcami, jednak emocje dość szybko studzi narastająca presja, by stać się idealnym. W ciągu następnych czterech lat (jeśli studentki i studenci

³ Tamże.

⁴ Tamże.

je przetrwają) dowiedzą się o sobie wszystkiego. W zabawny, nieco sarkastyczny sposób, w ramach „ostrzeżenia”, opowiedzieli o tym niegdyś studenci roku dyplomowego swoim młodszym kolegom, fuksom, tańcząc w maskach z podobiznami wykładowców i prezentując ich uwagi na temat wyglądu, wagi, sposobu poruszania, nie takiego charakteru, zmarnowanego potencjału, osobowości czy innych ściśle indywidualnych cech podopiecznych. Rytm życia narzuca szkoła, wychowuje i dyscyplinuje na swoich zasadach. Niezmiennych od dziesięcioleci! Nie wypada mieć własnego zdania, nie wypada zapytać: dlaczego? Nie ulega wątpliwości, że szkoła stwarza warunki cieplarniane, które są oderwane od rzeczywistości, a na pewno od różnorodnej rzeczywistości teatralnej. Wszystko po to, aby pierwotna grupa składająca się z przystojnych chłopców oraz złotowłosych dziewczyn przeistoczyła się w artystów teatru: jeszcze przystojniejszych aktorów i w klasycznie piękne aktorki. W sam raz, żeby zadebiutować w klasycznej sztuce na deskach klasycznego teatru dramatycznego. A może nawet załapać się na etat?!

Katarzyna Herman niegdyś studentka wydziału lalkarskiego usłyszała od wykładowców, że jest za wysoka, aby stać za parawanem i w ogóle za ładna. Dziewczyna po szkole baletowej postanowiła więc spróbować sił w aktorstwie dramatycznym. Lecz tu także nie oszczędzono jej uwag na temat wyglądu i charakterystycznej urody (tylko co znaczy charakterystyczna uroda?). Szkołę skończyła, dziś jest znaną aktorką filmową, telewizyjną i teatralną, mimo, że na studiach dowiedziała się, iż ma za duże dłonie i na pewno nie zagra roli królowej, a jeśli zagra, to musi pamiętać o długich rękawach, aby owe

dłonie zakrywać.⁵ Takie historie absolwentów szkół teatralnych można mnożyć.

Większość sztuk teatralnych i filmów opowiada historie mężczyzn, a kobiety grają w nich żony, matki, córki lub inne poboczne role, wizytówki mężczyzn. Znany test Bechdel bada aktywną obecność kobiet w treściach kultury – oblewają ją cała masa filmów powszechnie uznanych za cenione (ale przez kogo? Przez Akademię Filmową, która składa się w większości z białych mężczyzn w wieku średnio 60 lat)⁶, bo nie pojawiają się w nich co najmniej dwie postacie kobiece, które prowadzą ze sobą rozmowę dotyczącą czegoś innego niż mężczyźni. W wyniku tego należy patrzeć na świat, i na kobiety w nim, z punktu widzenia mężczyzn. W efekcie jedynie mężczyźni są postrzegani jako pełne, kompletne istoty ludzkie. Kobiетom za to odmawia się sprawczości, pomija ich świadomość, myśli i uczucia.

Czy możliwe jest, aby uciec od męskiego spojrzenia? Artystka, twórczyni Teorii Smutnej Dziewczyny, Audrey Wollen uważa, że nie jest to możliwe. Nie uważa też, żebyśmy kiedykolwiek miały szansę na ten moment wspaniałego i wzniosłego uwolnienia⁷. Spojrzenie wciąż pozostaje domeną męską, rodzajem władzy symbolicznej, której efektywność zależy od pozycji patrzącego i obiektu spojrzenia⁸. Kobiетom przypisany jest status wi-

⁵ Wywiad z Katarzyną Herman, https://www.youtube.com/watch?v=ZOHTP_BgJjM&t=976s (data dostępu 10 maja 2017)

⁶ Według badania przeprowadzonego w lutym 2012 roku przez Los Angeles Times (na próbie 5000 członków), Akademia to w 94% biali, 77% mężczyźni, 14% ma poniżej 50 lat, a średnia wieku to 62 lata.

⁷ Wywiad z Audrey Wollen, http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/7,127763,21618936,audrey-wollen-rewolucja-smutnych-dziewczyn.html?utm_source=facebook.com&utm_medium=SM&utm_campaign=FB_wysokieobcasy (data dostępu 10 maja 2017)

⁸ Pierre Bourdieu *Męska dominacja*, przełożyła Lucyna Kopcewicz, Oficyna Naukowa, Warszawa 2004, s. 81.



działności. Jak pisał Bourdieu, kobiety istnieją „przez i dla spojrzenia, są więc przedmiotem – dostępnym, przykuwającym wzrok, gotowym do użycia. Oczekuje się od nich, że będą kobiece, to znaczy uśmiechnięte, podległe, uważne, dyskretne, wycofane”⁹.

Na koniec, spójrzmy na to z perspektywy etymologii słów zwykle określających kobietę i mężczyznę. Piękna i przystojny. Przymiotnik piękny, jak podaje słownik odnosi się przede wszystkim do pięknych kształtów,

barw, idealnych proporcji. Kobiętę zatem odbieramy wyłącznie zmysłowo i nie mamy wątpliwości co w naszym kręgu kulturowym oznacza sformułowanie „klasyczna piękność”. Jesteśmy bowiem w stanie podać konkretne cechy takiego wyglądu. Mężczyzna natomiast jest przystojny i co prawda „odznacza się przyjemną powierzchownością”, ale również zgodną postawą, dawniej związaną z dobrymi obyczajami. Znaczenie tego słowa rozumie się więc raczej intuicyjnie.

⁹ Tamże, s.82.

Wygląd jako praca

• PAULINA OZGA •

Showroom. Siedzę przed pustym, sterylnie czystym biurkiem. Wokoło, na ścianach porozwieszane są eleganckie lustra, drogie plazmy. Na środku pokoju, na wielkim przezroczystym stole stoi olbrzymia makietka jednego z centrów handlowych.

Biznesmeni – panowie w eleganckich garniturkach – wchodzą i wychodzą, wchodzą i wychodzą, nieustannie wchodzą i wychodzą. Duże zamieszanie – tylko przez chwilę, tak do południa, potem przyjeżdżają prezesi z Amsterdamu.

Siedzę za biurkiem. Zastępuję dziewczynę, która siedzi za biurkiem jakieś dwadzieścia dni w miesiącu. Ja siedzę piąty, ostatni dzień. Praca bardzo ciekawa, funkcja godna – asystencka. Trzeba wyglądać, to jest moje zadanie. Drugie zadanie to zamówić sushi.

Co do wyglądu wytyczne są jasne: czarne szpilki, czerwona szminka, biała przylegająca do ciała bluzka, ciemna spódnica przed kolano. Oczywiście o tym wszystkim dowiaduję się pierwszego dnia pracy od eleganckiej pani po czterdzieście, która na widok mojej szarej spódnicy w kolorowe autka dostaje histerii.

Zupełnie tego nie rozumiem, bardzo elegancka spódnica. Widocznie pojęcie elegancji wychowanki wotowskiej ferajny różni się nieco od pojęcia elegancji pani w biurze. Podejrzewam, że tak właśnie może być, dlatego też nie podejmuję dyskusji... „Ja bardzo przepraszam, jutro założę czarną, przed kolano”.

Siedzę zatem w czarnej spódnicy przed kolano i patrzę tępo w sterylną przestrzeń... może i tępo, ale nie za darmo, za osiem godzin pracy dostaję dwieście pięćdziesiąt złotych. Dwieście pięćdziesiąt złotych za osiem godzin pracy! Takie zdanie trzeba powtórzyć! W kulturze rzadko widzi się jakiegokolwiek pieniądza, a co dopiero dwieście pięćdziesiąt złotych za osiem godzin pracy! Niebywały luksus – takie pieniądze za pomalowanie ust, nieodzywanie się, niemyślenie, niebycie – po ośmiu godzinach takiego siedzenia można osiągnąć niemal stan nirwany.

„Would you like something to drink?” – to jedno z niewielu zdań, które wypowiadam. Nie jestem przecież tutaj od wypowiadania zdań. Ja tu mam siedzieć i wyglądać!

Kolor mojej szminki idealnie komponuje się z czerwinią jabłek leżących przy wejściu wśród bananów, śliwek i winogron. Czuję się jak idealnie dopasowany element dekoracyjny umiejscowiony pomiędzy makietą a pomieszczeniem konferencyjnym. Mam funkcję parzenia kawy, wypowiadania prostych zdań oraz ciepłego uśmiechu.

Jeden z prezesów z Amsterdamu czule klepie mnie po ramieniu. Mam ochotę ugryźć go w rękę. Wiem jednak, że wywoła to większy szok niż moja spódnica w autka, dlatego mówię sobie stanowczo: OZGA, ŻADNYCH BURD W ROBOCIE!

Mija dziewiąta godzina jak wiję się na rurce jak głupia. Na rurce w klubie. Głupia i prawie naga. „Ja pierdolę!” myślę sobie – „Jak można wjechać się w takie gówno!”

Dziewiąta godzina w dwudziestocentymetrowych szklankach, dziewiąta godzina w pełnym makijażu. Oczy mam czarne jak panda, usta czerwone. Ledwie trzymam się na nogach. Uda mam całe w siniakach a wokół mnie ustawia się wianuszek śliniących się frajerów.

Od rana nic nie jadłam. Zresztą wszędzie są kamery a jeść nie można. No chyba, że jabłka albo inne owoce czy jogurty naturalne. Za jedzenie czekolady jest sto złotych kary. Za jedzenie fastfoodów jest sto złotych kary. Za jedzenie drożdżówek jest sto złotych kary. Kary są za wszystko. Rozumiem to i szanuję, jasna sprawa, nikt za grubasa na rurce płacić nie będzie. Z przywileju jedzenia jabłek jednak świadomie rezygnuję.

Alkohol, z tego nie rezygnuję – też świadomie. Alkohol jest niewątpliwie wielkim plusem takiego zajęcia! Plusem są też zarobki. Ile dostaję za dwanaście godzin pracy? No cóż... *Są chwile, gdy czuję się jak Krzysztof Warlikowski...*

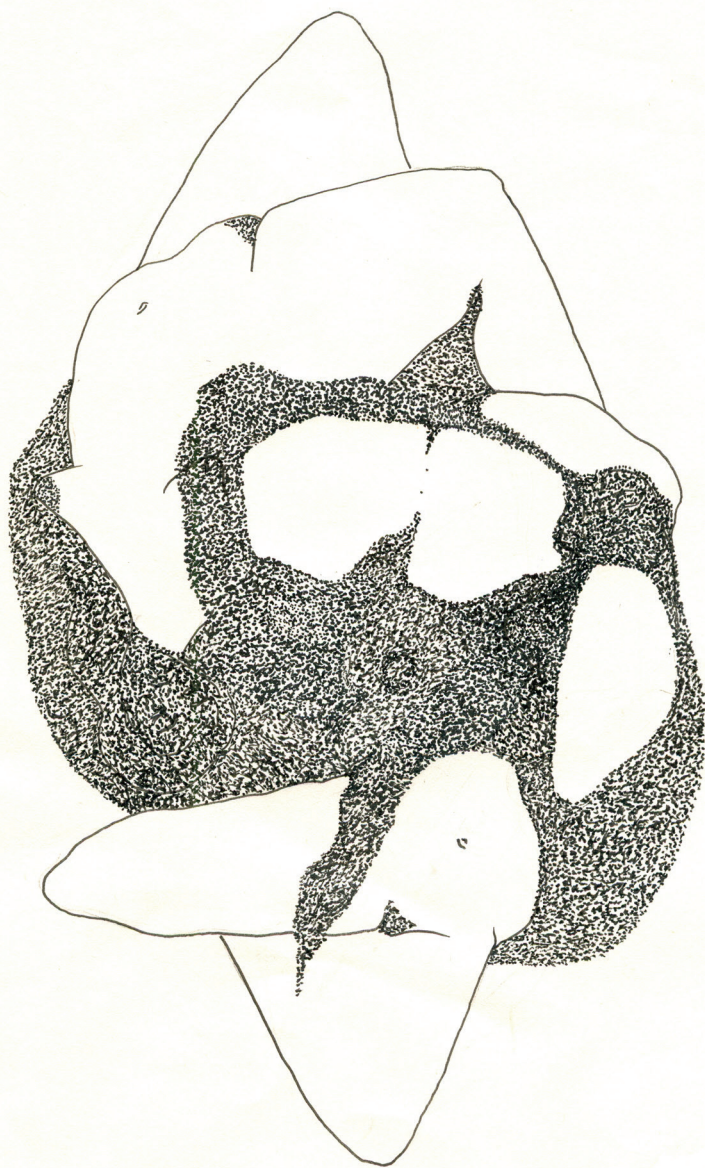
Jakiś debil macha na mnie ręką. Oznacza to, że muszę podejść, pogadać, potaćnić. To są zdecydowanie moje ulubione momenty. Nietrzeźwym, bujającym się krokiem podchodzę do delikwenta i wysłuchuję tyrad o żonach, dzieciach, fantazjach erotycznych, umiejętnościach seksualnych – bardzo to wszystko ciekawe i zajmujące, ale im więcej wlewam w siebie alkoholu, tym bardziej dwoi mi się i troi w oczach, to jest dopiero zajmujące i pochłania całą moją uwagę.

W końcu pyta się taki, jak mam na imię, co robię w życiu, czy praca w klubie jest jedynym zajęciem... Każdy ma nadzieję, że na poczekaniu wymyślę jakąś pikantną historyjkę, egzotyczne imię... ja jednak uważam, że prawda w takim miejscu jest najlepszym żartem – „Paulina się nazywam, studiuje”, mówię takiemu nieustannie wlewając w siebie hektolitry rosyjskiego szampana i mając już poważny problem z utrzymaniem pionu – „Studiujesz złotko?! Co studiujesz?” – odpowiada mi taki, szczerze rozbawiony moją bujną wyobraźnią – „Wiedzę! O teatrze w sensie, wiedzę o teatrze... teatrologię taką!” – „Ach tak... teatrologię? To już każda szmata musi dzisiaj iść na studia?!” Facet ma ogromne szczęście, że do powierzonych mi w pracy obowiązków podchodzę kompetentnie i profesjonalnie: „Każda kotku”.

Po ponad godzinnej uroczej konwersacji szczęśliwie wracam na rurkę. Bardzo się cieszę, że mogę się na niej zaczepić jak orangutanica i już więcej do nikogo nic nie mówić. Przede mną siedzi jakiś łamas i wali sobie konia

No nie! – myślę sobie – bez, kurwa, jaj! Nie no ...nie krępuj się! Śmiało! W ogóle się nie krępuj! Na zdrowie! Ty chory, niedomyty, beczelny, debilny, w dupę jebany...

Boję się.



Naprawdę się boję. Chyba nigdy nie bałam się tak bardzo.

Mam ochotę wybiec z wrzaskiem i płaczem, ale nie zrobię tego. Nie dam im tej satysfakcji.

Z mechanicznym głupkowatym uśmieszkiem pusto patrzę się w zadymioną, obleśną przestrzeń nocnego klubu. Staram się nie myśleć, nie czuć, wyłączyć się... jeszcze tylko dwie godziny i koniec, i pójdę do domu. Wytrzymam.

Wytrzymam. Oczywiście, że wytrzymam. Wszystko da się wytrzymać. Szkoda tylko, że bez różnicy, czy siedzę w biurze, czy tańczę w klubie czuję się bardzo podobnie. Mój wygląd, wiek,

umiejętność stulenia pyska, bardziej przekładają się na pieniądze niż lata humanistycznej edukacji. Czuję się jak przedmiot, który dowolnie się przekłada z lewej na prawą, którego zadaniem jest wciągnąć powietrze i za nic w świecie do zakończenia pracy nie wypuszczać.

Za pracę w kulturze nie dostanę pieniędzy, a jeżeli już dostanę – to śmieszne i niepewne. Za siedzenie w biurze dostanę pieniądze, ale zrezygnuję z życia.

To może taniec w nocnym klubie?

WoT – warto?

paulinaozga1@wp.pl

Dziewczynki na rynku pracy

• GABRIELA STANKIEWICZ •

Porównanie warszawskich: rynku pracy, galerii osobowości i wynikających z nich konfrontacji społecznych, do krwiożerczej dżungli nie powinno nikogo zbytnio zdziwić. A w szczególności millenialsów takich jak ja: millenialsów – „słoików”; millenialsów z małych miast, którzy pełni nadziei na ogrom warszawskich możliwości i morze ofert pracy wysiedli z autobusu pod Pałacem Kultury, po to, aby dość szybko zderzyć się z rzeczywistością. I nie chciałabym w żadnym stopniu krytykować mojego nowego miejsca zamieszkania (zdążyliśmy się już polubić), ale raczej przywołać występujący tutaj, charakterystyczny typ człowieka, który, aby umocnić swoją pewność siebie, potrzebuje umniejszyć drugą osobę. Na tę okazję pozwolę sobie przywołać typowy dzień z życia typowej, bezrobotnej kobiety pokolenia millenialsów, która na swoje nieszczęście, wygląda dużo młodziej niż wskazywałaby na to metryka.

Bohaterka zerka na zegarek: dochodzi dziewiąta trzydzieści. Daje to prawie godzinę czekania wśród tłumu innych, niekoniecznie młodych, bezrobotnych

na swoją kolej i niepowtarzalną opcję zaprezentowania swojego jakże bogatego CV potencjalnemu pracodawcy. Beznamiętnie wpatruje się w swoje równo spiłowane paznokcie w kolorze nude i zastanawia się, czy aby na pewno ubrała się odpowiednio do sytuacji. Gdyby to jej matka te dwadzieścia lat temu szła na rozmowę o pracę, martwiłaby się o czarną spódnicę przed kolano i idealnie wyprasowaną białą bluzkę z kołnierzykiem. Mamy rok 2017, nasza bohaterka ma na sobie jeansowe spodnie i bawełnianą bluzkę w czarno-białe pasy. Większą uwagę skupiła na makijażu i dodatkach; specjalnie na tę okazję zaopatruje się w okulary „zerówki” (żeby wyglądać poważniej) i maluje usta (z tego samego powodu), czego na co dzień nie ma w zwyczaju robić.

Po półtorej godziny czekania, nadchodzi jej kolej. Pewna siebie wchodzi do eleganckiego gabinetu i siada naprzeciw pana w garniturze, który nalewa sobie (pierwszemu) i jej (drugiej) szklankę wody. Pada pytanie: dlaczego to pani jest odpowiednią kandydatką na to stanowisko?



I tu pozwolę sobie wtrącić notkę z miesięcznika Forbes: „Co wyróżnia millenialsów na tle innych pokoleń? Przeświadczenie o swojej wyjątkowości i wysokich kompetencjach, przedsiębiorczość oraz pewność siebie”¹.

Więc zaczyna – przeświadczona o swojej wyjątkowości i wysokich kom-

petencjach – opowiadać panu, co potrafi; co robi; co już zrobiła; a w sumie czego to ona NIE zrobiła. Kandydatka idealna. Mężczyzna przez cały wywód patrzy na nią tym podejrzliwym i niejednoznacznym wzrokiem, jakim obdarzają cię wykładowcy na egzaminach, zapewne żeby zbić cię z tropu i sprawdzić, jak bardzo jesteś pewna/y swoich słów. Zadowolona z siebie bohaterka kończy recytować bogate CV, a z jego ust pada pytanie. TO pytanie, któ-

¹ Kazimierz Stańczak *Jak sprzedawać tym, którzy nie mają potrzeby posiadania?*, „Forbes” z 13 lipca 2016 <http://www.forbes.pl/millenialsi-pokolenie-y,artykuly,205930,1,1.html> (data dostępu 13 maja 2017).

re tak bardzo prześladowuje ją w takich sytuacjach, że zainwestowała w te pieprzone „zerówki” większą część tygodniowego „wsparcia” (kieszonkowego; tak to my – millenialsi w wielkim mieście wciąż na garnuszkach) rodziców: „przepraszam, a ile ty w ogóle masz lat?”. I już wie, że wszystko szlag trafił, bo w niektórych kręgach nieważne, jakie skończyła studia, jakie doświadczenia masz za sobą, ani ile masz tak naprawdę lat, ale na ile wyglądasz. I mimo, że człowiek może pogodzić się z tym, że prawdopodobnie do trzydziestki, kiedy będzie skakał do Żabki po wino, musi zabierać ze sobą dowód, nie godzi się z ocenianiem kompeten-

cji osoby jedynie na podstawie „młodej buzi”.

Nie dostała tej pracy. Przyjęli kobietę rok młodszą, ale za to piętnaście centymetrów wyższą i z wyglądem świetnie wpisującym się w gwarantowany przez firmę „profesjonalizm kadry”.

Wynikałoby z tego, że my – kobiety millenialski, aby odnieść sukces i wyegzekwować poważne traktowanie, powinniśmy być pewne siebie, piękne i młode, ale – broń boże – nie wyglądać zbyt młodo.

Ale czy warto się tym w ogóle przejmować?

gab.stankiewicz@gmail.com



#bodydiversity

• ZOFIA GUSTOWSKA •

1. W OBRONIE POP-FEMINIZMU

Masz bujne włosy łonowe.

Co kurwa???

Tak, kobiety mają włosy łonowe. Mają również włosy na twarzy, szyi, rękach, nogach, stopach, brzuchu, plecach, pośladkach i tak na piersiach też mają. Mają, to znaczy, że mogą. Nie muszą. Od dziesięciu lat gołą włoski, pojawiające się na moim ciele. Co roku, na przełomie marca i kwietnia jestem bombardowana informacjami na temat najlepszych i najbardziej skutecznych form depilacji. Zazwyczaj również szalenie drogich. Telewizji nie oglądam, ale jak już zobaczę jakąś reklamę, to akurat znów, zupełnie przypadkowo, jest to reklama produktu, umożliwiającego ostateczne starcie się kobiet z efektem jo-jo. Mężczyźni przecież nie tyją i brzuszki nie mają. Dziewczynki mają boczki, chłopcy ewentualnie kaloryfer. I właśnie dlatego, że mnie to wszystko wkurza, tak bardzo cenię sobie serial *Dziewczyny* (*Girls*) oraz Lenę Dunham, jego autorkę i pomysłodawczynię, którą uważam

za popkulturową body artist. Biorąc to spostrzeżenie za punkt wyjścia, chciałabym je rozszerzyć i spróbować opisać mechanizm, który pozwala mi myśleć o *Girls* w kategoriach performansu społeczno-kulturowego. Pomocne dla mnie, w tym kontekście, będą dwa teksty, dwóch pisarek: *Śmiech Meduzy* Hélène Cixous z roku 1975 oraz *Mit urody* Naomi Wolf, wydany w 1990 roku. Zapożyczając od nich figury przez nie stworzone, mam nadzieję unaocznić, w czym tkwi sedno performatywności *Dziewczyn* i dlaczego, uważam je za niezwykle ważny i ciekawy przejaw pop-feminizmu.

2. ŻELAZNA DZIEWICA

Należałoby chyba zacząć od podstawowej nierówności społeczno-kulturowej, wynikającej z wymogu piękności stosowanego wobec kobiecego ciała. W przeciwieństwie do fizjonomii męskiej, która powinna być naturalna, przystojna (czyli przystająca!), żeńskość została ubrana w sztuczną strukturę odgórnego wyobrażenia, zależnego od

konwencji i upodobań przedstawicieli danej czasoprzestrzeni kulturowej. Naomi Wolf w *Micie urody* zwraca uwagę na rolę nowych technologii, jaką za pomocą masowej produkcji odegrało wprowadzenie w przestrzeń społeczną powszechnego dostępu do fotografii. W ten sposób poszerzony został dostęp do opresyjnego wyobrażenia, które istniejąc oczywiście już dużo wcześniej, w dużo słabszy jednak sposób oddziaływało na kobiety spoza świata arystokracji. Wraz z rozwojem klasy średniej oraz związaną z nim modernizacją kapitalistycznego świata miejsce żmudnych prac okołodomowych zaczęły zajmować żmudne i czasochłonne zabiegi, wdrażające w ciało mit urody. Stabilny kanon piękna stanął w opozycji do mobilności, performatywności kobiet. Jego figurą dla Naomi Wolf stało się średniowieczne narzędzie tortur, jakim na terytorium Niemiec, była żelazna dziewica, skrzynia „w kształcie postaci ludzkiej z wymalowaną na wieku twarzy ślicznej, młodej kobiety. Nieszczęśliwą ofiarę wkładano powoli do skrzyni; unieruchomiona po zatrzaśnięciu wieka ofiara umierała z głodu – lub mniej okrutnie – ginęła od razu nadziana na sterzące od środka metalowe gwoździe. Współczesna halucynacja, w której pułapkę wpadają kobiety, jest równie sztywna, okrutna i z wierzchu pomalowana. Współczesna kultura kieruje wyobrażenie na Żelazną Dziewicę, cenzurując twarze i ciała prawdziwych kobiet”¹. Opresyjność tej współczesnej halucynacji, opiera się na jej uwewnętrznieniu, swoistej interioryzacji. Będąc niewidoczną, staje się niezwykle niebezpieczną, bo niszczącą zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Moje ciało postawione wobec uporządkowanego,

wręcz czystego, kanonu piękna, staje się moim słabym punktem, za pomocą którego, w bardzo łatwy sposób można mi wyrządzić krzywdę.

„Jeżeli mamy się oswobodzić z ciężaru, którym ponownie stała się kobiecość, będziemy potrzebowały nie kart do głosowania, lobbystów, czy transparentów, lecz nowego sposobu patrzenia.”²

3.

PISARSTWO KOBIECE

Pozostając w duchu Naomi Wolf, chciałabym płynnie przejść do myśli zawartej w *Śmiechu Meduzy*³ – tekście, który mimo że chronologicznie wcześniejszy, wydaje mi się akuratną odpowiedzią, a więc i rodzajem propozycji przeprowadzenia tej projektowanej zmiany sposobu patrzenia. Hélène Cixous w swoim manifestie, wprowadza temat niezwykle ważny w kontekście performatywności serialu *Girls*. Autorka, pisząc o opresyjności kultury patriarchalnej wobec kobiety, dostrzega potencjał emancypacyjny i wywrotowy w możliwości, jaką niesie przestrzeń literatury, która funkcjonuje tu jako naczne exemplum praktyki, którą można i trzeba by było uprawiać.

Punktem wyjścia dla jej rozmyślań stało się dostrzeżenie kulturowej figury kobiety, wykonawczyni męskiego interesu, przedmiotu jego przyjemności, sprowadzającej ją do pięknych ust zatkanych kneblem. Figury typicznej, zamykającej, będącej w całkowitej opozycji do różnorodnej cielesności kobiet, jak i mnogości ich seksualności. Z tego spostrzeżenia, narodził się postulat napisania się kobiety przez siebie samą. Według Cixous, literatura miałaby być

¹ Naomi Wolf *Mit piękności*, przełożyła Barbara Limanowska, „Pismo Ośrodka Informacji Środowisk Kobietych” nr 3/2000 nr 3, s. 47.

² Tamże.

³ Por. Hélène Cixous *Śmiech Meduzy*, przełożyła Anna Nasiłowska, „Teksty Drugie” nr 4-5-6/1993, s. 147-166.

przestrzenią, która dotychczas działała jako narzędzie podtrzymywania i utrwalania fallocentrycznego status quo. *Écriture féminine*, czyli pisarstwo kobiece, miałyby być w przeciwieństwie do pisarstwa męskiego przestrzenią rewolucji i emancypacji. W tym sensie tekst kobiecy byłby aktem wywrotowym, burzącym normatywne struktury językowe. Szalenie użyteczną i inspirującą jest zbudowana przez nią figura sroki złodziejki, która przechwytyjąc język męskiej literatury, posługuje się nim, jednocześnie jednak go w tym samym czasie dekonstruuje.

„Pisz siebie: twoje ciało musi stać się słyszalne.”⁴

4. GIRLS JAKO BODY ART

Jeśli w takim razie, za Pierrem Bourdieu, uznamy ciało kobiece za ciało-dla-innego, to znaczy warunkowane przez obiektywizujący męski dyskurs⁵, to strategię, która przechwytyje ten dyskurs, dekonstruuje go, a w efekcie stwarza wizję kobiecej cielesności na nowo, należałoby uznać za rodzaj body artu. W moim głębokim przekonaniu serial *Girls* właśnie na takim projekcie się opiera. I w tym sensie jest gestem z natury feministycznym. Gestem sroki złodziejki, przeniesionym w przestrzeń popkultury.

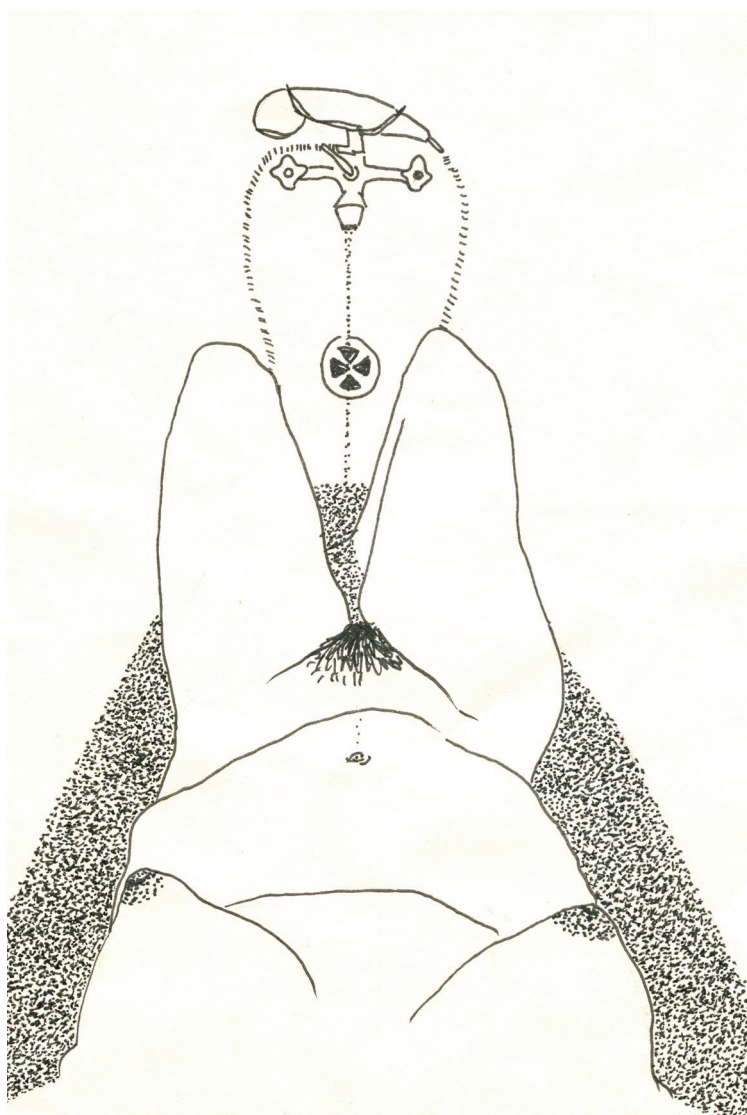
W dwudziestym pierwszym wieku, zaprojektowana przez Cixous rewolucja słyszalności kobiecej cielesności i seksualności, odbyła się w telewizji, wykorzystując w ten sposób medium, które jeszcze do niedawna, było głównym przekątnikiem Wolfowskiej halucynacji. W tym sensie, bagatelizowanie

niewątpliwego pierwiastka emancypacyjnego serialu Leny Dunham i niedostrzeganie wpływu, jaki już wywarł, a mam nadzieję, że jeszcze wywrze, wydaje mi się gorzkim maruderstwem. Przejęcie przestrzeni kultury masowej, służącej dotychczas fallocentrycznej przyjemności, jest aktem odzyskiwania własnego ciała, wydzierania go spod malunku żelaznej dziewicy.

Ciekawe pod tym względem są sceny serialu, odwołujące się do konkretnych klisz kulturowych. Chciałabym zestawić dwa ujęcia jako przykład i unaocznienie strategii, o której mówię. Obydwa można uznać za bezpośrednie nawiązania intertekstualne. Pierwsze – naga Hannah (główna bohaterka serialu, grana przez Lenę Dunham) pozuje nago do zdjęcia, leżąc na kawiarzanej kanapie. Przyjacieli robi jej zdjęcie, przeznaczone dla jej chłopaka. Jest ciałem-dla-innego. Wykorzystuje model przedstawiania kobiecego ciała, który odnosi się do sposobu, w jaki było pokazywane przez (męskich) malarzy, takich choćby jak francuski klasycysta Jean Auguste Dominique Ingres, ale śmiałością aktu, powinna się raczej kojarzyć z szesnastowieczną *Wenus z Urbino* Tycjana. Co różni ją od jej pierwowzoru, inspiracji, czyli od *Śpiącej Wenus* Giorgione, to spojrzenie, które kieruje na malującego ją mężczyznę. To spojrzenie, podbijając jego śmiałość i pewność, przechwyciła Lena Dunham. W efekcie powstała szalenie dwuznaczna scena. Z jednej strony wpisująca nienormatywne ciało kobiety, pokryte tatuażami w klasyczny, męski kanon, z drugiej jednak strony unaoczniająca jej samoświadomość. Hannah w pełni świadomie – tak jak świadomie można się malować, depilować czy nosić szpilki – wykorzystала sposób patrzenia męskiego oka na kobiece ciało.

⁴ Tamże, s. 152.

⁵ Por. Pierre Bourdieu *Męska dominacja*, przełożyła Lucyna Kopciwicz, Oficyna Naukowa, Warszawa 2004, s. 79.



Innym przykładem jest ujęcie, odwołujące się do chyba najbardziej znanej sceny *Nagiego instynktu*, w której Sharon Stone, uosabiając mit urody, siedzi przed dwoma przesłuchującymi ją mężczyznami, po czym całkowicie ich elektryzując, rozchyła nogi. Ten gest przechwycony został przez Lenę Dunham, której bohaterka powtarza go na spotkaniu ze swoim pracodawcą, dyrektorem szkoły. Jest to jednak powtórzenie świadomie derridiańskie, to znaczy świadome nowego znaczenia i nowego kontekstu oraz co więcej, tę świadomość wykorzystujące. Hannah w krótkich włosach, bez makijażu, w kolorowym sweterku, w krótkiej spódnicy ukazującej owłosioną cipkę i szerokie uda, całkowicie tę kliszę rozsada od środka. Na co warto zwrócić uwagę, to zarówno w pierwowzorze, jak i w *Girls*, kobieta jest ukazana w pozycji siły i władzy, ale o ile w *Nagim instynkcie* ten rodzaj władzy jest wynikiem męskiej fantazji, tak w serialu jest ona tej fantazji nie tyle zaprzeczeniem, ile trawestacją. I na takim działaniu zasadza się niezwykłość fenomenu tego serialu, który pokazuje dziewczyny jedzące nago jogurt na kanapie, sikające na ulicy czy uprawiające seks w tak zwanym niekorzystnym świetle. Chude i grube, z cellulitem czy bez, owłosione lub nie, ale przede wszystkim różnorodne i wymykające się jednoznacznej stygmatyzacji, której służą powyższe określenia.

«strażnika», czujemy się obserwowane i oceniane.»⁶

Zacytowane przeze mnie spostrzeżenie Martyny Krogulec, doktorantki socjologii na Uniwersytecie Łódzkim, wydaje mi się niezwykle trafne. I oczywiście, popularność *Girls* i #bodydiversity nie rozwiąże wciąż aktualnych nierówności społeczno-ekonomicznych. Nie powinno się więc wygodnie zasiąść przed komputerem i przeglądając zdjęcia publikowane przez, choćby polski, *Element żeński*, twierdzić: ok, batalia skończona. Ale w moim głębokim przekonaniu, warto byłoby dostrzec wagę popkulturowej zmiany, zachodzącej na naszych oczach i potraktować ją całkowicie poważnie. Serial Leny Dunham, otworzył przestrzeń kultury masowej na cielesną różnorodność i w ten sposób, wykorzystując narzędzia opresyjnego przeciwnika, rozpoczął realną jego dekonstrukcję. Realną, bo działającą w jego ramach, pokrętnie wykorzystującą jego reguły i zasady. Faktyczne zburzenie mitu urody ma szansę się udać i powoli udaje się, ale właśnie dzięki kulturze masowej. W Polsce jednak, w kraju, w którym cellulit Leny Dunham został oceniany na okładce magazynu *Glamour*, a czasopiśmo *Elle* nazywa Emmę Watson „piękną twarzą feminizmu”, taka popkulturowa przemiana jest szczególnie ważna i wciąż potrzebna.

Całe szczęście, rośnie nam nowe, różnorodne pokolenie *Girls*.

zofia.gustowska@gmail.com

5. POCHWAŁA RÓŻNORODNOŚCI

„Kulturalna otoczka zamyka nas w czymś w rodzaju Foucaultowskiego panoptikonu – nawet gdy brak

⁶ Cyt za: Paulina Klepacz, Aleksandra Nowak, Aleksandra Krajewska *Piękno, czyli różnorodność*, „Girls ROOM” nr 2/2017, s. 59.

Blok wschodni

• KINGA CZAPLARSKA •

Boli mnie głowa, a w Warszawie od trzech dni wieje. Wielkanoc zaokrągliła moje biodra i brzuch. Pisząc te słowa mam na sobie szarą bluzę sięgającą za pośladki i majtki w kropki – kupione w Carrefourze – najpewniej wyciągnęłam je z wielkiego kosza z figami za dwa pięćdziesiąt. Na stopach błękitne skarpetki w serduszka.

Jeansy z milionem naszywek, bluzy z falbankami, płaszcze do połowy łydki czy neonowe sznurowadła mojej sąsiadki – mam zdanie na temat każdego z nich. Pomimo tego, że to co teraz noszę, niewiele się różni od tego, co wkładałam, gdy miałam sześć lat. Nie specjalnie spieszy mi się do zrzucania z siebie bluzy i wystawiania na śmietnik vansów. Mam 24 lata, za trzydzieści sześć dni kończę studia z wiedzy o teatrze. Hasło obecnie budujące moją tożsamość: niepewność – co jakiś czas podkręcana komunikatami w stylu: nie masz szans na etat. Kupiłam bluzę za 13,76 zł o cztery rozmiary za dużą, w kolorze fioletowym, z białym i szarym pasem przez klatkę piersiową – coś w stylu olimpiady w Moskwie lub Jastrzębiej Góry po sezonie. Po trzech

dniach od zakupu miałam za sobą kilka spotkań z osobami w „takich samych” bluzach. Poirytowana i zdezorietowana, bo chyba mało kto lubi natknąć się na osobę w bliźniaczo podobnym ubraniu, postanowiłam oddać się trawieniu czasu w internetowych czeluściach.

Po odsianiu: jedzenia, szczeniąt, kociąt, przystojniaków, ślicznych buź, zdjęć z porodówek, manicuru, ciągle modnego ombre w wersji neon, psów o twarzy Sartre’a i jeszcze raz jedzenia, czyli mówiąc wprost po przedarciu się przez džunglę wszystkiego tego, czego można spodziewać się po Instagramie, moim oczom ukazały się dziewczęta, których wizerunki wprost korespondowały z moją nieszczęsną bluzą. Jak pisał Georg Simmel w swojej rozprawie *Filozofia mody*, moda jest obszarem, w jakim ujawnia się i może znaleźć ujście podstawowy konflikt napędzający społeczeństwo, mianowicie: tarcie pomiędzy socjalizmem a indywidualizmem. Innymi słowy moda łączy zarówno potrzebę naśladownictwa (chęć przynależności do konkretnej grupy, ale i oddzielenia od innej) z potrzebą odmienności. Zatem w pewnym sensie

nie do uniknięcia były spotkania z moimi wizualnymi klonami.

Niełatwo jest uchwycić i nazwać w czasie rzeczywistym oddziaływania wydarzeń społecznych na modę. Jednak nawet z pobieżnej obserwacji wieku XX zrozumieć można, że moda stanowi niezwykle czułą soczewkę dla unoszących się w powietrzu napięć. Ruchy hipisowski lub punkowy nie były pustymi gestami wizualnymi grupy odszczepieńców, ale widocznymi, „namacalnymi” przejawami niezgody na ówczesne realia. I tak napięcia dręczące mnie w jednej z dzielnic stołecznego miasta okazały się mieć określone cechy – wspólne ze wspomnianymi już dziewczętami. Katia, Pauline i Sonya pochodzą z Ukrainy i Rosji, mają około 20 lat, 2 tysięcy lajków pod każdym zdjęciem i powyżej 15 tysięcy followersów na Instagramie. Wszystkie są właścicielkami wielkich oczu i młeczej skóry, długich, mocnych włosów i gęstych brwi. Ale zamiast opiętych na biuście bluzeczek, pełnego make-upu i dziubka na każdym ujęciu, pozują z zamalowanymi siekaczami w szerokich bluzach w towarzystwie pizzy. Noszą: rurki, dzwony, bomberki, golfy, klapki kubota, vansy oraz t-shirty z płytkim dekoltem. Simmel uważał, że moda osadza się w teraźniejszości: „zwykle nie jest niczym więcej niż połączeniem fragmentów

przeszłości z fragmentami przyszłości”. W takim razie, jaka jest teraźniejszość? Pełna tęsknoty, ale tęsknoty za czym? Podobno moda wraca mniej więcej co dwadzieścia lat, nie jeden do jednego, ale z lekkim przesunięciem akcentów, poszerzona o nowe „składniki”. Wobec tego, w tym momencie powinna wrócić estetyka mojego dzieciństwa, wszystko to, co składało się na codzienność.

Szare, warszawskie blokowiska, przeplatane socrealistycznymi tworam na czele z Pałacem Kultury i Stadionem Dziesięciolecia, szeleszczące dresy, ubrania moich rodziców – oboje chodzili w tym samym: w zielonych prostych jeansach i swetrach zrobionych na drutach, koszule kobiet wypchane poduszczkami na ramionach à la ernerowska pływaczka i białe cichobiegi. I, mimo że wiem, z czym wiązał się okres komunizmu w Polsce, to jego estetyka nie budzi we mnie lęku, wręcz przeciwnie jest swojska. Odbieram ją bez kontekstu ideologicznego, ponieważ gdy się urodziłam, ona już była, a kontekst zniknął. W taki oto sposób okazało się, że moje pokolenie cierpi na nostalgię postradziecką, a tym, co łączy zarówno Warszawę, Kijów i Moskwę jest sztyk bloku wschodniego.

czaplarska.k@gmail.com

Prawica, lewica i kłątwa

ZOFIA SMOLARSKA

Prawica, lewica i to coś, co nazywam roboczno „ja”

I. O stosunku, który nie ma miejsca

Z offu monolog Bohatera-Łomnickiego z „Kartoteki” Różewicza w reżyserii Swinarskiego:

BOHATER To jest moja ręka. Ruszam ręką. Moja ręka. Moje palce. Moja żywa ręka jest taka posłuszna, robi wszystko, co....

Wchodzi coś, co nazywam roboczno „ja”, przerywając monolog.

COŚ, CO NAZYWAM ROBOCZO „JA” Która ręka?

BOHATER (głosem Łomnickiego) WTF???

COŚ, CO NAZYWAM ROBOCZO „JA” Pytam, która to ręka. To jest ważne.

Dzisiaj to jest bardzo ważne. Obecnie nie istnieje już jakaś tam ręka, ręka uniwersalna, powszechna, chciałoby się powiedzieć: ogólnoludzka. Dzisiaj każda ręka jest ściśle określona: jest albo prawa albo lewa.

(zatrzymuje się)

Jeśli to ostatnie zdanie pobrzmiwa dla ciebie przenikliwie, to znaczy, że jesteś praworęczny.

Jeśli to ostatnie zdanie pobrzmiwa dla ciebie ironicznie, to znaczy, że jesteś leworęczny.

(zatrzymuje się jeszcze bardziej)

Ja nie mam stosunku.

Głosy chóru jednocześnie z dwóch stron:

LEWA Bzdura, tak się nie da. Przyznaj się, z jakiego miejsca mówisz, zdekonspiruj się, ujawnij swoje interesy.

PRAWA Jasne, rozumiemy, tragedia, chodź przytul się, no chodź do nas, chodźżeż, noga!

Coś, CO NAZYWAM ROBOCZO „JA” Ej, ale ja naprawdę nie mam stosunku. Wychowano mnie w kulcie wartości narodowych, potem przeszedłam trening krytycznego myślenia, zdekonstruowałam się i mnie nie ma.

(wybuch jak na pokazie iluzjonisty, w chmurze dymu „ja” znika)

II. Debatapl

- L Sztuka prawicowa? Nie ma czegoś takiego. I nigdy nie było. Michał Anioł i Molier też sabotowali swych mecenasów, ale byli na tyle sprytni, żeby nikt się o tym nie dowiedział. Dopiero my potrafimy to dzisiaj odczytać między wierszami, wyłowić tę butelkę SOS rzuconą w fale postępu, ponieważ my patrzymy w przeszłość tak, jakbyśmy patrzyli w przyszłość.
- P Dużo za dużo się o tym mówi, a to czuć na kilometr, czy coś jest dobre, czy złe. Po prostu. Musi zaistnieć sprzyjający układ, jeden na milion się taki rodzi i nic nie poradzisz. Geniusz w golfie, a reszta może nam skoczyć. Bo sztuka jest tam, gdzie dół i góra, do której z dołu można wzdychać.
- L Jeśli ktoś idzie do teatru, żeby zobaczyć tak zwaną dobrą sztukę, w sensie kunsztu, w sensie ładną aktorkę, sprawnie wykonane taneczne pasy, kolaż gładko przemieniających się obrazów – to ten ktoś nie ma o niczym pojęcia, jest w ciemnej dupie i należy go natychmiast uświadomić, ponieważ robi sobie i innym krzywdę.
- P Tylko w pewnym układzie może zaistnieć funkcja piękna o wykresie nieskończoności, prawdy i pełni, czyli tego, czego nam brakuje. A brakuje nam pieniędzy. Więc kiedy widzimy, że coś w tym układzie jest takie prawdziwe, czyli takie, jak powinno być, to uważamy je za godne publicznego finansowania. Reszta niech sobie sama płaci, jak ma z czego. Oni nie zginą, za dobre żydowskie plecy mają. A my jesteśmy niepodlegli i niezależni, stąd biedni, i stąd potrzebne jest nam wsparcie państwa bardziej niż wszystkim innym. Ale my nie wstydzimy się swoich braków. Jesteśmy tylko ludźmi, ale za to prawdziwymi ludźmi i prawdziwymi...
- L Prawdziwa sztuka jest zawsze lewicowa. I choć czuję, że lewicowa sztuka mnie tak naprawdę nie dotyczy, bo gdzieś tam głęboko jest oderwana od życia, a dokładniej od między-ludzkiego współ-życia (które jest przecież, nie oszukujmy się, w większej części oparte na powielaniu schematów i na zgodzie, że coś kosztuje tyle a tyle, że ja i ty siedzimy w tym bagnie po uszy i dobrze byłoby sobie to przynajmniej jakoś umilić) – i choć to czuję, to nie wolno mi się do tego przyznać. Bo wtedy nie jestem już górą, bo wtedy zaczynam mieć ochotę na różne takie niskie rzeczy i oczy mi się świecą na samą myśl, że mógłbym mieć więcej wpływu na ciebie, na siebie, na tu i teraz.
- P Jestem prawdziwy na sto procent, moje myśli i uczucia, moje słowa, mój kapelusz i moje buty są takie prawdziwe. I prawdziwe jest moje klaskanie.

- L Wolę myśleć o wpływie globalnym i o budowaniu nowego porządku w zaświatach, w które nie wierzę, w lepszej przyszłości, której nigdy nie będzie, i że jedyna droga wyjścia z tego padolu leż to oderwanie od życia w ciągłym podważaniu schematów myślowych, cudzych przede wszystkim. A... potem oczywiście także własnych. To się nazywa transparentność – to publiczne chłostanie samego siebie, odcinanie się od mej złej natury.
- P Tylko mi nie mówcie, że moje potrzeby prowadzą do komory gazowej. To jest podły szantaż. Przecież ja godzę się nie dlatego, że się akurat zgadzam, tylko w imię wyższej prawdy. A prawda o wielu z nas wygląda tak, że czasem trzeba zrobić coś złego, bo jak się tego nie robi, to robi się coś o wiele, wiele gorszego, tylko że trochę później. Stąd mechanizm wentylu bezpieczeństwa. Stąd obsceniczne żarty o...
- L O, proszę, naród przemówił. A czego się spodziewałeś? U nich każda rozmowa kończy się na: „Takie jest życie”. Jakie to intelektualnie mało stymulujące! Życie samo w sobie nic samo nie robi, to wszystko myśmy, znaczy nie my, tylko oni, ale powiedzmy z solidarnościową wyższością, że my–ludzie sami sobie zgotowali ten los i trzeba to teraz za nich wszystko poodkręcać...
- P ...stąd żarty o Żydach, o pedałach, o kobietach. Owszem, mógłbym trzasnąć drzwiami i wyjść – ale czy nie lepiej jednak zostać blisko? To jest mój kraj, to są moi ludzie, mój dyrektor. Potrzebuję przyjąć pewne rzeczy do wiadomości – inaczej zwariuję. A poza tym to tylko głupie żarty, a ze zdrową wątrową lepiej przysłużyć się rodzinie, narodowi, stanę do walki w obronie wartości, jeśli akurat będzie taka potrzeba, taki międzynarodowy układ sił. Chodzi o to, żeby wiedzieć, kiedy można sobie odpuścić, popuścić...
- L ...poodkręcać przy każdej możliwej okazji, przy kawie, w łóżku, przy zwykłym „dzień dobry” trzeba odkręcić to „dzień dobry”, bo ono zasada się na nadużyciu. Narzuca ocenę stanu rzeczy, zamiast poddawać ją w wątpliwość. A to nieszczęśne „dzień dobry” to jedynie wierzchołek góry lodowej, bo do niego jest w pakiecie uścisk dłoni. I teraz się dopiero zaczyna! Bo dlaczego niby „dłoni”, skąd żeśmy tak uprzywilejowali dłonie – to się w głowie nie mieści! I dlaczego stykamy się akurat prawicami, skąd ciągle ta prawica? To naprawdę nie jest niewinne. Ale skoro jesteśmy już dorośli, świadomi błędów i wypaczeń, to dlaczego nie wymyślimy nowego, lepszego sposobu powitania? Zróbmy to teraz, proszę bardzo. Dlaczego nie? Proszę: witamy się wszyscy lewymi nogami, tak jak tu siedzimy. No, i od razu lepiej. Lepiej, bo uciekliśmy od tej okropnie opresyjnej sytuacji powitania, uciekliśmy w lewą nogę. Jak mówi moja droga przyjaciółka, kuratorka: wyabstrahowaliśmy sytuację przemocowej bliskości w konceptualny kosmos. Stykamy się tylko czubkiem lewego buta, ale dzięki temu stworzyliśmy kawał dobrej sztuki partycypacyjnej. To są koszty posuwania świata naprzód bez ponoszenia kosztów własnych.
- P Czy oni zawsze muszą odwracać kota na lewą stronę, jeszcze raz i jeszcze raz? To jest przecież wszystko dużo prostsze. Czego nam trzeba?

- Potrzeba nam Wielkiej Idei Polski. A poza tym trochę bezpieczeństwa, odrobinę akceptacji, spokoju, dostatku, szczyptę poczucia posiadania wpływu – to potrzeby z tych najwyżej punktowanych i na to punktowanie nie mamy akurat wpływu, taka prawda.
- L To są właśnie pragnienia ludu. Ludowi można wszystko wcisnąć, lud się nie połapie.
- P Paniska! My przynajmniej poszliśmy do wyborów.
- L Bo wam klechy kazały.
- P Proszę, derridy niemyte, dla was wszyscy co na prawo – to ciemna masa. Zero niuansów. Bo tak jest łatwiej ignorować. A gdzie rozróżnienia, gdzie szarości? A gdzie Klub Jagielloński?
- L Niuanse to są te czarne tysiące pod sejmem, nie? Ilu wie o prawach, które im przysługują? Ilu Polaków czyta książki? Nie mówię, że od razu mają czytać te napisane przez nas, bo to za wysokie progi, ale ja pytam tak w ogóle, no ilu? I wy na tym jedziecie, na najniższych instynktach. I to jest zbrodnia.
- P Zbrodnia to jest ten wasz brak elementarnego szacunku dla drugiego. Ta wyższościowa melodyjka. A człowiek to także jego niskie potrzeby, jego instynkt przetrwania, przedłużenia gatunku, jego duma. Ale wy przez te wszystkie lata nie chcieliście tego załapać i teraz trzeba was nauczyć siłą.
- L No, i high kultura się odezwała. Siano, słoma i trepy.
- P Komuchy i do tego faszyści.
- L Prymitywiści.
- P Alimenciarze.
- L Wyrzeźwiej!
- P Pierdol się, cwelu.
- L D'accord. Pierdolę cię.
- P Ja cię też!
- L Ale ja cię bardziej.
- P Nie, ja.
- L A nie, bo ja.
- Kłóć się i ganiają, co „ja” obserwuje z boku i szkicuje jak martwą naturę. Po chwili P. i L. zauważają „ja”, przystają rozochoceni myślą o trójkącie.*
- L i P (razem) A „ja” nas też?
- Coś, CO NAZYWAM ROBOCZO „JA”: Nie, ja was nie.
- L i P (razem) To się idź weź pierdol.
- L. i P. wychodzą tanecznym pas, czule przekomarzając się („Ty pierwszy”, „Nie, broń cię Panie Boże, Ty pierwszy” itd.)*

III. Improwizacja na osiedlowej górcie

- Coś, CO NAZYWAM ROBOCZO „JA” Ciągłe wy i wy. Nie ma żadnego prawdziwie polskiego dramatu bez tego napięcia między wami a wami i bez tego „ja” pośrodku, co nie wie, biedactwo, co ze sobą począć. O tym jest narodowy polski dramat „Osiołkowi w żłoby dano”, i o tym jest nasza

narodowa komedia romantyczna „Żuraw i czapla”. Dlatego każda polska zabawka to wańka-wstańka, a każdy polski proces emancypacyjny kończy się regresem, zanim jeszcze się zacznie. O tym jest każdy polski Brecht i każdy polsko-polski „Transfer!”. Oni tam na tych gitarach na podeście scenicznym, a ja tu na dole w piachu z dwiema lewymi rękami i dwiema prawymi nogami. I do tego to poczucie, że to wszystko moja wina. Bo każda wycieczka na prawdziwą sztukę, na tak zwaną poważną propozycję – to jakiś pieprzony guilt trip.

Guilt trip polegać ma na tym, abyśmy poczuli się tak bardzo winni z powodu wydarzeń scenicznych, żeby po wyjściu z teatru dla świętego spokoju zmienić świat na taki, jak chce ten Artysta stojący za „poważną propozycją”. Skuteczność tej strategii widać gołym okiem – dupa błada. Ale guilt trip jest przydatnym narzędziem kontroli, jako że udaje się nim wprowadzić nastrój powagi i odpowiedzialności, a to już jest sztuka, bo wokół tego nastroju organizuje się emocje publiczności i w ten sposób zatrzymuje się ją przynajmniej do pierwszej przerwy.

Zostaję do pierwszej przerwy, a potem idę okrężną drogą do domu i układam sobie wszystko w sercu jeszcze raz tak, jak było, żeby móc rano wstać do pracy. W ten sposób każda nasza tak zwana poważna propozycja jest idealnie postępowo-konserwatywna. Postępowa w propozycji, konserwatywna w zastosowaniu.

I teraz to moje małe ja, to apolityczne ścierwo, rozpytuje na prawo i lewo: co musiałoby się stać, żebym nie musiała wybierać między prawym a lewym? Co musiałoby się stać, żeby moja guzdrałowatość nie została przez żadną stronę przechwycona i wykorzystana? Co musiałoby się stać, żebym mogła otwarcie przyznać się do braku stosunku bez posądzenia o lawirantwo i eskapizm?

Moja lewica nie rozumie, czym są moje marzenia. Moja lewica uważa, że warte życia jest robić tylko rzeczy niemożliwe.

A ja marzę o tym poczuciu, że jest OK i że ja jestem OK, że tu koszą zboże, a ja na to patrzę ze szwajcarskiego pagórka i nikt mi nie wmówi marzeń jakiegos drugiego czy trzeciego świata, nie ma takiego bata. Więc zostaję odcięta od korzeni w bycie, a przynajmniej od tej części, co do której czuję gdzieś głęboko, że tak naprawdę to nie ma w niej nic złego.

I kiedy ta część, co została tam w ziemi, realizuje sobie to swoje ostatnie prawo do spoczynku, wtedy moja prawica wykopuje ją z ziemi, podrywa, nosi i twierdzi, że zmartwychwstała. Wiesz ją przebite boki po szkołach i salach obrad. Dotyka nią ciała chorych, każe im wstawać i iść na plac. I mówi, że jest święta, że nie wolno mi siebie dotykać.

Siedzę sobie w samym środku siebie i gdzieś pomiędzy rodzą się myśli o różnych rzeczach, o krajach, których nie ma, o szwajcarskiej wsi spokojnej, wsi wesołej. O jogurtach naturalnych, które neutralizują kwasy trawienne. O przezroczystych płaszczach od deszczu, w których się szło do kiosku zawsze po dwie gazety: Wyborczą i Rzepę. O przezroczystym powietrzu naszej ursynowskiej wspólnoty. O pokoju telewizyjnym, do którego schodzili się dzieci i młodzież, żeby dorośli mogli sobie w spo-

koju skoczyć do gardeł, żeby na wieczór Kinder Biovital, żeby płakał sobie każdy sam w pachnącą pościel frotte, żeby w letni dzień / upalny letni dzień / przed nami zżęto żytni łan / dzwoniących sierpów słyszeć szmer / i świerszczów szept i szum.... itd.

Stopniowo głos jest zakłócany piłą mechaniczną tnącą drzewo, słychać opadające konary, jeden po drugim.

IV. Reportaż: „Z dyktafonem wśród millenialsów/zrobieni na szaro/miłość w czasach post-prawdy itd.”

///

Moja dziewczyna jest lewaczką. Rozmowa z nią jest owszem rozwijająca, inspirująca, wkurwiająca i do niczego nie prowadzi, bo w trzecim zdaniu odrywa się od codziennego doświadczenia. Bo ile argumentów z własnego życia możesz przywołać na temat biedy? – jeden, góra dwa. Nie to, że nie mogłaby więcej, ale nie będzie się poniżała powtarzaniem tych samych chwytów retorycznych. Trzeba iść do przodu, wciąż przekraczać swoją naturę, o której mówi, że jej nie ma. Dlatego chyba tak regularnie ze mną zrywa, średnio raz w tygodniu. Już się przyzwyczaiłam.

///

Mój chłopak jest pravicowcem. Przy nim mogę się wreszcie odprężyć i bez żenady odwoływać się do tych samych argumentów wciąż i wciąż. Dzięki temu czujemy, że mamy jakąś ciągłość. Jak mu ciągnę i mówię, że wyglądam niewinnie, to znaczy, że mu dobrze. Mamy takie swoje kody, punkty wspólne, bez których nie rozpoczynamy rozmowy. Takim punktem może być Polska-korona narodów. Skompromitowany celebryta. niesprawiedliwie niskie zarobki. Zła pogoda, ale z zastrzeżeniem, że w Anglii i tak mają gorzej. Nasze niespełnione aspiracje. Nasze święte dewiacje. Osoby, których nie znamy. Spektakle, których nie oglądamy. To nie ma znaczenia. Chodzi o to, żeby dać sobie to prawo do bycia trochę chamem, trochę ignorantem, a jednocześnie podkreślać nieustanne pragnienie bycia kochanym i potrzebnym.

///

O, jakżeśmy się dobrze dobrali, oboje tak na szaro.

///

Mów proszę, mów do mnie, patrzę ci na usta, na ręce.

///

Weź najpierw się zorientuj, a potem dopiero, bo tak naprawdę nie masz pojęcia. Najlepiej będzie, jeśli zrobimy tak, jak ja myślę, że będzie najlepiej.

///

I jeszcze jedno: nie masz prawa interpretować moich intencji, co cię tak nagle obchodzi moja rzeczywistość wewnętrzna, jakie to ma znaczenie, co tak naprawdę myślę, dla mnie żadne, bo myślę tak na dzisiaj, góra na jutro, trzeba być elastycznym, wiesz, staram się o nową pracę, mam nową pracę, kilka nowych prac.

///

I dobrze mi z tobą na tym podstawowym poziomie, że ty mi robisz dobrze i jest dobrze, potem ja tobie też albo i nie – przecież nie musi być tak na sto procent symetrycznie. Dlatego jest dobrze i nie kłóćmy się, błagam.

///

Jesteś niesamowita, ja też chcę taka być taka, chcę się śmiać tak, jak ty, chcę jeść tak, jak ty, jesteś wegetarianką? To dobrze, bo mi się czasem chce mięso, więc lepiej żebyś nie była.

///

Bo ty chyba jesteś bardzo mądra i kiedy to mówię, to też jestem bardzo mądry, proste pochlebstwa są najlepsze, jeśli są szczere.

///

A ja nie mam powodu być nieszczerą, jeśli ktoś odpierdziła jakąś szopkę, zachowuje się nienaturalnie, to od razu mówię co i jak, żeby nie było potem nieporozumień, żeby w sobie tego nie kisić.

///

Szczerze, to uważam, że nowa ustawa medialna ma jakiś tam sens większy bądź mniejszy, ale w gruncie rzeczy, o jaką ustawę chodzi, bo było kilka w ostatnim czasie, żebyśmy rozmawiali o tej samej.

///

Nie mam absolutnie pretensji do nikogo o nic, ale osobiście nie rozumiem, skąd tyle krzyku o to wszystko, kiedy ja chcę budować CV, to oni mi tu wyjeżdżają z ograniczeniem umów śmieciowych i jak ja mam teraz budować CV.

///

To się tak nie da, żeby coś konkretnego myśleć na jakiś temat w obecnej sytuacji, nie da się powiedzieć sobie: ty sobie stój po tej jednej stronie. Bo choćby funkcję lewicy akurat sprawowała prawica, to zawsze prawica (choćby jej funkcję akurat sprawowała lewica) będzie podstawą sprawowania władzy. Bo prawo jest zawsze na prawo. A lewo będzie zawsze na lewo.

///

Bo żeby w ogóle się odezwać, to ja musiałabym najpierw doczytać, jakie znaczenia mają poszczególne słowa dla tej akurat strony, a to zabiera bardzo dużo czasu, bo na przykład takie słowo jak wolność, wolny rynek, ustawa, ustawka, urząd, ujazd, zajazd, żegota, życie i tak do x. Ja to wszystko wiem mniej więcej w takim znaczeniu ogólnym na zasadzie „moja ręką, ruszam ręką itd.”, ale obecnie jest bardzo ciężko łaapać, w jakim konkretnie kontekście jest mowa, kiedy jest mowa o którejś z tych rzeczy.

///

Bo nie wystarczy wiedzieć, co jest prawe a co lewe, bo prawa strona też ma swoją prawą i lewą stronę, a lewa swoją lewą i prawa stronę, a te lewe i prawe strony lewej i prawej strony mają też swoje lewe i prawe strony i tych podziałów nie ma końca.

///

Trzeba się bardzo skupić i uważać co się mówi, bo można się bardzo ośmieszyć.

///

Trzeba ściągnąć jakiegoś guide'a, ale nikt jeszcze takiego nie napisał.

///

Trzeba by tak trochę na chybił trafił podpiąć się do tej rozpędzonej kolejki, pazurami się wczepić, jak James Bond objąć tą kolejkę z lewej strony prawą nogą, a z prawej lewą i stoczyć walkę na śmierć i życie na dachu tej kolejki i to przy wszystkich, bo przecież wszyscy chcą to zobaczyć, bo każdy by chciał znaleźć w sobie tyle odwagi.

///

Tylko dlaczego niby ja mam być tym pierwszym, tym ewentualnym frajerem. Znaczący gdyby to była jedyna możliwość, to pewnie tak, ale obecnie ma prawo mi się wydawać, że to nie jest moja droga, bo skoro są inne możliwości, różne takie możliwości, to nie ma specjalnego powodu, dla którego ja musiałbym coś na siłę.

///

Sposobów życia jest niezliczona ilość, tak dużo, że mogę sobie żyć jak chcę, byle się wszystkim podobało. I tyle jest sposobów opisania każdej rzeczy, i rzeczy jest niezliczona ilość, i chłopaków jest niezliczona ilość, i mogę mieć każdego, byle wybrać tego właściwego raz na zawsze, no i najpierw powinnam trochę schudnąć.

///

Ale mimo wszystko co za przywilej, że wszyscy o mnie myślą, o mnie rozprawiają, o mnie się martwią, o moją przyszłość, o to, czy będzie dla mnie praca i czy się kiedyś odwdzięczę za te wszystkie lata budowania metra i czy będzie mi się chciało kopulować z intencją zapłodnienia, i to wszystko z myślą o mnie.

///

Widocznie jest we mnie coś niezwykłego, zawsze wiedziałam, że jestem jakaś bardzo wyjątkowa.

///

Stawka jest wysoka, bo jeśli się zaangażuję po niewłaściwej stronie, to mogę stracić ten mój idiom, ten mój niesamowity potencjał.

///

Jest pełnia lata, a ja mam przed sobą całe życie. Trochę jak wtedy w sierpniu '39.

///

Mam 789 znajomych i dziwię się, dziwię, naprawdę dziwię się za każdym razem, kiedy wychodzę z domu i widzę człowieka. I wtedy myślę: człowieku, co ty tu robisz? Czyż cała Polska nie wyemigrowała? Czyż cała Polska nie zostawiła i nie wyszła z siebie? To my tu ostali we dwoje na tej ziemi i jeszcze tamten trzeci, co przemyka do monopolowego. Co za spotkanie! Wprost nie do wiary, że myśmy się na tej pustyni, że ja ciebie, a ty mnie, to nie do wyobrażenia, jesteśmy niemożliwi, nas po prostu nie ma, my nie istniejemy, myśmy się nigdy nie wydarzyli.

V. Sen

Widzę, jak moja lewica schodzi do ludzi. Nie do uosobień systemu, nie do defaworyzowanych – schodzi ze swych wyżyn Osoby, Podmiotu, Jednostki.

Odrzuca analizę dyskursu w diabły.

Zaczyna wierzyć w diabły.

Bamberguje.

Wentyluje się.

Nie solidaryzuje, nie sieciuje, nie tęskni po kryjomu.

Jest blisko.

Tak blisko, że o – czuję zapach twojej sierści, potu spływającego po pęcinie. Dotykam twoich miękkich, włochatych uszu, zbliżam twarz do twojego boku. Widok mi się rozmywa, przestaję cię widzieć tak ostro.

Moja prawica na to mruga swoim wielkim okiem.

Powoli zdejmuję kopytko z pedału dumy.

Chwilowo odracza spełnienia potrzeb podstawowych.

Zapomina, że świat został stworzony dla niej, przed nią i poza nią przez coś od niej większego.

Staje się w mniejszym stopniu sobą, a większym stopniu czymś... innym.

Doznaje nieprzyjemności związanej z myślą, że wszystko mogłoby być inaczej.

Inny, inszy, inszejszy, innomyślny... *(rozsmakowuje się w tych brzydkich słowach)*

I wtedy to wszystko, ta jakaś nad-rzeczywistość zwana systemem albo porządkiem rzeczy, albo boskim planem, jak zwał tak zwał, w każdym razie ta struktura zaczyna bulgotać.

Kipi.

Przekształca się.

Fałduje.

Trzęsie, rozpada i powstaje od nowa i tak wciąż, i wciąż.

I jeszcze.

I wtedy się budzę.

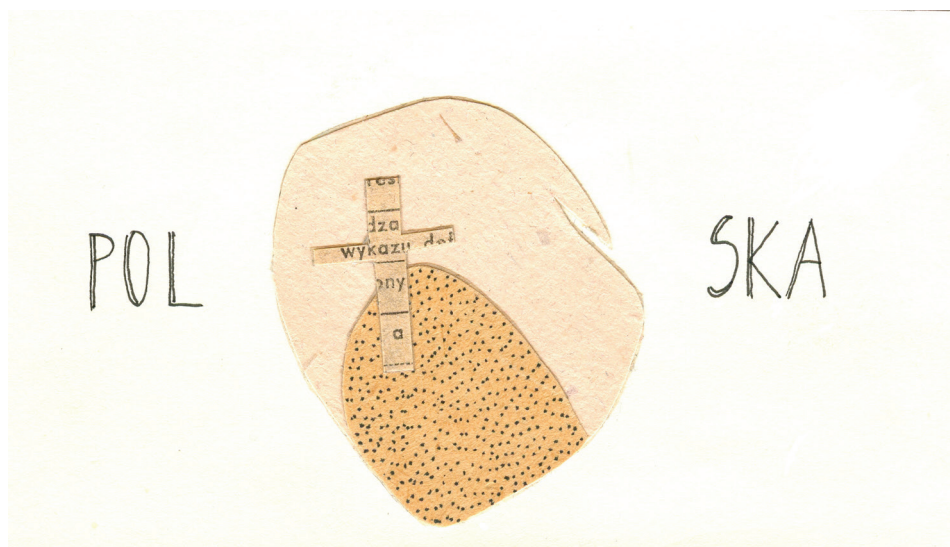
ZOFIA SMOLARSKA:

Teatrołożka, krytyczka, wykładowczyni na Wiedzy o Teatrze Akademii Teatralnej w Warszawie, członkini redakcji „Teatru” i „Polish Theatre Journal”, współtwórczyni kolektywu Forum Teatrologów.

Głosy po *Kłątwie*

18 lutego 2017 roku w Teatrze Powszechnym w Warszawie odbyła się premiera „Kłątwy” według Stanisława Wyspiańskiego w reżyserii Olivera Frłjcia. Spektakl wywołał wielkie poruszenie – od recenzji i esejów na portalach i w prasie teatralnej, przez informacje i komentarze w głównych dziennikach radiowych i telewizyjnych, po postępowanie prokuratorskie, stanowisko Episkopatu i gwałtowne demonstracje narodowców, domagających się zdjęcia przedstawienia z afisza i ukarania jego twórców. „Kłątwa” jest świadectwem głębokiego podziału społecznego, nie tylko na prawo i lewo, katolików i niekatolików, popierających rząd i niepopierających, ale także na tych, którzy różnią się opiniami na temat oczekowań wobec teatru, rozumienia krytyczności sztuki, wydobywania i eskalowania konfliktów społecznych na scenie. Zadaliśmy kilku osobom pytanie o ten spektakl, by dać świadectwo temperaturze życia teatralnego w czasie, gdy przygotowaliśmy „FakeDialog”.

(Red.)



TOMASZ PLATA:

Pytanie zasadnicze: *Klątwa* coś zaczyna czy raczej kończy? Obie możliwości wydają się dziś prawdopodobne. Jest chyba oczywiste, że w przedstawieniu Frłjića spełniło się wiele z tego, o czym od dawna u nas marzyli zwolennicy teatru zaangażowanego. Niektórzy z nich (choćby Paweł Mościcki) pisali nawet książki, projektując teatr zdolny do wyartykułowania rzeczywistego politycznego konfliktu. Teraz otrzymali w końcu spektakl jakby wprost wyjęty z ich teorii. Coś z tego wyniknie? Będziemy mieli podobnego politycznego teatru więcej? Czy raczej powinniśmy spodziewać się typowego backlashu, konserwatywnej reakcji tych, którzy deklarują, że w teatrze szukają przede wszystkim „czystej sztuki”? Klimat mamy taki, że łatwiej uwierzyć w drugą z tych możliwości. Ale może będzie jeszcze inaczej: może Frłjić doczeka się nie tyle kontynuatorów, ile epigonów. Zaproponował przecież rzecz wyjątkowo mocną, w dodatku w artystycznym wymiarze spełnioną, domkniętą. Jak to kontynuować, nie narażając się zarazem na zarzut zbyt prostego naśladownictwa? Tylko jedno – jak się zdaje – nie ulega wątpliwości: *Klątwa* dowiodła, że teatr nie jest bezbronny w starciu z tymi, których uzna za swoich ideowych czy politycznych przeciwników. Że ma instytucjonalne czy symboliczne zasoby, z których może w takich przypadkach skutecznie korzystać. Frłjić zaatakował hierarchię Kościoła katolickiego – i przetrwał. Może nawet to starcie wygrał. Mimo protestów spektakl wciąż jest grany, wciąż przy pełnej sali. Frłjić pokazał, że niekiedy wystarczy odwaga (poza talentem – rzecz jasna), by zmienić reguły gry.

ZOFIA SMOLARSKA:

„Byłam molestowana przez księdza” – po *Klątwie* to zdanie nie będzie już dla mnie nigdy do pomyślenia czy wypowiedzenia na serio, od dzisiaj będzie w cudzysłowie. Zawsze już będzie mu towarzyszyć monumentalna muzyka w tle, która je wyszydza przez nadmiar patosu. I nigdy już nie wystąpi w mojej pamięci samo – pojedyncze, osobiste, a zawsze w towarzystwie innych, łudząco podobnych, ale podrobionych świadectw. Bo w spektaklu to zdanie jest przechodnie, wypowiada je każdy aktor i aktorka po kolei, siedząc w szeregu, dodając tylko inne okoliczności zajścia. Za którymś powtórzeniem staje się ofiarniczą kliszą. Jeśli wszyscy jesteśmy Młodą, to nikt nią nie jest. To zdanie nie należy już do nikogo z nas. To jest klątwa.

Ile takich ważnych zdań zostało nam w ten sposób odebranych przez szczególnie sugestywne dzieła sztuki moralizatorskiej, opartej na strategiach wywoływania poczucia winy? To się dzieje zawsze wtedy, kiedy autor wyraził jakąś długo skrywaną społeczną prawdę, ale tego mu było mało – chciał jeszcze symbolicznie wymierzyć sprawiedliwość, więc wziął i wycelował tą prawdą w nas, jak celują w nas aktorzy z drewnianych karabinów zrobionych z krzyży. Ta Polska do-

tknięta suszą jest naszą winą. My poganie, my faszysci. Nasza wina, nasz wina, nasza bardzo wielka wina. Frłjić bawi się w mściwego Boga z finału sztuki Wyspiańskiego. Ale to nie znaczy, że my poczuwamy się do odpowiedzialności. Bo kiedy odsłonięcie trudnej prawdy, łączące się z nadzieją na odnowę, zostaje jednocześnie instrumentalnie użyte przeciwko komukolwiek – nie wyzwala, a wypycha ją jeszcze głębiej w przestrzeń tabu.

Przeciwko komu wymierzona jest *Kłątwa*, dowiadujemy się w drugiej części, która sprawia wrażenie rozliczenia reżysera z polskim establishmentem teatralnym – to autorska adaptacja *Zemsty*, jak żartobliwie zapowiedział Czachor w swoim monologu, lecz bez finałowego: „Zgoda! Zgoda!”. Ten nieco przydługi reżyserski przypis do *Kławy* wyjaśnia osobiste motywy stojące za strategią „guilt tripa” z części pierwszej i tym bardziej czyni akt sprawiedliwości nieskutecznym.

Byłam na spektaklu w drugim secie i to był już ten czas, kiedy się szło na *Kławę* do Teatru Walczącego o Przetrawanie, na aktorów na skraju załamania nerwowego, na „możliwe, że ostatni spektakl”. Było o nią dotąd tyle hałasu, że miałam później wrażenie, że oglądałam ją któryś raz, że ona już się kiedyś wydarzyła. Temu „dèjà vu” pomagała aura teatru gwiazd na miarę XXI wieku, które to gwiazdy w swych popisowych monologach jechały każda na swoim „emploi” w obowiązkowym dziś płaszczyku autoironii. Widownia bardzo ładnie współpracowała, oklaskując po kolei każdy numer i śmiejąc się bardzo głośno z każdego dowcipu na temat funkcjonowania polskiego światka teatralnego. Dowcip – jak „produkt dedykowany” – zadziałał, bo przyszli ci, co mieli przyjąć. A zostali na zewnątrz ci, co mieli zostać.

Jeśli śmiech może być gestem, to wtedy właśnie widownia śmiechem wykonywała gesty w kierunku tych drzwi, przy których stali obrońcy krzyża – ci, co „nie widzieli, a uwierzyli”. A my tu widzimy i nie wierzymy, bo my wiemy, że to tylko teatr, wreszcie nasz polski teatr epicki. Pan Brecht byłby z nas taki dumny.

I tak oto *kłątwa* zostaje w mocy – jak oni w nas tymi krzyżami-rekwizytami, tak my śmiechem w tamtych z „prawdziwymi” krzyżami. Wy poganie, wy faszysci. Winę odreagowujemy na gorszych, głupszych, każdy w imię swojego brechta. Następuje chwilowe wyładowanie, oczyszczenie. Wychodzę z teatru rozpogodzona, lżejsza. Dobrze samopoczucie burzy tylko świadomość, że jest to jazda na najniższych instynktach. I że ten śmiech był zatartym śladem wcześniej doświadczanego oniemiaenia, odebrania ważnym słowem mocy.

SZYMON SPICHALSKI:

Co mnie najbardziej poruszyło? W samym spektaklu raczej niewiele. Przedstawienie Frłjicia jest utrzymane w konwencji teatru postdramatycznego, i jest tam wszystko, czego po takiej sztuce można się spodziewać: dekonstrukcja, przesuwanie granic między aktorem a posta-

cią, różne autoironiczne wtręty, swobodny stosunek do wystawianego oryginału. A sceny, które zrobiły najwięcej hałasu w mediach: fellatio, obalenie krzyża, domniemane zbieranie pieniędzy na zabójstwo...? Wszystko to miało charakter świadomej prowokacji. Jest to spektakl nastawiony przede wszystkim na zrobienie burzy – co się Frlijociowi udało w stu procentach.

Podobno miało to służyć wzbudzeniu dyskusji dotyczącej władzy polskiego Kościoła, trudnego tematu pedofilii wśród księży. Skończyło się medialnym szumem, protestami przed Powszechnym i solidarnością środowiska teatralnego, które też nie bawiło się w niuanse i murem stało za twórcami. Czyli przewidywalnie, bo ten scenariusz przerabialiśmy już kilka razy. Żaden trudny temat nie został rozwiązany, a tylko doszło do pogłębienia społecznej polaryzacji.

Zatem najbardziej poruszył mnie – i to niemiło – fakt, że spektakl mający wzbudzić dyskusję był tylko przyczynkiem do kolejnej przepychanki. Twórcy sami są zresztą temu współwinni. Może to znak, że ostra prowokacja jako środek artystyczny staje się oklepana i po prostu naiwna?

ANNA SZAFRAŃSKA:

Tak jak myślałam, emocje związane z oglądaniem tego rodzaju spektaklu są dość symptomatyczne, to znaczy bardzo prędko opadają. Pewna gwałtowność otrzymywanych komunikatów i w efekcie bardzo duża intensywność naszych przeżyć, niezwykle szybko krzepnie i się wychładza. I o ile o sztuce mogłabym teraz napisać zupełnie bez przejęcia, odnotowując ją jako coś, co po prostu wypada zobaczyć, tak nie mogę się oprzeć wrażeniu, że niezwykle interesującym bohaterem tego widowiska stała się widownia. Publiczność już w trakcie dzwonków jest zelektryzowana i przejęta. Atmosfera oczekiwania jest niespotykana. Wszyscy przyszli nie tylko do teatru, ale przede wszystkim na *Klątwę*. Ludzie nasłuchują, wymieniają uwagi, wyciągają głowy, rzucają żarciki na temat katolickiego święta, które akurat dziś ma miejsce. Ktoś przemycił wino w papierowych kubeczkach, ktoś inny czyta znajomym streszczenie dramatu Wyspiańskiego, jakaś kobieta zapewnia przyjaciela przez telefon, że tak, da radę wejść do teatru, bo dziś ONRu jednak nie ma. Mogłoby się wydawać, że widz przygotowany, skupiony, uważny, a co najważniejsze – teatralny – jest dla *Klątwy* wymarzony i to dla niego, dla nikogo innego *Klątwa* jest. Okazuje się jednak, że publiczność, która w swojej narastającej gotowości jest skłonna przyjąć absolutnie wszystko, staje się również niezwykle naiwnym i łatwym celem.

I tak, podczas spektaklu, gdzieś pomiędzy aplauzami wieńczącymi kolejną aktorską tyradę, a nerwowym śmiechem przecinającym niemal każdą scenę, okazuje się, że zupełnie mimowolnie i bez sprzeciwu daliśmy się wciągnąć w grę. Jakaś niewidzialna ręka wodzi nas za

nos, poklepując po ramieniu nasz światopogląd, głaszcząc po głowie moralność, żeby za chwilę wyprowadzić cios mocny i nieoczekiwany. I wtedy już ta pani z kubeczkiem pełnym wina nie wie, czy ma klaskać, czy nie. Przecież się przed chwilą zgadzała, przecież to było o niej, ale teraz już jakby nie jest. I wtedy tamten pan z gniesionym w rękach programem jakby się już nie śmieje, bo on już nie wie, czy ten aktor to tak na poważnie w tej scenie. Przecież to się nie składa, z moimi, znaczy z naszymi (tu pokazuje po całej widowni), naszymi wszystkich poglądami. Przecież to miało być tylko O NICH. Jest też taka pani, co jej się wszystko zgadza, chociaż gdyby się zastanowiła, to by się nie zgadzało, ale się nie zastanawia i klaszcze. Takich pań jest dużo.

Nie jesteśmy uważnymi widzami, dajemy się wciągać na głębokie wody i podtapiać jak małe dzieci przekupione obietnicą wielkiej, smacznej waty cukrowej. To właśnie jest w tym spektaklu zaskakująco dobre, że nie jest jednostronny, wypunktowuje każdą przesadę, każdą opresję, stereotyp, niezależnie od tego, po której stronie barykady wnoszą się ich fundamenty.



**Sztuki
przeczy-
tane.
Konkurs
#milleni-
alsi**

Opublikowane w „FakeDialogu” dramaty – „#millenialsi #xxi” Alicji Barbary Zalewskiej i „Prawica, lewica i to coś, co nazywam roboczo «ja»” Zofii Smolarskiej – zostały wybrane z siedmiu nadesłanych na konkurs zorganizowany przez redakcję „FakeDialogu”. Pozostałe pięć przedstawiamy w omówieniach. Za wszystkie teksty bardzo dziękujemy.

(Red.)



LULU ZUBCZYŃSKA

FLAUTA

Tytułowa Flauta to nocny klub, w którym ma się odbyć „alternatywny benefit” z udziałem Duetu Elektronicznego obecnego na scenie muzycznej już od pięciu tygodni. Mimo kłopotów organizacyjnych jest nadzieja na sukces, bo trzysta pięćdziesiąt trzy osoby oznaczyły się jako „attending”. Do klubu stopniowo przybywają muzycy, barman i barmanka, bramkarz, organizator, di-dżej, dziennikarka muzyczna – w sumie przez scenę przewinie się jedenaście osób. Na koncercie jednak nie pojawi się niemal nikt, mimo zdjęć z filtrem Moon wrzucanych na Instagrama i mnóstwa lajków. Wszyscy liczą, że coś się jednak wydarzy, ale nic się nie wydarza aż do chwili, gdy Kolega Na Bramce włącza na fejsbuku transmisję na żywo. Wyświetleń przybywa zwłaszcza po tym, jak Kolega Na Bramce podcina sobie gardło i ekran zalewa się krwią. Na koniec w klubie pojawia się Młoda Hipsterka, która postanowiła tego wieczora iść gdzie indziej niż wszyscy znajomi. Przy dźwiękach techno bohaterowie zaczynają tańczyć, ale każdy tańczy sam.

W istocie ten rozwój wypadków jest w sztuce pretekstem, by pokazać najróżniejsze aspekty życia millenialsów – nie tylko klubowe. Są więc pytania zasadnicze: „Kim jestem? Freelancer? Prekariusz? A może bezrobotny?”. Praca bez umów: „Podpisane umowy na duże kwoty wieszam w ramkę. Mam tam już cztery po trzysta złotych”. Nerwowe oczekiwanie, że wszystko powinno zdarzyć się natychmiast: „Już miesiąc walczymy i widzisz. Ciężko jest”. Jest i nadzieja: „Będę kimś. Jak my wszyscy”. Są łęki: «zawsze się

bałem, że zostanę memem”. Obiegowe złudzenia: „w Berlinie wszystko jest lepsze”. Ekologiczne wstręty: „Kanapki też macie ze smogiem? Mamy kanapki z Kerfura. Z olejem palmowym”. I oczywiście depresja, nerwica oraz dwubiegunkówka po pracy w call center. Flauta to zatem nie tylko nazwa klubu – to ich życie.

jk

SARA KRUSZONA

RYBA

„Umieranie to najlepsza szkoła życia” – taki i inne absurdalne bon-moty słyszy Główna Bohaterka w scenie otwierającej dramat *Ryba*. Ich autorem jest nauczyciel historii, który przekazuje swoim uczniom wiedzę zgodną jedynie z Poprawnością Polityczną, ponieważ w czasach komuny „Historycznej jeszcze nie było”. Dodatkowo, Bohaterka – domyślny podmiot zbiorowy pokolenia millenialsów – dowiaduje się, że „O życiu mogą tylko wiedzieć wasi ojcowie, bo przeżyli komunę. I dziadkowie, bo byli w AK, a jak nie byli to też nic o życiu nie wiedzą”. Z tym optymistycznym przeświadczeniem dziewczyna opuszcza szkolną ławkę i udaje się wraz z matką na spacer. Podczas przechadzki natrafiają między innymi na nagranie programu *Ściągnij gwiazdę* na ziemię, w którym dziennikarz wspólnie z widownią linczują osoby publiczne oraz na improwizowaną scenę happeningu pod hasłem *Odkryj w sobie świnię*. Dodatkowo, kobiety spotykają na swojej drodze istną galerię osobowości: Pani Y – niezwykle ambitna absolwentka dwóch kierunków nauk

humanistycznych pierwszego stopnia oraz trzech drugiego stopnia; Pan Y, który organizuje przejeźdźcom społeczeństwu Wielkie Spalanie czy Prowadząca happening, poszukująca wolontariuszy – masturbatorów świń.

W trakcie swojej wędrówki Główna Bohaterka nie wypowiada ani słowa. Mimo, że znajduje się w centrum każdej ze scen, przyjmuje w nich pozycję obserwatora. Wydaje się, że nie ma żadnej siły sprawczej, a jednak, kiedy urażona brakiem poszanowania dla swojej osoby wychodzi, sztuka kończy się – „degradacji ulega całe uniwersum, historia i sens w niej zawarty”.

Sara Kruszona w dramacie *Ryba* stawia słodko-gorzką tezę na temat współczesnego społeczeństwa, które zajmuje się głównie krytykowaniem innych oraz ciągłym (nie zawsze racjonalnym) samodoskonaleniem, a jednocześnie wierzy we wszystko, co da się wyczytać w internecie. Autorka wyolbrzymia panujące trendy; wytyka nadmierne wtrącanie się w życie innych; pokazuje świat, w którym każdy – jeśli tylko zechce – może być ekspertem od wszystkiego.

gs

MACIEJ CZAJKA

GALAKTYKI DUSZY, CZYLI KOSMOLOGICZNE ROZWAŻANIA NAD NATURĄ LUDZKĄ

To żart dramatyczny czy skecz teatralny, a raczej metateatralny. Cześć bezimiennych mężczyzn bez żadnych cech charakterystycznych na

pustej scenie reprezentuje ogół ludzki. Jeden się nudzi, drugi się wymądrza, trzeci strzela do drugiego, a potem do siebie, czwarty jest aktorem i gra. Ich sztuka nie jest jednak zbyt satysfakcjonująca, a wręcz jej w ogóle nie ma. Mężczyźni nie mając nic inteligentnego do powiedzenia, usiłują wydostać się z tej pułapki „nieskończonej meta-pętli łamania czwartej ściany”. I schodzą ze sceny. Okazuje się jednak, że pistolet był prawdziwy i dwóch pozostałych mężczyzn naprawdę nie żyje. Ale to już temat na nową sztukę.

jk

SYLWIA KOBUSZEWSKA

OFERTA SPECJALNA

Sztuka jest przewidziana jako monodram, ale może być grana przez kilku aktorów, jako że główna postać, Dziewczyna, wciela się w trzy inne – Chłopa, Dziewczynkę i Matkę. Wciela się naprzemiennie i może odgrywać dialogi sama ze sobą, wykorzystując pacynki, bądź grając z partnerami. Nie ma jednak wątpliwości, że to Dziewczyna jest tu bohaterką i całą historię przedstawia ze swojego punktu widzenia, osoby dorastającej, ale jeszcze niedorostej. Powtarza w kółko: „Mam 6 lat i nie zawaham się ich użyć”, skłonna jest więc identyfikować się ze sobą sześciolletnią i w imieniu siebie sześciolletniej zadawać pytania. Pytania o dorosłość. To wygodna pozycja, która usprawiedliwia naiwność, a zarazem pozwala na dystans wobec dorosłych doświadczeń.

Dorosłość jest w sztuce synonimem supermarketu i transakcji handlowych. Wszystko ma swoją cenę, wszystko

można kupić, za wszystko trzeba płacić, są rzeczy warte każdej ceny, takie, dla których nie warto tracić czasu i takie, na które nas nie stać. Matka zapisuje Dziewczynkę na japoński, tenis i lekcje muzyki, żeby ją potem jak najlepiej sprzedać. W relacji z Chłopakiem wszystko jest towarem, można mu się ofiarować za darmo, a można dać się kupić tanimi słowami, można też zostać najdroższą... Autorka porusza się wyłącznie w polu semantycznym kupowania i sprzedawania, umów, reklam, mód i ofert specjalnych, obnażając tym samym jak dalece ekonomia kształtuje rzeczywistość i język, jakim się na co dzień posługujemy.

Sztuka nosi adnotację, że jest przeznaczona dla rodziców – to gest oskarżycielski pokolenia millenialsów. Bo pokolenie rodziców ufundowało im taki świat i wmówiło, że wszystko można kupić.

jk

Narracja Kejt, która być może wcale nie jest postacią. Po niejasny status świata przedstawionego, który bywa realistyczny, magiczny, historyczny i cyfrowy na przemian.

Lektura pozostawia nas wyłącznie z pytaniami. Czy Pomnik Waszyngtona widzi w Kejt nadzieję za obalenie Trumpa? Czy Kejt jest prorokinią czy wręcz Jezusem? Czy umarła o 20.40? Czyja jest Narracja, która nie jest Narracją Kejt? Czy Kejt jest w porządku? Pytań może być więcej, w zasadzie nieskończenie wiele. „Kim jest Kejt pyta widz? Performerem.... Wszystkie odpowiedzi są prawidłowe, ale żadna nie jest prawdziwa.”

jk

LUIZA LENA STEFANIAK
**JEZUS UMRZE DOKŁADNIE
 O 20.40 DZISIAJ**

Trudno streścić dramat postdramatyczny, który być może jest poematem, może opowiadaniem fantasy, a może przypowieścią. Dramat, w którym na pewno chodzi o coś ważnego, tylko stale się to kwestionuje, odwracając sensy i zaprzeczając im. Począwszy od struktury, w której po Odśłonie 4 i ostatniej następuje jeszcze Wyimek, Epilog, Odśłona 5 oraz Prolog większej zmiany. Przez postacie, którymi są Kejt – główna bohaterka, Pomnik Waszyngtona, Narracja i wymyśleni przez nią – Re i Al, Impresario, tajemnicza L. oraz





ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Kinga Czaplarska, Zofia Gustowska, Joanna Krakowska, Paulina Ozga, Gabriela Stankiewicz, Adrianna Ratajczak, Kamila Raüber, Apolinary Rzońca, Maciej Tomaszewski, Katarzyna Wojtasik

Numer przygotowany w ramach zajęć Warsztat redaktora dla II roku studiów magisterskich na Wydziale Wiedzy o Teatrze Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie

PROJEKT OKŁADKI I ILUSTRACJE:

Kinga Czaplarska

PROJEKT LAYOUTU:

Fajne Chłopaki

Specjalne podziękowania za pomoc w przygotowaniu numeru dla Leny Dziurnikowskiej

e-mail: teatrmillentialsów@gmail.com